

Phillipson Sandra

Lato z Ariane



1

Ariane Turner w pośpiechu przemierzała starannie zagrabioną parkową aleję, odgarniając z twarzy włosy, które wiatr nieustannie nawiewał jej na oczy.

Miała nadzieję, że szef będzie wyrozumiały i wybaczy jej ten nieco spóźniony powrót z przerwy obiadowej. Paul Forbes, z którym miała się spotkać w kawiarni, zjawił się z prawie półgodzinnym opóźnieniem.

Ariane pocieszała się tym, iż jej szef — James O'Hara — rzadko bywał w złym humorze i nie miał zwyczaju się gniewać. Chętnie dla niego pracowała. Praca w ambasadzie amerykańskiej w Paryżu była bardzo interesująca.

Chociaż obecnie było jej dużo, a to z powodu pewnej umowy gospodarczej między Ameryką a krajami EWG. Pan Ó'Hara z pewnością już na nią czekał.

Ariane przyśpieszyła kroku. Dopiero przy takim pośpiechu zdała sobie sprawę, jak wspaniale jest beztrosko spacerować alejami parku Tuilerie. Ten przepiękny, starannie wypielegnowany paryski park działał na nią szczególnie przyciągające

Właściwie Ariane podobało się wszystko w tym mieście. Paryż był jej miastem marzeń.

Myślała o rozmowie z Paulem Forbesem. Ten młody człowiek był jej dobrym znajomym jeszcze z czasów gdy mieszkała w rodzinnym domu. Więc, skoro już przyjechał na kilka dni do Paryża, nie omieszkał zaprosić jej na obiad.

To było bardzo miłe znowu go zobaczyć. Ale spotkanie z Paulem obudziło w Arianie wiele smutnych wspomnień, które tu w Paryżu, z dala od jej rodzinnego miasta Maine, poszły w zapomnienie..

Ariane wyprężyła ramiona, jak gdyby chciała przewyciężyć ponownie ogarniający ją żal z powodu śmierci ojca. Uciekła ze swojego rodzinnego domu, gdyż po tej tragedii odczuwała straszną pustkę i samotność.

Do dzisiejszego dnia nie mogła się zdecydować, co ma począć z odziedziczonym po rodzicach domkiem. W każdym razie decyzja miała zapaść nie wcześniej, niż przed nastaniem jesieni.

Niczego bardziej nie pragnęła, jak tylko zawsze móc pracować tu w Paryżu, w ambasadzie amerykańskiej. Jednak dopiero jesienią okazać się miało, czy będzie mogła zostać.

Ariane stała teraz przed sygnalizacją świetlną. Gdy zapaliło się zielone światło, młoda dziewczyna przebiegła jezdnię, po czym pośpieszyła w stronę Rue de Rivoli, ulicy słynącej z eleganckich sklepów i butików.

Minęła Hotel Crillon, a następnie przeszła przez Rue de Boissy d'Anglais, kierując się w stronę ambasady amerykańskiej.

Wysokie obcasy jej pantofli rytmicznie stukały po asfalcie.

Gdy w końcu dotarła do budynku ambasady, była całkiem zdyszana.

Biuro Jamesa O'Hary znajdowało się na drugim piętrze. Dlatego była uszczęśliwiona, gdy zdołała jeszcze dopaść stojącej na dole windy. Schody z ich licznymi stopniami stanowiłyby teraz dla niej morderczą wspinaczkę.

Trzy minuty później Ariane, całkowicie wycieńczona, opadła na swój fotel przy biurku. Gdy sięgnęła po teczkę, w której znajdowała się poczta, zorientowała się, iż w pokoju jest jeszcze ktoś oprócz niej.

Uniosła głowę i zobaczyła roześmiane, lecz nieco szyderczo pobłyskujące oczy bardzo elegancko ubranego mężczyzny, który najprawdopodobniej oczekiwał na Jamesa O'Hare.

— Dzień dobry — zamruczała nerwowo. — Czy mogłabym panu w czymś pomóc? — domyśliła się, że ma do czynienia z dyplomatą czekającym na rozmowę z jej szefem.

— Bardzo dziękuję, Mademoiselle. Proszę się mną nie przejmować.

Przybysz zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów bez najmniejszego zażenowania. W jego spojrzeniu dało się zauważyć coś w rodzaju podziwu. Ariane poczuła, jak krew napływa jej do policzków.

Arogancki typ, pomyślała. Nie znosiła tego rodzaju nieskrępowanego stylu zachowania.

Jego przenikliwe spojrzenie wzbudziło w niej niepokój. Speszyła się.

Szybko pochyliła się nad swoją pracą. Czy on musi

mi się tak bezczelnie przyglądać? — pomyślała rozdrażniona.

Zadawała sobie jednak wiele trudu, aby skoncentrować się na swojej pracy i nie spoglądać w jego kierunku, aczkolwiek nie przychodziło jej to łatwo, gdyż wyglądał naprawdę wyjątkowo, co też ją wyraźnie zaciekało. Miała nieodpartą ochotę jeszcze raz na niego spojrzeć.

Jednak nie wolno jej było dać po sobie poznać, że się nim interesuje. Byłaby to ostatnia rzecz, na jaką mogłaby sobie pozwolić.

W końcu, po kilku minutach, nie wytrzymała i przełamując wewnętrzne opory, spojrzała w jego kierunku, lecz jego już tam nie było.

A więc siedzi teraz w gabinecie u pana O'Hary, pomyślała i z ulgą powróciła do swojej pracy.

Była prawie piąta po południu, gdy nagle odezwał się sygnał aparatu na biurku Ariane. Westchnąwszy, wzięła swój bloczek wraz z ołówkiem i skierowała się do gabinetu pana O'Hary. Lekko zapukała do drzwi.

Jednak, zanim zdążyła przekręcić mosiężną klamkę i wejść do środka, drzwi otworzyły się od wewnątrz. Ariane stała naprzeciwko wysokiego, jasnowłosego mężczyzny, tego samego, który przed paroma godzinami tak bezczelnie się jej przyglądał.

— Och, przepraszam — wyjąkała speszona.

— Nic nie szkodzi, Mademoiselle — odpowiedział uprzejmie. Jego wzrok zaczął ponownie lustrować figurę Ariane. Miała wrażenie, iż najmniejszy szczegół nie może ujsć jego uwagi.

Poczuła, że znowu się czerwieni. Zanim się odwróciła, zdążyła jeszcze zauważyć jego fascynujące, -prawie czarne oczy. Przez moment stanął jej przed oczami obraz tygrysa w dżungli.

Pan O'Hara zauważył jej nagłe zmieszanie.

— Niech pani wejdzie, Ariane — powiedział przyjaźnie. — Mam jeszcze coś do podyktowania. Ufam, iż nie będzie pani miała nic przeciwko temu, aby zostać dziś nieco dłużej. Odprowadzę tylko pana de Ventaille.

Ariane zaczynała rozumieć. Tylko Francuz mógł patrzeć na kobietę w ten sposób! Żyła tu, w Paryżu, już -ponad miesiąc i często widywała, jak mężczyźni oglądają się na ulicy za pięknymi kobietami.

Wielu z nich przyglądało się jej z jeszcze większą natarczywością niż pan de Ventaille. Te przenikliwe spojrzenia często wywoływały w niej wrażenie, jakby była całkiem naga.

Ariane zagłębiła się w wygodnym fotelu przed biurkiem pana O'Hary i przygotowała swój bloczek do stenogramów.

Na razie bardzo jej się w Paryżu podobało. Sądziła, że będzie ją męczyć nostalgia, ale nowe zadania nie pozwalały na rozpamiętywanie.

Zaraz po śmierci ojca Ariane zaczęła ubiegać się o tę pracę w ambasadzie amerykańskiej.

Przyjaciele próbowali odwieść ją od tego zamiaru, jednakże nie dała się przekonać.

Ojciec zawsze pragnął, aby urzeczywistniło się jej marzenie. Marzenie, by móc żyć i pracować we Francji.

Ale czy matka to zaaprobowwała? Oczekując na pana

O'Hare, Ariane próbowała w końcu odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Pani Turner popierała wprawdzie swoją córkę w każdym względzie, jednak gdy wybór padł na Francję, reakcją było tylko milczenie.

Zanim Ariane zdążyła całkowicie pograć się w posepnych myślach, wrócił pan O'Hara i zajął swoje miejsce za biurkiem.

— Czy dobrze się pani bawiła dzisiejszego południa? — zapytał.

— Tak, dziękuję!

Zdaje się, że zauważył moje spóźnienie i będzie mnie z tego powodu nagabywał, pomyślała Ariane. Okazało się jednak, że na szczęście obyło się bez tego.

— O ile dobrze zrozumiałem, była pani umówiona z jakimś młodym mężczyzną? — jasnoniebieskie oczy Jamesa O'Hary nabrały konspiratorskiego błysku, gdy dostrzegły zakłopotanie Ariane.

— To tylko stary przyjaciel — wyjaśniła pośpiesznie.

— Starzy przyjaciele są najbardziej wartościowi — odparł. — Czy mile spędziła pani czas?

— Przykro mi, że się spóźniłam — zaczęła Ariane z poczuciem winy — ale Paul miał kłopoty z odnalezieniem kawiarni, w której byliśmy umówieni...

— Och, niech pani sobie nie robi z tego powodu wyrzutów — przerwał przyjaźnie O'Hara.

— Czy pani wierzy w to, iż mógłbym być zły na panią z tak błahego powodu? Cieszy mnie, że miała pani udane spotkanie. Taka ładna i młoda dziewczyna jak pani nie powinna być sama w Paryżu. Przecież Paryż to miasto miłości.

— Z tym moje spotkanie nie miało nic wspólnego — odparła zmieszana Ariane. W żadnym wypadku nie szukała w Paryżu miłości! Poza tym nie był to temat, który mógłby stanowić przedmiot rozmowy z jej szefem! Dlatego była zadowolona, gdy pan O'Hara zajął się wreszcie swoją korespondencją.

— Jest jeszcze mnóstwo pracy — westchnął. — Czasami chciałoby się, żeby dzień był o parę godzin dłuższy.

Ariane pochyliła się i przygotowała do notowania.

— Zanim zaczniemy, muszę jeszcze panią o coś zapytać. - Mnie? — Ariane nie potrafiła ukryć zdziwienia.

— Tak. Chciałem zapytać, co pani myśli o małej przeprowadzce — gdy zobaczył jej przerażony wyraz twarzy, dodał szybko: — Chodzi o tę konferencję. Wie pani przecież, tę która ma się odbyć w przyszłym miesiącu. Już wcześniej o tym myślałem, że mogłaby pani towarzyszyć mi jako moja sekretarka.

- Co? Ja? — Ariane nie wierzyła własnym uszom.

Propozycja wydawała się wprost wspaniała.

Takiej okazji nie mogła przepuścić.

- Wiem, że pracuje pani u nas dopiero od niedawna — kontynuował pan O'Hara — ale pani francuski jest tak świetny, jak gdyby był to pani ojczysty język. Jestem przekonany, iż będzie pani idealną współpracowniczką podczas konferencji, która odbywać się będzie w Chateau de Forete. Potrzebuję kogoś, na kim mógłbym całkowicie polegać. Czy zgadza się pani.

— Czy ja się zgadzam? — powtórzyła Ariane. — Ależ naturalnie! Czegoś piękniejszego nie potrafiłabym sobie wyobrazić! Dziękuję panie O'Hara, że pomyślał pan o mnie.

— Chwileczkę — odparł z uśmiechem. — Nie musi mi pani za nic dziękować. Jest pani po prostu świetną sekretarką, Ariane. Przyjmuje więc pani moją ofertę?

— Ależ nie mam się nad czym zastanawiać. Czegoś takiego nie mogłabym tak po prostu odrzucić! Nie sądzi pan?

— No coż, jest pani tu od niedawna i zaledwie zaczęła się pani przyzwyczajać do życia w Paryżu. Przecież nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie miała pani ochoty na opuszczenie swojego miejsca zamieszkania.

— Paryż i jego osobliwości mi nie uciekną — odparła Ariane. — A tak właściwie, to gdzie leży Chateau de Forete?

Ariane lubiła podróżować i ucieszyła się, że będzie mogła poznawać Francję.

— W dolinie Loary, niedaleko Tours.

— W dolinie Loary? — wyszeptała podniecona Ariane.

— Czy pani już tam kiedyś była? — zapytał szef. — Tam jest wspaniale! Szczególnie o tej porze roku. Zamek należy do rządu francuskiego. Jest on wykorzystywany jako miejsce na konferencje i różnego rodzaju zjazdy. Dawniej zamieszkiwał go bodajże jakiś książę czy też hrabia. Leży on nieco na uboczu i nie jest udostępniony do zwiedzania. Mam nadzieję, że nie będzie się tam pani nudzić.

— Co do tego nie mam żadnych obaw — odparła

— Jutro znajdzie pani na swoim biurku wszystkie niezbędne dokumenty — kontynuował pan O'Hara. — Cieszę się, że będzie mi pani towarzyszyć.

— Ja również, bardzo panu dziękuję, panie O'Hara — z trudem wykrztusiła Ariane.

— No, no, to ja powinienem pani podziękować — sprzeciwił się. — No dobrze, a teraz może wreszcie zaczniemy dyktowanie.

Ariane pochyliła się nad biurkiem. Jednakże podczas notowania dyktowanych przez pana O'Harę słów, myślami była w małym dwupiętrowym domku w Maine, w którym się wychowała.

Wydawało jej się, że słyszy delikatny głos matki, która śpiewa jej po francusku dziecięce piosenki. Zwłaszcza wieczorami, gdy ojciec późno wracał do domu, matka długo przesiadywała przy łóżku Ariane.

Calise Turner opowiadała córce historię swojej wielkiej miłości. Była ona piękna i smutna zarazem.

Matka i ojciec spotkali się pod koniec II wojny światowej. On stacjonował w pobliżu Fontreault, w sercu Francji. Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Jednak rodzice matki przeciwni byli jej związkowi z amerykańskim żołnierzem. Młodzi ludzie mimo to pobrali się i Calise opuściła Francję na zawsze. Zerwała wszystkie kontakty z rodziną, aby stać się żoną Johna Turnera w nowej ojczyźnie.

Przez wszystkie te lata, kiedy była w małżeństwie z Johnem, nigdy nie żałowała swojej decyzji, aczkolwiek często cierpiała z powodu nostalgii. Ona i John

długo musieli czekać na upragnione dziecko. Kiedy prawie stracili nadzieję, przysłała na świat Ariane.

Calise wcześniej zmarła. Swojej ojczyzny nie zobaczyła już nigdy. Jednakże marzenia i tęsknoty odziedziczyła po niej córka. I dlatego, zaraz po śmierci ojca, Ariane zaczęła ubiegać się o posadę w ambasadzie.

Chciała pojechać do Francji, żeby dzień po dniu móc poznawać ojczyznę swojej matki. Nie sądziła, że tak szybko ziszczą się jej marzenia.'

Chateau de Forete znajdował się w dolinie Loary, w pobliżu Fontreault, czyli dokładnie tam, gdzie były rodzinne strony jej matki.

Pan O'Hara dyktował przez dwie godziny.

— No, na dzisiaj wystarczy — zdecydował. — Najwyższy czas na zasłużony odpoczynek.

Ariane wróciła do swojego pokoju, zebrała rzeczy i wzięła torebkę, umysł miała jednak wciąż zaprzątnięty swoimi myślami.

Czy nie nazbyt szybko się zgodziła? W jej głowie zapanował całkowity zamęt.

Co powinna teraz zrobić? W końcu już obiecała szefowi. Przecież nie mogła mu wyjawiać swoich sekretów.

Nie czuła się jeszcze wystarczająco silna, aby ustosunkować się do przeszłości, która kryła w sobie wciąż wiele tajemnic.

Coś jej mówiło, że najbliższa przyszłość przyniesie odpowiedź na wiele dręczących ją pytań...

2

Do wyjazdu pozostało dwa dni.

Gdy Ariane obudziła się tego ranka, wcale nie czuła się wypoczęta. Jednak ani trochę ją to nie zdziwiło, gdyż przez kilka ostatnich dni miała strasznie dużo obowiązków i często pracowała do późnych godzin popołudniowych. Każdego wieczoru śmiertelnie zmęczona padała na łóżko.

Wylegiwała się jeszcze przez kilka minut w pościeli, żeby trochę oprzytomnieć. Nie mogła jednak pozwolić sobie na zbyt długie odwlekanie tego przykrego momentu, jakim było wstawanie z łóżka.

Poszła do łazienki i wzięła obfity prysznic. Zaraz poczuła się dużo lepiej.

Znowu myślała o czekającym ją pobycie w Chateau de Forete. Z dokumentów dotyczących konferencji dowiedziała się, iż przewidziano dla niej osobne pomieszczenie biurowe. Czas pracy nie wydawał się tak napięty, jak to miało miejsce w ciągu ostatnich dni i gdyby nie nastąpiły jakieś nieprzewidziane zmiany, sądziła, że będzie mogła wygospodarować każdego dnia kilka godzin, które mogłaby przeznaczyć na podziwianie wspaniałych krajobrazów w dolinie Loary.

Ariane w pośpiechu zjadła śniadanie, wzięła swoją teczkę i wyruszyła do pracy. Cieszyła się na myśl o czekających ją nowych zadaniach i to wprawiło ją w dobry nastrój.

Zadowolona z siebie, pogwizdując, żwawo zbiegała ze schodów czynszowej kamienicy, znajdującej się w Dziel-

nicy Łacińskiej. Wybiegła na ulicę i skierowała się w stronę najbliższej stacji metra. Najchętniej pomaszerowałaby na piechotę do ambasady amerykańskiej, jednak z braku czasu nie mogła sobie na to pozwolić.

Tylko raz zatrzymała się po drodze przed witryną drogiego butik. W oknie wystawowym wyeksponowana była bajecznie piękna suknia z czerwonego szyfonu. Od tygodnia codziennie przechodziła obok tego sklepu i za każdym razem przystawała, by ją podziwiać.

Również i dzisiaj musiała wyteńczyć wszystkie siły, by oderwać wzrok od tego fascynującego widoku i skierować się w kierunku metra.

Gdy nieco spóźniona weszła do biura, drzwi do pokoju pana O'Hary były zamknięte. Stanowiło to nieomylny znak, że już ktoś u niego jest, co ostatnimi czasy nie należało do rzadkości.

Czasami Ariane zastanawiała się, jak to wszystko przetrzymuje jego żona. Przecież ona prawie w ogóle nie widuje swego męża.

Ale nie miała teraz czasu, żeby dłużej nad tym rozmyślać. Pan O'Hara zostawił jej na biurku cały stos listów.

Ariane zaraz przystąpiła do pracy. Nawet nie spojrzała, gdy usłyszała otwierające się drzwi od pokoju pana O'Hary. Jej szef zaśmiał się cicho i powiedział do swojego gościa parę uprzejmych słów niezbyt dobrą francuszczyzną.

— O, Ariane! — zawołał z ulgą. — Cieszę się, że już pani jest.

Ariane spojrzała na niego z uśmiechem i zaskoczona stwierdziła, że gościem szefa jest pan de Yentaille.

Francuz ukłonił się lekko i uśmiechnął do niej. — Znowu spóźnienie, Mademoiselle? — zapytał sarkastycznym tonem.

Ariane musiała powstrzymać się, by nie powiedzieć mu czegoś nieprzyjemnego. Jakim prawem ten człowiek miał czelność odnosić się do niej w tak poniżający sposób? Co on-sobie w ogóle wyobraża?

Czyżby sądził, że nie można polegać na niej tylko dlatego, iż po raz drugi zdażył zjawić się w ich biurze przed nią! Ariane była oburzona.

— Miss Turner pracuje u nas dopiero od niedawna — wyjaśnił szef. — Jest bardzo sumienną sekretarką. Nie wiem, co bym bez niej począł. Gdyby nie jej ofiarna pomoc, nie podołałbym takiemu nawałowi pracy.

No, pomyślała Ariane z zadowoleniem, to musiało chyba dać do myślenia temu zarozumiałcowi, że nie przesiaduję tu beczynn timer.

— Rzeczywiście? — spytał pan de Ventaille. Jego głos brzmiał bardzo chłodno. — Jestem pełen podziwu, Mademoiselle. To musi być bardzo przyjemne wiedzieć, iż jest się niezastąpionym.

Znowu wypowiedział to w taki sposób, że Ariane już chciała mu się odwzajemnić, lecz pan O'Hara ponownie ją ubiegł.

— Ariane, to jest pan Jacques de Ventaille — przedstawił Francuza. Sprawiał wrażenie, że nie zauważył napięcia, jakie się między nimi wytworzyło. — Jacques pracuje we francuskim ministerstwie i podobnie jak my będzie uczestnikiem konferencji w Château de Forete. Jacques, to jest Miss Ariane Turner.

— Jak my? — zapytał pan de Ventaille i zmarszczył czoło. — Mademoiselle Turner będzie panu towarzyszyć podczas konferencji? — z tonu jego głosu nie można było rozpoznać, czy wiadomość ta wywołała w nim pozytywną, czy też negatywną reakcję.

Dla mnie jego obecność tam jest również obojętna, pomyślała przekornie Ariane. Ten facet nie jest mi potrzebny do szczęścia.

— Tak, jadę z panem O'Harą — odpowiedziała i uśmiechnęła się przyjaźnie. — Cieszę się, że będziemy jeszcze mieli okazję się spotkać, panie de Ventaille — Ariane podała mu rękę.

— Mademoiselle — pochylił się, lekko ściskając jej dłoń. — Cała przyjemność po mojej stronie.

Ale zamiast potrząsnąć jej ręką, jak się tego spodziewała, powoli podniósł ją do ust i złożył delikatny pocałunek.

Ten niespodziewany gest spowodował, iż rumieniec wystąpił jej na twarz. Ariane pośpiesznie odsunęła rękę, jak gdyby ją to oparzyło.

Jacques de Ventaille zdawał się rozbawiony tą reakcją. Cofnął się o krok i przypatrywał się jej z uśmiechem.

— Pani francuski jest nienaganny, Mademoiselle, ale obawiam się, że jeszcze nie zna pani dobrze panujących we Francji zwyczajów.

Ariane spuściła głowę i milczała. Przychodziło jej to z trudem. Najchętniej odpowiedziałaby mu otwarcie to, o czym była przekonana, iż całowanie w rękę również i we Francji nie jest ogólnie przyjętym zwyczajem.

Stopniowo uzyskiwała coraz dokładniejszy obraz pana de Ventaille. Musiał to być bardzo zamożny człowiek. Wskazywał na to jego nieskazitelny wygląd i pewność siebie. Poruszał się bardzo dostojnie i zgrabnie.

Mimo to coraz bardziej przekonywała się, że nie lubi tego człowieka.

— To tylko kwestia czasu — stwierdził dobrodusznie pan O'Hara. — Ariane bardzo szybko się uczy. Może okazać się nieoceniona również i dla pana.

— Tak pan sądzi? — zapytał Jacques de Ventaille i spojrzał na Ariane zadumany. — No, nie wiem. Całkiem możliwe...

— Bardzo mi było miło pana poznać, Monsieur — powiedziała Ariane nieco zjadliwie i odwróciła się w stronę szefa. — Muszę jeszcze o coś pana zapytać w związku z tymi dokumentami.

— Dobrze, chwileczkę. Tylko odprowadzę pana de Ventaille — O'Hara rzucił Ariane zdziwione i nieco zirytowane spojrzenie, po czym odprowadził swojego gościa do windy. Ariane śledziła ich wzrokiem. Jacques de Ventaille raz jeszcze odwrócił się i Ariane pochwyciła jego spojrzenie. W jego oczach dało się zauważyć błysk złości. Miała świadomość tego, iż to jej zachowanie tak go wzburzyło.

Wzruszyła obojętnie ramionami. Było jej wszystko jedno, co o niej myśli ten człowiek. W najmniejszym stopniu nie żałowała, że tak chłodno się z nim obeszła. Zdaje się, że jeszcze nigdy mu się nie zdarzyło być w taki sposób potraktowanym przez kobietę.

Gdy pan O'Hara wrócił, zatrzymał się przed biurkiem Ariane.

— Pani go nie lubi, Ariane? — zapytał i przejechał ręką po włosach, jak zawsze, gdy był zdenerwowany.

— Nie — odparła bez wahania.

— Czy mogę zapytać dlaczego? — O'Hara zmarszczył czoło.

— Nie wiem, czy będę umiała tak po prostu to panu wyjaśnić. Myślę, że jest on zbyt zapatrzony w siebie i arogancki. Wydaje się, że jest przyzwyczajony do uznawania za słuszne jedynie swoich poglądów i z pewnością lubi wyróżniać się wśród otoczenia. Wie pan, o co mi chodzi?

.— Sądzę, że tak — odparł zamyślony. — Chyba ma pani rację. A ja zawsze sądziłem, że właśnie tacy mężczyźni jak on muszą być urzekający dla kobiet.

— Mnie nie fascynuje ten jego urok — uśmiechnęła się Ariane. — Na pewno Monsieur de Ventaille jest głęboko przekonany, że go posiada. Być może inne kobiety tak to odczuwają — dodała — ale nie ja! Nie ufam takim mężczyznom.

— Do tej pory przekonany byłem, że tacy mężczyźni uchodzą za szczególnie romantycznych, nie tak jak my Amerykanie, nieokrzesani i grubiańscy.

Pan O'Hara zrobił przy tym tak poważną minę, że Ariane ledwo mogła powstrzymać się od śmiechu.

— Dla mnie otwartość Amerykanów jest wielokrotnie cenniejsza — powiedziała. — I dla pańskiej małżonki zapewne również.

Po charakterystycznym błysku w jego oczach, Ariane rozpoznała, że to, co powiedziała, przekonało go.

— Moja Linda — westchnął. — Ciągłe mi wymawia, że tak długo przesiaduję w biurze.

— Wcale mnie to nie dziwi — stwierdziła Ariane. — A jej rodzina widuje ją jeszcze rzadziej.

— Wiem, wiem. Dlatego doradzałem żonie, by na jakiś czas razem z naszym synem Erickiem pojechała do domu. Jej matka nie czuje się dobrze. A Linda również odczuwa nostalgię, tym bardziej że wiele czasu spędza tu samotnie.

— To dobry pomysł — przytaknęła Ariane.

— Bardzo mi jej będzie brakowało — pan O'Hara patrzył smutno w dal. — Ale nie mogę myśleć tylko o sobie. Również i oni się w tym wszystkim liczą.

Ariane przybrała poważną minę.

— Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, iż się przed panią tak wywnętrzyłem. Gdyby pani też kiedyś potrzebowała kogoś, kto by panią wysłuchał, proszę się zwrócić do mnie.

— To bardzo miło z pana strony, panie O'Hara. Będę pamiętała.

Ariane jeszcze raz uśmiechnęła się, gdy szef odwrócił się przy drzwiach swojego gabinetu. Czy prawdą jest to, co powiedziała szefowi o panu de Ventaille? Czy rzeczywiście dla niej ten człowiek nie był tak urzekający jak dla innych kobiet? Wprawdzie bardzo niechętnie, ale w końcu musiała przyznać, że Jacques de Ventaille był mężczyzną, który mógł się podobać.

Następnego dnia pan O'Hara zostawił na biurku Ariane dokładny plan dotyczący przebiegu konferen-

cji. Ariane przestudiowała go skrupulatnie i stwierdziła, iż czeka ją wiele różnych przyjęć i kolacji. Zanosiło się na to, iż w ciągu najbliższych dwóch tygodni będzie bardziej zajęta niż przypuszczała.

Około południa wszedł do jej pokoju szef i stanął przy biurku.

— Czy miała już pani okazję zapoznać się z naszym planem? — zapytał. — Jak się parti to wszystko podoba?

— Wygląda na to, że szykuje się sporo pracy — Ariane wykrzywiła twarz.

— Też tak sędzę. Na szczęście udało mi się przekonać żonę żeby wyjechała do domu. Jutro wylatuje. Dlatego miałbym do pani wielką prośbę, czy mogłaby pani towarzyszyć mi na tych przyjęciach? Wie pani, że Francuzi przywiązują wielką wagę do etykiety. Potrzebuje kogoś, kto by mi pomógł. Co pani o tym sądzi?

— Na wszystkich tych kolacjach i przyjęciach? — Ariane była nieco oszołomiona.

— Ależ nie! — O'Hara zrobił przeczący gest ręką. — W żadnym wypadku! Są pewne granice. Nie mógłbym od pani tego wymagać. Jednak w tych najważniejszych muszę uczestniczyć i byłoby to dla mnie bardzo pomocne, gdyby zechciała pani dotrzymać mi towarzystwa, choćby z samego powodu pani znajomości francuskiego.

— Naturalnie — odparła Ariane. — Chętnie panu pomogę.

— Wspaniale, bardzo dziękuję! — wyraźnie sprawiło mu to ulgę. — I proszę się nie martwić o ubiory.

Niech pani sobie wybierze coś odpowiedniego na nasz rachunek.

— Chce pan przez to powiedzieć, że ambasada sfinansuje koszty moich zakupów? — Ariane z niedowierzaniem wlepiła w niego wzrok.

— Oczywiście, tyle że w pewnych granicach. Proszę iść na dół do kasy, tam powinna pani uzyskać bliższe informacje. Na tego typu wydatki reprezentacyjne nie żałujemy pieniędzy. Nikt nie oczekiwałby od pani pokrywania wszystkich kosztów z własnej kieszeni.

Ariane była zachwycona. Zaraz pomyślała o sukni, którą tyle razy podziwiała w witrynie eleganckiego butiku. — Ta konferencja coraz bardziej zaczyna mi się podobać.

— Zabawne — stwierdził pan O'Hara i podrapał się w brodę. — Dokładnie w ten sposób powiedział niedawno Jacques, gdy z nim rozmawiałem.

— Na pewno w innym kontekście — zaznaczyła sucho Ariane. — Nie sądzę, żebym miała z panem de Ventaille cokolwiek wspólnego.

Ostatni dzień pobytu Ariane w Paryżu okazał się dużo bardziej interesujący aniżeli poprzednie. Pracowała jednak dość długo, gdyż musiała jeszcze coś wyjaśnić w związku z wyjazdem.

Pan O'Hara i inni członkowie delegacji amerykańskiej mieli wyjechać do Château de Forete następnego ranka służbowym samochodem. O'Hara zaproponował jej, aby zabrała się z nimi.

Jednak Ariane wolała podróż pociągiem. Przypuszczała, iż będzie miała jeszcze coś do zrobienia i chciała

do tego celu wykorzystać czas podróży. Szef nie miał nic przeciwko temu.

Jazda pociągiem na pewno wprawi ją w bardziej urlopowy nastrój, a przy okazji będzie mogła spokojnie podziwiać krajobrazy. Już cieszyła się na tę podróż. Planowała, że na dworcu w Tours weźmie taksówkę, która dowiezie ją do Chateau de Forete.

O Boże, mam jeszcze tyle pracy, pomyślała Ariane, kiedy ja w końcu wyjdę z tego biura. Musiała się jeszcze spakować i poinformować o swoim wyjeździe gospodynię. Poza tym chciała zawiadomić kilku przyjaciół w Stanach, pod jakim adresem będzie uchwytna przez najbliższe dwa tygodnie.

Niestety nie miała już na tyle czasu, by wstąpić do biblioteki i dowiedzieć się czegoś bliższego o dolinie Loary. Chętnie by to uczyniła, jednak czekało ją jeszcze tyle spraw. W każdym razie na jedno musiała znaleźć czas, a mianowicie na zakup czerwonej szyfonowej sukienki, która wyeksponowana była w witrynie sklepu na Boulevard Saint Germaine. Odkąd pan O'Hara powiedział jej, iż może poczynić zakupy na koszt ambasady, cały czas myślała jedynie o tej sukni.

Ariane przyśpieszyła kroku. Dostrzegła już reklamę butiku. Chwilę później nieco podekscytowana weszła do sklepu. Sprzedawczyni była bardzo uprzejma.

Nic dziwnego, zważywszy na cenę, pomyślała Ariane przymierzając suknię. Normalnie nie stać by jej było na kupno tej sukienki, mogłaby co najwyżej w dalszym ciągu podziwiać ją w sklepowej witrynie. Jednak

dzisiaj mogła sobie pozwolić na chwilę szaleństwa, nie mając przy tym wyrzutów sumienia.

Z pudełkiem pod pachą Ariane wkrótce opuściła sklep, dumna z poczynionego zakupu. Śpieszyła ,się do swojego mieszkania, gdyż musiała jeszcze spakować wszystkie niezbędne rzeczy.

Późnym wieczorem, zupełnie wykończona, padła na łóżko i natychmiast zasnęła.

3

Pierwszego dnia w Chateau de Forete Ariane obudziła się dosyć późno. Przeciągnęła się leniwie z uczuciem błogości, zanurzona w cudownie miękkiej pościeli.

Jeszcze nieco zaspana otworzyła oczy i momentalnie je przymrużyła, oślepiona porannym słońcem, którego promienie wpadały do pokoju przez wysokie okna.

Pierwszy raz od wielu dni Ariane czuła się zupełnie świeża i wypoczęta, pełna energii przed czekającymi ją nowymi zadaniami.

Wstała z łóżka i podeszła do okna. Po chwili otworzyła je i wychyliła się, ażeby zaczerpnąć orzeźwiającego, porannego powietrza.

Ariane nie zdawała sobie sprawy, jak ciekawym obiektem może być dla obserwatora. Jej matowo-blond włosy były w całkowitym nieładzie. Biała, bawełniana koszula nocna, na której wyhaftowane były drobniutkie niezapominajki, rozpięta pod szyją ukazywała regularne kształty piersi.

Jednak Ariane była tak pochłonięta widokiem rozciągającym się wokół zamku, iż w ogóle nie zwracała na to uwagi.

Słońce grzało już dość mocno, Ariane zamknęła oczy i przez kilka minut wygrzewała twarz w porannym słońcu, przysłuchując się świergotaniu ptaków. Czowała się wspaniale.

Po chwili otworzyła oczy i ponownie powiodła wzrokiem po okolicy. Na łące przylegającej do parku błyszczała rosa. Park wyglądał jak istny raj.

Powierzchnię trawnika przecinały starannie wypielegnowane zagony kwiatów, a wszystko to oprawione było w ramy równiutko przystrzyżonego żywopłotu.

Między drzewami Ariane zauważyła srebrzyście połyskującą tafłę wody. To było Loara. Rzeka stanowiła granicę dóbr rozciągających się wokół zamku.

Z ociąganiem odwróciła się od okna. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że wstała stanowczo za późno. Było już prawie pół do dziewiątej. Musiała pośpieszyć się z ubieraniem i jak najszybciej stawić się na swoje nowe miejsce pracy. Zapewne czekała już na nią cała sterta papierów przygotowanych przez szefa.

Ariane rozejrzała się po pokoju. Był bardzo piękny, a zarazem praktyczny. Najwięcej miejsca zajmowało olbrzymie łóżko, nad którym wisiały ciężkie, adamaszkowe zasłony, wsparte na czterech kolumnach. Wezłowie przyozdobione było rzeźbionymi kwiatami i egzotycznymi zwierzętami. W rogu stała podobnie rzeźbiona szafa, w której Ariane trzymała swoje rzeczy. Poza tym w pokoju znajdowało się jeszcze biurko z odpowiednio dopasowanym do niego krzes-

łem, wszystko w tym samym stylu. Na podłodze leżał wielki berberyjski dywan, którego puszystość i miękkość Ariane czuła pod stopami.

Westchnęła nieco odurzona tym przepychem. Po chwili ruszyła w kierunku szafy ubraniowej. Przechodząc przez pokój, usłyszała dochodzący przez otwarte okno tętent końskich kopyt.

Momentalnie skierowała się w stronę okna. Ariane kochała konie, była zresztą świetną amazonką. Dlatego koniecznie chciała ujrzeć to piękne zwierzę.

Wychyliła się najbardziej jak tylko było to możliwe, by móc dojrzeć ścieżkę.

Zobaczyła biegnącego klusem konia. Było to przepiękne stworzenie, wielki czarny ogier z odznaczającą się, białą łatą na wysmukłym pysku.

Po chwili koń zatrzymał się, reagując na ściągnięcie uzdy przez siedzącego na nim jeźdźca, potrząsnął grzywą i zarżał donośnie.

Spojrzenie Ariane powędrowało na jeźdźca. Nagle, jakby ją coś poraziło.

W brązowych bryczesach oraz w butach do konnej jazdy siedział niedbale w siodle Jacques de Ventaille. Dostrzegł ją w górze. Jego ciemne oczy błyszczały szyderczo, gdy obserwował ją, beztrąsko wychylającą się przez okno w powabnie rozpiętej nocnej koszuli.

Ariane cofnęła się momentalnie. Poczuła, jak rumieniec rozpara jej policzki.

Zanim jednak zdążyła się całkiem schować, zobaczyła jeszcze, że Jacques de Ventaille macha do niej ręką na powitanie.

— Bonjour, Mademoiselle Turner! — zawołał. Po czym lekko spiął konia i pogalopował. Rozgniewana Ariane przygryzła wargi. Wiedziała, że sama jest sobie winna, iż zobaczył ją w takim stroju. Była po prostu zbyt ciekawska. Ale dlaczego akurat Jacques de Ventaille musiał być tym jeźdźcem. Była na niego wściekła. Jego bezczelne spojrzenie zaczynało działać jej na nerwy!

Postanowiła, że będzie unikać spotkania z nim. Najwyraźniej należał on do mężczyzn, którzy potrafią z powodzeniem wprowadzić kobietę w zakłopotanie.

Ariane szybko ubrała się i wyszła z pokoju. Pośpieszyła wzdłuż szerokiego przedsionka dochodząc do wijących się schodów, które pamiętała jeszcze z poprzedniego wieczoru. Prowadziły one prosto do jadalni.

Ariane wybrała z bogato zaopatrzonego bufetu to, na co miała ochotę i dosiadła się do stolika pana O'Hary. Był zadowolony, że podobało się jej na zamku. Po krótkiej pogawędce omówił z nią plany na bieżący dzień.

Od tej chwili Ariane nie miała już czasu na rozmyślanie o dolinie Loary, o rodzinie swojej matki czy też o panu de Ventaille i jego niepokojącym spojrzeniu.

Nie tylko ten pierwszy dzień, ale również i następne przebiegały w podobnym rytmie. Ariane pracowała do wieczora. Co dzień towarzyszyła szefowi przy obiedzie, po czym rozstawała się z nim na kilka godzin, by opracować dzienne sprawozdanie, które pan O'Hara czytał następnego ranka.

Przez cały tydzień Ariane nie widziała Jacquesa de

Ventaille. Jedynie pan O'Hara kilkakrotnie o nim wspominał. W pewnym momencie zorientowała się, iż myślała o nim częściej, niż chciała.

W piątek wieczorem Ariane udało się przekonać szefa, że jest naprawdę zbyt zmęczona, by towarzyszyć mu na przyjęciu.

— Okay, Ariane. Nie mam pani tego za złe. Te przyjęcia są rzeczywiście straszne. Ciągłe ta gadanina! Ja również mam już tego dosyć — uśmiechnął się i mrugnął do niej porozumiewawczo.

— Bardzo się cieszę, że będę miała chwilę wytchnienia — stwierdziła Ariane.

Nie chciała mówić, jak nudne były te wieczory. Całe towarzystwo składało się przecież wyłącznie z mężczyzn. Oczywiście nie mogło się obyć bez alkoholu i papierosów. Ariane miała czasami wrażenie, że się udusi w tych oparach.

Była szczęśliwa, mając przed sobą perspektywę wolnego wieczoru.

Najpierw wzięła prysznic, po czym wśliznęła się w swój miękki szlafrok. Cały wieczór należał wyłącznie od niej. Jedyny wieczór, w którym nikt od niej niczego nie wymagał. Żadnego robienia notatek czy też przysłuchiwania się długim, usypiającym przemowom. Najchętniej zamówiłaby sobie "kolację do pokoju, a potem położyłaby się do łóżka, by móc trochę poczytać.

Jednak przed tym pójdę jeszcze na mały spacer po parku, pomyślała, spoglądając przez okno na zapadający zmierzch.

Spacer dobrze by jej zrobił. Przez ostatnie dni przesiadywała ciągle w swoim biurze. Miałaby więc nie spędzić choćby tych paru chwil na świeżym powietrzu? Chciała zwiedzić najbliższe okolice zamku.

Zamiast zwykłego kostiumu, który miała przeważnie na sobie przez ostatnie dni, wybrała lekką, białą letnią sukienkę z koronkowym obszyciem. Była to część garderoby, którą nabyła kiedyś dla kaprysu. Do tej pory rzadko ją zakładała, gdyż wyglądała ona jak sukienka z przełomu wieku i Ariane nie sądziła, by mogła się w niej pokazywać w ciągu dnia.

Jednak na spacer po romantycznych ogrodach zamkowych nie mogło być nic bardziej odpowiedniego, zdecydowała Ariane wciągając sukienkę. Zarzuciła jeszcze na ramiona zrobiony na szydełku szal, po czym obejrzała się w lustrze. — Szkoda — powiedziała do swojego lustrzanego odbicia. — Naprawdę szkoda, że musisz tak samotnie spacerować! — szybko odwróciła się i wyszła z pokoju.

Powietrze było orzeźwiające, ale już nieco chłod-nawe. Słońce właśnie zachodziło, nadając linii horyzontu gorejącą poświatę.

Ariane szczerzej otuliła się cienkim szalem i poszła w stronę ogrodu, który miała już okazję podziwiać z okna swojego pokoju.

Do ogrodu prowadziło kilka żwirowych alejek. Ariane wybrała tę, która biegła w stronę trawnika. Kamyki pod jej stopami były ostre i kanciaste.

W pewnym momencie Ariane rozejrzała się i gdy stwierdziła, że w pobliżu nie ma nikogo, pochyliła się, zdjęła pantofle i wzięła je do ręki.

Zeszła ze ścieżki i stąpała bosą po chłodnym, krótko przystrzyżonym trawniku. Lekki powiew niósł świeżą woń kwiatów. Wszystko to przywoływało w jej pamięci obrazy z dzieciństwa. Miała wrażenie, że cofnęła się do lat dziecinnych i zaczęła biegać po rozległym trawniku, co tak bardzo lubiła będąc małą dziewczynką. Tu, w tym olbrzymim parku czuła się cudownie wolna.

Ariane biegała do utraty tchu. Dysząc usiadła w końcu na ławce przed starym, obrosłym mchem, kamiennym murem.

Obok niej w murze znajdował się łuk bramy porośnięty pnączami. Fioletowe kwiaty przepęłniały wieczorowe powietrze bardzo silną wonią.

Podczas gdy Ariane walczyła jeszcze ze złapaniem oddechu, zadała sobie pytanie, co może być ukryte za tym romantycznie wyglądającym starym murem.

Podniosła się i spojrzała w stronę zamku. Słońce już zaszło, lecz horyzont połyskiwał jeszcze czerwonym blaskiem. Ostatnie promienie skrytego za horyzontem słońca otulały zamek. Wyglądało to tak, jak gdyby cała budowla spowita była złotą poświatą.

Ariane stała przez dłuższą chwilę zafascynowana pięknem olbrzymiego, starego zamczyska.

— Wygląda jak zamek z bajki — szepnęła, całkiem upojona tym niesamowitym widokiem. Nagle, przefruający w pobliżu ptak obudził Ariane z zadumania.

Przypomniała sobie o starym murze i łuku bramy, w pobliżu którego stała. Powoli zbliżyła się do bramy.

Za nią rozciągał się ogród. Ale cóż to był za ogród!

Po raz drugi tego wieczoru Ariane wpadła w zachwyty. W ogrodzie rosły jedynie różowo kwitnące krzewy i kwiaty!

Zdumiona weszła do ogrodu. Poznawała róże i goździki, pelargonie i begonie, a w rogu ujrzała krzew cały pokryty delikatnymi, różowymi kwiatami. Była to najzwyczajniejsza dzika róża, sprawiająca jednak szczególnie urzekające wrażenie.

Jej przepych był po prostu imponujący! Ariane kręciła się w kółko, podziwiając otaczającą ją ze wszystkich stron, precyzyjnie pachnące kwiaty. Miała wrażenie, jakby znajdowała się w zaczarowanym świecie.

Już dawno nie czuła się tak wolna i zrelaksowana. Niezupełnie zdając sobie z tego sprawę, zaczęła tańczyć. Szeroka spódnica białej sukienki uniosła się, obnażając smukłe nogi.

Policzki lekko się zaróżowiły, przypominając kolorem otaczającą ją kwiaty.

Nagle wyczuła w pobliżu czyjąś obecność. Jej uśmiech momentalnie zgasł. Odwróciła się. W bramie stał Jacques de Ventaille.

— Przestraszył mnie pan! — rzuciła ze złością. Zareagowała tak gwałtownie, gdyż była strasznie zmieszana.

Jacques de Ventaille uśmiechnął się. — Proszę niech pani nie zwraca na mnie uwagi.

Proszę tańczyć dalej...

— Ja nie tańczyłam! — zaprotestowała Ariane, nerwowo poprawiając spódnice. — Ja tylko...

— ...modliłam się do księżycy? — zapytał mężczyzna i oparł się o bramę. Wyglądał w swoim eleganckim wieczorowym garniturze wyjątkowo atrakcyjnie.

Ariane poczuła wzmożone bicie serca. Dlaczego ten człowiek wywoływał w niej taki niepokój. Broniła się przed tym i dlatego była tak bardzo szorstka.

— Nie modliłam się do księżyca! Jak mógł panu przyjść do głowy tak absurdalny pomysł. Nie jestem poganką!

— Ach, tak? Nie jest pani? A ja myślałem, że wszyscy Amerykanie są poganami.

— Nie ma nic bardziej prymitywnego niż takie uogólnianie. Czyżby pan aż tak nie lubił Amerykanów? — wściekła Ariane oparła dłonie na biodrach.

Przez chwilę wyglądał na zadumanego, zanim odpowiedział.

— Nie, nie to chciałem powiedzieć, Mademoiselle. Ale niestety muszę przyznać, że moje doświadczenia, jakie do tej pory miałem z pani rodakami, niestety nie należały do najlepszych. Często dziwiło mnie, że Amerykanie potrafią być tak dwulicowi.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — uniosła się oburzona.

— No cóż — odparł z ociąganiem. — Na przykład pani... jest pani zapewne wykształconą młodą damą z dobrym wychowaniem. Wygląda pani, pozwoli pani, że sformułuję to w ten sposób, jak ucieleśnienie piękna i niewinności. A jednak jest pani uwikłana we wszystkie te sprawy związane z konferencją. Zdecydowanie nie nadaje się pani do tego, by odgrywać dwie role naraz.

Ariane zaczerpnęła powietrza. — Chce pan przez to powiedzieć, że widzi pan we mnie hipokrytkę? Ze jestem inna, niż wyglądam? Czy pan sądzi, że mo-

głabym być zdolna do tego, aby być kimś w rodzaju Maty Hari?

— To bardzo interesujące — zaśmiał się. — A co? Jest pani szpiegiem?

— No więc... to znaczy... — Ariane nie mogła wykrztusić z siebie odpowiedzi. — Jestem sekretarką pana O'Hary, o czym doskonale pan wie, Monsieur de Ventaille!

— Tak, tak. Tylko, czy nie jest czasem możliwe, by była pani zarazem kimś innym, Mademoiselle Turner?

— Dla mnie nie! — Ariane z wściekłością zacisnęła pięści. To niewiarygodne. Czyżby uważał, że jestem podstępna i kłamliwa?

Jacques de Ventaille westchnął i bacznie się jej przyglądał.

Światło księżyca nadawało jej włosom srebrzysty połysk.

— No więc, jak to w końcu z panią jest? — zapytał napastliwie.

Ariane postanowiła odpowiedzieć jego własną bronią.

— Na pierwszy rzut oka wygląda pan na uprzejmego mężczyznę. A jednak stoi pan tu przede mną i stawia mi jakieś absurdalne zarzuty. Czy pan również ma podwójną osobowość, Monsieur?

— Ja niestety nie mogę pochwalić się niewinnością, którą pani tak wspaniale uosabia — odpowiedział rozbawiony. — Niewinność nie należy do moich zalet.

Ariane zaczerwieniła się. Była na siebie zła. W tym momencie znaczenie jego słów stało się dla niej jasne.

Była zmieszana i zaniepokojona, życzyła sobie, by ją zostawił w spokoju.

Tymczasem on nie miał najmniejszego zamiaru odejść.

— Jednak nie jest pani szpiegiem, Mademoiselle — stwierdził.

— Skąd ta nagła zmiana? — zapytała Ariane wyzywająco. — Dopiero co był pan przeciwnego zdania.

— Szpiedzy się nie czerwienią — odparł spokojnie. — Ani nie tańczą bosą na obcych trawnikach — Jacques de Ventaille spojrział na jej pantofle, które wciąż trzymała w ręku.

Ariane wzruszyła ramionami. — Teraz wie pan już o mnie całą prawdę.

Jacques de Ventaille zrobił kilka kroków w jej kierunku.

— Prawdę o pani...? — zdziwił się. — Nie wiem, czy można kiedykolwiek dowiedzieć się prawdy o swoich bliźnich.

— Wielu ludzi komplikuje sprawy bardziej niż jest to konieczne — odrzekła Ariane. — Ja natomiast jestem taka, jaką mnie pan widzi, nieskomplikowaną Amerykanką.

W momencie gdy to mówiła, uświadomiła sobie, że jest to tylko częściowo prawda. Jej matka była przecież Francuzką.

— Podoba się pani ten ogród? — zapytał, pomijając jej ostatnie stwierdzenie. — Myślę że jest on jedyny w swoim rodzaju.

— Jest wspaniały — odpowiedziała Ariane nieco

przesadnie, ale naprawdę tak sądziła. — Nigdy nie widziałam czegoś piękniejszego.

— Na przełomie wieku takie ogrody były bardzo w modzie. Nie brakowało jeszcze wówczas ogrodników i ludzie mieli czas, by zatroszczyć się o tego typu luksus. Dzisiaj należy to już raczej do rzadkości.

— Ale jakież on jest piękny! — powiedziała Ariane i pochyliła się nad kwiatem róży, by napawać się jej zapachem.

— Czyżby w pani kraju nie było ogrodów? — zaciekawiał się Jacques de Ventaille.

— Ależ, naturalnie, są — odparła — ale nie takie jak ten. U nas nie ma zamków, Monsieur de Ventaille. Pan jeszcze nigdy nie był w Stanach?

— Tylko w Waszyngtonie i Nowym Jorku. Ale sądzę, że te miasta nie są prawdziwym odzwierciedleniem Ameryki.

— Ależ pan jest dociekliwy w doszukiwaniu się prawdy — zauważyła Ariane.

— A pani może nie?

— Ja biorę sprawy takimi, jakie one są. Być może jestem nieco zbyt łatwowierna.

— Jak to właściwie jest możliwe, że pani tak świetnie mówi po francusku? Czy pani może pochodzi z Francji? — jego wzrok zatrzymał się na jej postaci.

Ariane zastanowiła się przez chwilę. Była już bliska tego, by powiedzieć mu prawdę, jednak zdecydowała inaczej.

Jacques de Ventaille był ostatnim człowiekiem, z którym chciałaby rozmawiać o przeszłości swojej matki. Ten człowiek był jej zupełnie obcy.

— Mademoiselle? — ponaglił ją nieco zniecierpliwiony.

— Urodziłam się w Maine — odpowiedziała Ariane. — To miasto leży przy granicy z Kanadą. Tam każdy włada zarówno angielskim, jak i francuskim.

— Ale pani akcent nie jest podobny do tego, jaki mają francuskojęzyczni Kanadyjczycy. Już prędzej pochodzi pani stąd.

— Byłam w szkole pilną uczennicą — uśmiechnęła się do niego, mając nadzieję, że zaakceptuje jej wyjaśnienie i nie będzie dalej wypytywał.

— No i jak się pani podoba we Francji? — kontynuował, jak gdyby była to całkiem normalna rozmowa.

Ariane wydawało się to dziwne. Przecież jeszcze przed chwilą się spierali. Posądzał ją o dwulicowość i zakłamanie.

— Tu jest wspaniale — odpowiedziała. — Jestem zakochana we Francji, Monsieur de Ventaille.

Gdy tym razem się uśmiechnął, w jego oczach dało się zauważyć przewrotny błysk.

— Czy często się pani zakochuje? — zainteresował się i zrobił kolejny krok w jej kierunku. Jego wzrok ciągle był w nią utkwiony. Ariane poczuła lekki dreszcz przebiegający jej ciałem. Było to uczucie, jakiego do tej pory jeszcze nigdy nie doznała.

— Nie! — rzuciła sucho.

Jacques de Ventaille znowu się przybliżył.

— Nie mogę w to uwierzyć, Mademoiselle. Młoda dziewczyna i do tego tak urocza...

— Nie! — przerwała mu nerwowo Ariane i cofnęła

się o krok. Jego bliskość speszyła ją i spowodowała, że serce zaczęło bić szybciej. — Na takie bzdury nie mam czasu — wyrzuciła z siebie.

— Bzdury? — powtórzył z niedowierzeniem. Ariane zreflektowała się, iż znowu powiedziała coś

niestosownego. — No tak, wie pan przecież, jak większość ludzi zachowuje się, gdy są zakochani, głupawo i śmiesznie. — Nie chciałabym, żeby i mnie się coś takiego przytrafiło. Jestem chyba zbyt poważna na takie miłości...

Słyszała, jak jej głos staje się coraz ostrzejszy i była zdumiona skłonnością, z którą odruchowo zaczęła walczyć, do wyjawiania temu obcemu przecież człowiekowi swoich poglądów.

— Chce pani powiedzieć, że człowiek zakochany zachowuje się głupawo? — spytał poważnie. — Może nawet tak głupawo, iż jest skłonny samotnie tańczyć w ogrodzie przy świetle księżyca.

Ariane przełknęła ślinę. Znowu była na siebie wściekła, że on to wszystko widział.

Pocieszał ją jedynie fakt, iż było już prawie ciemno i nie mógł przynajmniej dostrzec jej płonących rumieńcem policzków.

— Myślałam, że... byłam... sama... — wyjąkała skonfundowana.

— Interesujące — zauważył Jacques de Ventaille. — Jestem tylko ciekaw, co pani jeszcze robi, gdy jest pani sama, skoro nie trwoni pani przecież czasu na to, by marzyć o miłości czy tego typu bzdurach, Mademoiselle?

Stał on tak blisko niej, że Ariane poczuła, poprzez swoją cienką sukienkę, bijące od niego ciepło.

Ich twarze były teraz bardzo blisko siebie. Czuła się sparaliżowana spojrzeniem tych jego ciemnych oczu.

— ja... — zaczęła Ariane otepiała i zaraz zamilkła. Miała wrażenie, że stoi nad krawędzią przepaści. Poczowała zawrót głowy.

. — Wygląda pani tak blado, czyżby to z powodu światła księżyca? — szepnęłaLi. wyciągnął rękę, by dotknąć jej twarzy. — Jasne włosy, jasna skóra i ta sukienka... — nagle cofnął rękę. — Pani potrzebuje... nieco koloru.

Mówiąc to, zerwał jedną z tych pięknie pachnących róż. Kolor idealnie pasował do zarumienionych policzków Ariane. Szybko usunął ciernie i wpiął kwiat w jej włosy, po czym cofnął się o krok, by móc podziwiać swoje dzieło.

Ariane stała nieruchomo. Była, jakby zahipnotyzowana jego powolnymi, płynnymi ruchami. Wewnętrznie była jednak na niego oburzona.

— Wygląda pani teraz zupełnie inaczej. Jak kwietna sylfida.

W końcu Ariane odnalazła swój ostry język.

— Ale nią nie jestem i pan o tym wie! Zmarszczył lekko brwi. — Nie jestem pewien, czy powinienem się z panią zgodzić, Mademoiselle — w jego oczach widać było szelmowski błysk.

To wprawiło Ariane we wściekłość. Jakim prawem ten człowiek zachowywał się w stosunku do niej tak poufale!

— Monsieur de Ventaille—rzuciła złośliwie—zapewne należy pan do tego typu mężczyzn, którzy wykorzys-

tu ją kobietę, żeby się zabawić, a następnie pozbywają się jej jak zwiędniętego kwiatu! — wyrwała różę z włosów i oddała mu ją.

— Naprawdę, tak źle mnie pani ocenia? — zdziwił się.

— Oczywiście.

— Dobrze — uśmiechnął się szyderczo i wetknął różę do butonierki swojej marynarki.

— W taki sposób na pewno nie uda się pani tego zmienić.

Ariane nie odpowiedziała mu, ale już zdążyła pożałować swoich ostrych słów. Dlaczego tak się uniosła? Nie zdawała sobie przy tym sprawy, jak wyraźnie miała te myśli wypisane na twarzy.

Jacques de Ventaille patrzył na nią zadumany. — Jest pani sylfidą czy też...

Zanim Ariane zdążyła pomyśleć o jego słowach, chwycił ją w ramiona i zamknął jej wargi pocałunkiem, który był zarazem brutalny i namiętny.

Mocno przycisnął ją do siebie. Biała sukienka tworzyła teraz silny kontrast z jego czarnym garniturem. Jej szal opadł na ziemię i leżał u ich stóp niczym rozpostarta sieć.

Ariane chciała się bronić, ale nie mogła. Zamiast tego ochoczo rozchyliła usta.

Zupełnie bezwiednie, z podobną namiętnością odpowiedziała na jego pocałunek.

Po chwili uwolnił ją i przypatrywał się jej rozbawiony.

— Chciałem tylko przekonać się, czy naprawdę zbudowana jesteś z krwi i kości.

Zanim zdążyła się ruszyć i cokolwiek powiedzieć,

jego wargi ponownie wpiły się w jej usta. Ten pocałunek spowodował, że znów zapomniała o wszystkim.

W końcu odchylił głowę i trzymając ją jeszcze w objęciach spojrzął jej głęboko w oczy.

— No więc, tak to wygląda, gdybyś miała jednak kiedyś zmienić zdanie — stwierdził.

— Nie! — krzyknęła Ariane. Wyrwała się z jego uścisku i cofnęła się.

— Nie! — powtórzyła i odwróciła się gwałtownie. Zaczęła biec. Jak najdalej od ogrodu! Jak najdalej od tego człowieka!

Pantofle trzymała wciąż w ręku, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy.

Jej umysł całkowicie zaprzątnięty był tym, co wydarzyło się przed chwilą w ogrodzie.

Wargi paliły ją niczym znamię.

4

Ariane wmawiała sobie, że jest zadowolona z zaplanowanej na ten weekend wycieczki.

Opuściła Chateau de Forete, by udać się do Tours.

Na samą myśl, że mogłaby spotkać Jacquesa dostawała dreszczy. Nad tym, dlaczego tak się działo, w ogóle nie chciała się zastanawiać. Unikała również rozpamiętywania tego, co wydarzyło się w ogrodzie.

Jednak gdziekolwiek się ruszyła obraz tego człowieka ciągle szedł za nią. Po zwiedzeniu katedry oraz

znanego Musée de Gemmail nagle opuściło ją zainteresowanie tym miastem.

Będąc jeszcze w muzeum, usiadła na chwilę na ławce i próbowała sobie wyjaśnić uczucia, które żywiła do Jacquesa.

Spojrzała na sufit i westchnęła, próbując pokonać ciągle powracające wspomnienia. Jakże gorące były jego wargi, jakie on miał silne ramiona! Żaden mężczyzna nie całował jej tak namiętnie jak on.

Mimo to musiała zapomnieć o jego pocałunkach, jeżeli nie chciała zostać na zawsze unieszczęśliwiona.

Dlaczego taki mężczyzna jak Jacques de Ventaille zwrócił uwagę na tak skromną dziewczynę jak ona.

Dla niego był to zapewne nie więcej jak flirt. Gra, w którą często się zabawiał z wieloma kobietami ochoczo rzucającymi się w jego ramiona.

— Ale ze mną mu się to nie uda! — powiedziała do siebie Ariane.

Nagle wszyscy zwiedzający, którzy akurat znajdowali się w tym pomieszczeniu, odwrócili się w jej kierunku z twarzami pełnymi zdumienia. Ariane zorientowała się, że wypowiedziała te słowa na cały głos. Szybko podniosła się i przeszła do następnego pomieszczenia, żeby uniknąć zaciekawionych gapiowskich spojrzeń.

Jednak myśl o Jacquesie de Ventaille ciągle jej towarzyszyła.

Na pewno należy on do tego rodzaju mężczyzn, którzy mają za cel uwieść tyle kobiet w swoim życiu, ile tylko zdołają. To znakomicie było po nim widać. Zapewne był on nawet żonaty z jakąś godną pożałowa-

nia kobietą, którą ukrywał razem z jego dziećmi gdzieś na południu Francji.

Tak, tak. To musi wyglądać w ten sposób, rozstrzygnęła Ariane. Przy czym ta ostatnia myśl zupełnie jej się nie podobała. W każdym razie pozwoliła jej chociaż na chwilę o nim zapomnieć.

Ariane opuściła muzeum i poszła w dół, w kierunku rzeki.

Przy placu Anatola France'a, w miejskim parku, w którym posadzone były grządki wspaniale kwitnących pelargonii, usiadła na ławce i błędnym wzrokiem w zamyśleniu patrzyła na Loarę.

Woda błyszczała w popołudniowym słońcu. Gdy zamknęła oczy, próbowała sobie wyobrazić, jak to miejsce wyglądało dawniej. Zastanawiała się, czy jej matka także tu siedziała, możliwe że na tej samej ławce, obserwując pływające po rzece statki. Ta myśl wprowadziła Ariane w smutny nastrój.

Niedaleko stąd leży przecież Fontreault. Jednak tam nie chciała pojechać. W każdym razie jeszcze nie teraz.

Powoli zbliżał się wieczór. Ariane wstała z ławki. Była tak zagłębiona w swoich myślach, że nawet nie zauważyła pełnych podziwu spojrzeń kilku młodych mężczyzn przechodzących akurat koło niej.

Weszła do małego bistro i zamówiła kolację. Zjadła jednak tylko parę kęsów, gdyż właśnie w tym momencie straciła apetyt.

Powodem tych zmieniających się u niej nastrojów był oczywiście Jacques de Ventaille.

Ze swej pierwszej wycieczki wróciła zmęczona i zawiedziona.

W poniedziałek rano Ariane była zadowolona, że znowu mogła przystąpić do pracy. Pan O'Hara zajmował ją przynajmniej na tyle, że nie miała czasu rozmyślać o pocałunkach przy świetle księżyca.

Nieco wcześniej niż zwykle zasiadła za biurkiem. Pan O'Hara był nieco zaskoczony, ale pozostawił to bez uwag.

— Czy spędziła pani upojny weekend? — zapytał uprzejmie.

— Tak — Ariane opowiedziała mu o swojej wycieczce do Tours. Pan O'Hara nie mógł jednak wiedzieć, jak naprawdę było jej smutno na duszy.

Wysłuchał jej cierpliwie i pokiwał głową. — Ja natomiast spędziłem weekend w swoim pokoju na czytaniu dokumentów. Poza tym miałem kilka spotkań z przedstawicielami rządów niektórych państw. Musieliśmy jeszcze porozmawiać o ostatnim punkcie umowy. Było tak samo nudno jak zawsze — zaśmiał się.

— Czy nikt o mnie nie pytał? — zainteresowała się Ariane. Starła się, by jej głos brzmiał najbardziej obojętnie, jak tylko było to możliwe. Jednak zauważyła, że pan O'Hara nie dał się zmylić.

— Nie, nikt — odpowiedział i obserwował ją uważnie. — Czy pani kogoś oczekiwała?

— Niezupełnie — ^Ariane pochyliła się nad dokumentami, które leżały na jej biurku.

Pan O'Hara ze zdumieniem zmarszczył czoło. Jednak nic nie powiedział i wszedł do swojego pokoju.

Było już dobrze po południu, gdy Ariane po raz pierwszy od owego spotkania w różanym ogrodzie

zobaczyła ponownie Jacquesa de Ventaille. Adresowała właśnie listy szefa, gdy dotarł do niej charakterystyczny odgłos otwieranych drzwi.

Podniosła głowę i spojrzała akurat prosto w zimne oczy Jacquesa de Ventaille.

Momentalnie zaczerwieniła się aż po samą nasadę włosów.

— Czy mogłabym panu w czymś pomóc? — zapytała uprzejmie.

Stanął i przypatrywał się jej przez chwilę milcząco.

— Bardzo bym chciał, żeby tak było — stwierdził i podszedł bliżej.

— Pan O'Hara jest jeszcze zajęty, ale za parę minut powinien skończyć — pośpiesznie wyjaśniła Ariane.

— Ja nie przyszedłem do Jamesa — w jego oczach pojawił się osobliwy błysk.

Aczkolwiek nie chciała na niego patrzeć, to jednak jego magiczne spojrzenie przyciągało jej wzrok.

— No więc... w takim razie... do kogo? — wyjąkała zakłopotana i zezłościła się na siebie.

— Do pani.

— Monsieur de Ventaille — zaczęła niepewnie. — Wolałabym nie wiedzieć, co pan ode mnie... — przerwała bezsilnie.

Jego twarz przybrała poważny wyraz. — Chciałbym z panią o czymś porozmawiać. Może przy kolacji?

Ariane nie mogła tego pojąć! Mierzył ją tym swoim bezczelnym spojrzeniem i ważył się jeszcze zapraszać ją na kolację, jak gdyby byli dobrymi przyjaciółmi lub starymi znajomymi. Czuła się do tego stopnia zaskoczona, że nie chciała jej przyjść do głowy żadna stosowna odpowiedź.

Jacques de Ventaille wyraźnie się z nią bawił, gdyż kąciki jego ust znowu przybrały dobrze już Ariane znany wyraz.

— No więc? — zapytał. — Czy będę miał dzisiaj przyjemność zjeść z panią kolację?

— Nie! — jej odpowiedź nadeszła bardzo szybko. — Nie będzie pan miał!

— Dlaczego nie? — zapytał grzecznie.

Ariane zastanawiała się rozpaczliwie. Nie mogła mu się przecież przyznać, że chciała uniknąć przebywania z nim sam na sam, gdyż jego osoba wywoływała w niej niepokój. Jego obecność budziła w Ariane obce, oszałamiające uczucie, którego nie potrafiła sobie wytłumaczyć.

— Muszę pracować — odparła, zdając sobie sprawę, że było to kiepskie wytłumaczenie, ale zarazem jedyne, jakie jej przyszło do głowy. W każdym razie mogło się ono nawet okazać zgodne z prawdą, gdyż prawdopodobnie pan O'Hara jak zwykle będzie chciał zabrać ją ze sobą na kolację.

Już chciała przedstawić mu tę myśl, gdy w drzwiach swojego gabinetu pojawił się James O'Hara.

— Jacques! — zawołał zdumiony. — Myślałem, że jest pan jeszcze w Paryżu. Czyżby wrócił pan wcześniej?

— Zmieniłem plany.

— Ach, tak! — rzekł O'Hara i przeniósł spojrzenie na swoją sekretarkę, a następnie z powrotem na Jacquesa. — Chciałby pan ze mną porozmawiać? — zapytał O'Hara.

— Nie, James — odparł Jacques. — Próbuję prze-

konać Mademoiselle Turner, że powinna na jeden wieczór zapomnieć o swojej karierze i wybrać się ze mną na kolację.

O'Hara ponownie spojrzął na Ariane.

— Wyjaśniłam panu de Ventaille, że dziś wieczorem jestem zajęta — w jej spojrzeniu widniała jak gdyby prośba o potwierdzenie jej słów skierowana do pana O'Hary.

Szef pokiwał głową. — Tak, tak. Jacques, niech mi pan powie, przeczytał pan te dokumenty? — zapytał mimochodem i zrećcznie wplątując go w rozmowę, pokierował do drzwi swojego gabinetu.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Ariane odetchnęła z ulgą.

Ten Francuz liczył chyba na szybki podbój. Miał pewnie nadzieję, że ona po romantycznej kolacji ochoczo rzuci mu się w ramiona.

Na szczęście przekreśliła ten jego plan. Jednak dlaczego nie potrafiła się z tego cieszyć? Przystawała już rozumieć samą siebie.

Ariane zaadresowała wszystkie listy i właśnie przykrywała maszynę do pisania, gdy wszedł do pokoju pan O'Hara.

— Czy mógłbym z panią chwilę porozmawiać? — zapytał.

— Naturalnie...

— Nie chciałbym, by miała pani wrażenie, iż zamierzam wtrącać się w pani prywatne życie — powiedział i odpiął guzik od kołnierzyka swojej koszuli, jak gdyby nagle zrobiło mu się gorąco — ale Jacques de Ventaille

odgrywa w tych negocjacjach bardzo ważną rolę. Byłoby to dla nas dużym ułatwieniem, gdyby udało się przeciągnąć go na naszą stronę.

— Ależ panie O'Hara — Ariane była oburzona. — Nie chce pan chyba powiedzieć...

— Nie — przerwał jej szybko. — Wcale nie mam zamiaru pani zmuszać, żeby poszła pani z nim na kolację w celu przekabacenia go na naszą stronę. Ale zauważyłem, że jest pani bardzo wrogo do niego nastawiona i to nie od dzisiaj. Nie jest to korzystne dla pertraktacji dyplomatycznych, które tu przeprowadzamy. Czy pani mnie rozumie?

— Niestety, nie. Musi mi pan to bliżej wyjaśnić.

— No więc chodzi o następującą sprawę — zaczął. Był już zmęczony, ale mimo to bardzo uprzejmy. — Przy tego rodzaju trudnych pertraktacjach, które tu przeprowadzamy, bardzo ryzykowne jest uzewnętrznianie zbyt wielu osobistych uczuć. To znacznie utrudnia pracę. Nigdy bym pani nie prosił, moja droga, by wychodziła pani z mężczyzną, nawet gdyby nie miała pani nic przeciwko temu. Jednak gdyby mogła pani przynajmniej to uczynić, żeby nie być do niego tak wrogo nastawiona, byłoby to już wielkie ułatwienie.

Ariane westchnęła. Zrozumiała wszystko.

— Będę się starać — obiecała. — Przykro mi, że sprawiam panu kłopoty.

— Nie sprawia pani — uspokoił ją. W każdym razie przynajmniej do tej pory.

Ariane posortowała listy, które były już gotowe. Do wieczora nieco się uspokoiła i powoli doszła do siebie.

Gdy później kładła się do łóżka, ponownie powzięła postanowienie, iż musi wymazać z pamięci te pocałunki. Nie wolno jej było więcej rozmyślać o tym, jak to wspaniale czuła się w ramionach Jacquesa.

Pan O'Hara chciał, żeby była miła dla francuskiego dyplomaty. Ariane zdecydowała więc, że będzie dla Jacquesa de Ventaille uprzejma i przyjaźnie nastawiona, ale tylko na zewnątrz. To, co dzieje się w jej sercu, pozostanie wyłącznie jej tajemnicą.

Być może mogłaby Ariane urzeczywistnić swoje zamiary i zapomnieć o niedawnych wydarzeniach, gdyby pan O'Hara nieco jej w tym pomógł. Jednak na nieszczęście nie uczynił tego. Następnego popołudnia przyniósł dla niej teczkę z dokumentami, w których miała poprawić błędy. Gdy skończyła, zapakowała papiery z powrotem do teczki i zaniósła szefowi.

— Wszystko w porządku? — zapytał, gdy kładła teczkę na jego biurku.

— Tak. Nie znalazłam nawet najmniejszego błędu.

— Dobrze. Czy może pani zanieść te papiery do Jacquesa? Jego biuro znajduje się na pierwszym piętrze w sekcji francuskiej.

— Jacquesa? — powtórzyła zdumiona. — Pan mówi o Monsieur de Ventaille? Tego... nie mogę... — wyjąkała Ariane i poczuła, że robi się czerwona.

— Ariane...! — powiedział O'Hara ostrzegawczo.

— Mam jeszcze tyle do zrobienia! — rzuciła desperacko. — Najlepiej zadzwonię po posłańca!

— Nie! Te papiery są zbyt ważne, żeby mogły być wysyłane przez posłańca. Chcę Ariane, żeby pani

zaniósła te dokumenty osobiście i chcę, żeby zrobiła, to* pani teraz.

— Ale...

Spojrzał jej w oczy. Jego zwykły dobrotliwy uśmiech nagle zniknął.

Ariane przełknęła ślinę. — W porządku — wymamrotała stłumiona. — Zaraz to uczynię.

Była już prawie za drzwiami, gdy jeszcze raz odezwał się szef.

— Ariane, wiem, że mogę na pani polegać. Przecież nie wymagam od pani zbyt wiele.

Chcę jedynie, by była pani uprzejma w stosunku do Monsieur de Ventaille.

Ariane zmusiła się do uśmiechu i pokiwała głową. Biuro Jacquesa de Ventaille urządzone było bardzo elegancko.

Stały tu jedynie starannie dobrane antyki. Ariane rozglądała się zdumiona po pokoju.

Chłodny kobiecy głos przerwał nagle jej kontemplację.

— Czy mogłabym być dla pani w czymś pomocna, Mademoiselle? Ariane odwróciła się i ujrzała ładną, bardzo modnie ubraną kobietę siedzącą za biurkiem.

Jego sekretarka! Naturalnie, to było do przewidzenia! Musiał oczywiście zatrudnić kobietę z klasą, potrafiącą ubrać się z takim smakiem, z jakim ubrana była właśnie ona. Ariane zastanawiała się tylko, czy ta kobieta równie dobrze pisze na maszynie, jak wygląda.

— Mam tu dla pana de Ventaille kilka dokumentów od pana Jamesa O'Hary — powiedziała i spojrzała na jej szarą, lnianą spódnicę. Była prosta, ale znakomi-

tej jakości. Ariane zdała sobie sprawę z tego, że przy niej wygląda jak szara mysz. Kobieta przycisnęła klawisz automatu i zamieniła parę słów z panem de Ventaille. Ariane przypatrywała się jej wypiełgnowanym dłoniom, które obsługiwały klawiaturę urządzenia. Paznokcie miała długie i jak u modelki polakierowane odpowiednio do koloru jej ubioru.

— Proszę niech pani wejdzie — poprosiła. — Monsieur de Ventaille czeka na panią.

Ariane podziękowała uprzejmie i podeszła do dwuskrzydłowych drzwi.

Klamki wykonane były w formie lwich głów. Ariane zauważyła, iż w jakiś sposób pasują swoim stylem do Jacquesa de Ventaille.

Zapukała lekko i w tym samym momencie usłyszała jego głos z gabinetu.

Otworzyła drzwi i przez chwilę zawahała się, zanim weszła. Pokój był równie niezwykle urządzone jak i ten poprzedni.

Jacques de Ventaille siedział za potężnym biurkiem przyozdobionym rzeźbieniami. Drzwi balkonowe były otwarte. Powiew letniego powietrza przynosił do pokoju wymieszane zapachy parkowych kwiatów.

Jacques uśmiechnął się zdumiony. — Ależ miła niespodzianka!

— Pan O'Hara nie chciał przekazywać tych dokumentów przez posłańca — powiedziała Ariane sztywno i wyciągnęła przed siebie teczkę, zamykając drzwi, po czym stanęła wyczekująco.

— James to bardzo przezorny człowiek.

— Tak — Ariane miała nadzieję, że ta odpowiedź nie zabrzmiała zbyt zdawkowo i nieuprzejmie. Chciała naprawdę dołożyć wszelkich starań, by wywiązać się ze swoich obietnic.

— Chętnie je przejrzę — stwierdził Jacques. Prezentował się wyjątkowo korzystnie, siedząc za biurkiem.

— Rozumiem — Ariane czuła się teraz nieco swobodniej, rozmawiając z nim. Już jej tak nie ścisnęło w gardle, jakby miała zaciśniętą na szyi pętlę. Mogła niemal spokojnie podziwiać jego gabinet. Jednak głos Jacquesa wprowadził ją ponownie w zakłopotanie i spowodował, że powróciło to nieprzyjemne uczucie.

— Czy mógłbym jednak zobaczyć te dokumenty? — uśmiechnął się. — Tak je pani mocno ścisnęła, że bałbym się je pani odebrać.

— Ach, oczywiście! Proszę, oto one — speszona Ariane podała mu teczkę.

Co on musiał o niej pomyśleć? Zupełnie zapomniała o tych dokumentach, tak bardzo była zaaferowana staraniem się o to, by być dla niego uprzejma.

— Dziękuję — wziął teczkę.

Ariane odwróciła się do wyjścia. Jej policzki płonęły rumieńcem z zażenowania. Już trzymała dłoń na metalowej klamce, gdy ponownie usłyszała jego głos.

— Proszę jeszcze poczekać. Być może będę miał kilka pytań w związku z tymi dokumentami.

— Ależ naturalnie — powiedziała z przydechem i stanęła obok drzwi w przekonaniu, że z tej odległości nie będzie mógł usłyszeć bicia jej serca.

Jacques de Ventaille wertował niedbale dokumenty.

— Co właściwie robiła pani przez ten czas, odkąd spotkaliśmy się w ogrodzie? Czy widziała pani coś więcej oprócz tych pięknych zamkowych posiadłości?

— Nie, niewiele — odparła Ariane. — Byłam bardzo zajęta.

— Mogę to sobie wyobrazić! Jestem pewien, że to się zmieni, gdy zacznie się sesja. Wówczas będzie pani miała możliwość zwiedzenia wszystkiego, co panią interesuje.

— Tak — wymruczała Ariane. — Bardzo się cieszę, że będę mogła poznać tutejsze okolice.

— To są najpiękniejsze okolice w całej Francji. Nie bez powodu nazywamy je Jardin de la France. Ogrodami Francji. Ale pani nie potrzebuję przecież tego tłumaczyć, nieprawdaż, Mademoiselle?

— Tak, tak. Francuski znam raczej dobrze.

— Hm, byłoby jeszcze lepiej, gdybyśmy oboje potrafili znaleźć wspólny język.

Ariane zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Zrozumiała tę uwagę aż za dobrze. Jej ciemne rzęsy rzucały teraz cień na bladą skórę, co dodawało jej osobliwego uroku.

— Nie jest już pani dzisiaj taka szorstka, Mademoiselle Turner — zauważył zjadliwie i dalej przewracał dokumenty. — Czyżby zaczynała się pani uczyć opanowania w mojej obecności?

— Nie mam innego wyjścia! — wypaliła Ariane. Momentalnie ugryzła się w język.

Dlaczego nie mogła utrzymać w ryzach swojego temperamentu, który i tak już sprawił jej wystarczająco dużo kłopotów?

— Ach tak? To znaczy, że pani szef wywiera na

panią presję. Na pewno poradził pani, by była dla mnie bardziej uprzejma?

— Nie! — zaprzeczyła Ariane ze złością. — O takich sprawach decyduję sama!

— W takim razie wolno mi chyba przyjąć, że zmieniła pani mniemanie o mnie? Możemy więc zostać przyjaciółmi? — spojrzał na nią. Ariane pokiwała głową w milczeniu.

Pomimo wściekłości podziwiała jego doskonały garnitur. Bardzo sprytnie poprowadził rozmowę i w ten sposób nie pozostawało jej nic innego, jak tylko zgodzić się na to, że zostaną przyjaciółmi. Na razie regularnie zapędzał ją w kozi róg!

Nie podobało jej się to. Jednak nie mogła się przyznać, że pan O'Hara prosił ją, by była uprzejma dla Jacquesa.

— Bardzo się cieszę — powiedział Jacques. — Poza tym chętnie dowiedziałbym się, jaki mają wygląd pani oczy, kiedy się pani nie sroży — wstał i podszedł do niej.

Ariane zaczerpnęła powietrza. Jednak on jedynie podał jej teczkę i grzecznie się z nią pożegnał. Tym razem wygrał.

Ariane zupełnie rozstrojona wróciła do swojego biura. Nabierała przekonania, że nigdy nie wybaczy szefowi tego, iż postawił ją w tak kłopotliwym położeniu. Była zmuszona być uprzejma i miła oraz udawać przyjaźń, na którą z tym człowiekiem nigdy by nie przystała. Przez to nie cierpiała go jeszcze bardziej.

Czy jednakże trochę nie oszukiwała samej siebie? Ariane próbowała być uczciwa wobec własnego sumienia. W końcu musiała jednak przyznać, że w gruncie

rzeczy tęskniła za Jacquesem. W każdym razie potrafiła także z równą siłą nienawidzić go, gdy ją rozzłościł.

Wiedziała, że doszła już do takiego punktu, gdzie jej tęsknota za nim stała właśnie na rozstaju dróg między cierpieniem a miłością i wszystko zależało teraz od tego, jak dalej potoczą się sprawy między nimi.

Czy nie lepiej byłoby go unikać i jak najprędzej o nim zapomnieć? Przecież już raz powzięła takie postanowienie.

Ariane siedziała za swoim biurkiem w poczuciu całkowitej bezsilności.

Niestety było to po prostu niemożliwe, żeby zejść mu z drogi. Była zmuszona to stwierdzić jeszcze tego samego wieczoru.

Jacques de Ventaille usiadł przy kolacji obok nich i natychmiast zaczął rozmowę z panem O'Hara o dokumentach, które Ariane przyniosła mu tego popołudnia.

Gdy skończyli rozmowę, pan O'Hara odwrócił się i wszczął pogawędkę z pewną damą siedzącą po jego lewej stronie.

Jacques jadł tymczasem z wielkim apetytem. Ariane przypatrywała mu się z pewną zazdrością. Za każdym razem, kiedy znajdował się w pobliżu, nagle traciła apetyt. Bawiła się właśnie liściem sałaty, obracając go widelcem na talerzyku i patrzyła w próżnię.

— Czy pani nie zapomniała o swoich postanowieniach? — zapytał Jacques. — Sądziłem, że jesteśmy na najlepszej drodze, by zostać dobrymi przyjaciółmi.

— Pan w to rzeczywiście uwierzył? — rzuciła zuchwale Ariane i zaraz ugryzła się w język. Pan O'Hara siedział obok niej. Byłby wściekły, gdyby zauważył, jak się ona zachowuje w stosunku do Jacquesa de Ventaille.

— Miałem wielką nadzieję — odparł spokojnie Jacques.

Ariane ściszyła głos. — Nie jestem aż tak naiwna, na jaką wyglądam! I wie pan o tym doskonale, że nie interesuje mnie żadna afera. Mam ważniejsze rzeczy na głowie. I pan chyba również.

Przerwała, żeby nabrać powietrza. Zdziwiła się swoją otwartością. Nigdy przedtem żadnemu mężczyźnie nie mówiła tak bezpośrednio, co o nim myśli, a cóż dopiero tak atrakcyjnemu mężczyźnie, jakim był Jacques de Ventaille.

Mimo to czuła się rozluźniona. Gdyby rzeczywiście wierzył w to, że pójdzie mu z nią tak łatwo, to dostał teraz prawdziwą nauczkę.

Nie da się ona tak łatwo owinąć wokół palca, jak mógł przypuszczać. Dała mu to wyraźnie do zrozumienia.

Ariane spojrzała na niego, żeby się upewnić, czyjej słowa wywarły zamierzony skutek. Przez moment obawiała się, że zbyt głęboko go uraziła. Jednak już za chwilę na jego twarzy znowu widniał ten dwuznaczny uśmiech, który doskonale знаła. Odetchnęła.

— Jest pani niezwykle osobą, Mademoiselle Turner — stwierdził. — Ma pani ten rzadki dar, że potrafi pani nie troszczyć się zbyttnio o te wszystkie towarzyskie formy i zaraz przechodzi pani do sedna sprawy. Śmiem

twierdzić, że niewłaściwy człowiek stoi na czele amerykańskiej delegacji. Czy myślała pani kiedyś o karierze dyplomatycznej?

Ariane roześmiała się wbrew własnej woli. Jej śmiech był tak wesoły, że pan O'Hara odwrócił się w jej kierunku. Spojrzał na nią zadowolony, gdyż sądził, że ona i Jacques świetnie się rozumieją.

— Na razie wystarczy mi to, co mam, Monsieur — odparła Ariane.

Zaserwowano główne danie. Przez to ich rozmowa została przerwana.

Jacques uwikłał się następnie w dosyć długą dyskusję z jakimś mężczyzną. Trwało to kilka minut, zanim z powrotem odwrócił się do Ariane.

— Jak się mają pani plany zwiedzania doliny Loary? Naprawdę nie powinna pani tego zaniedbać.

— W weekend planuję wycieczkę autobusem po okolicy.

— W ten weekend — zapytał. — Jaka szkoda. Chciałbym być nieco mniej zajęty, Mademoiselle Turner. Nie byłoby dla mnie nic piękniejszego niż móc towarzyszyć pani jako przewodnik po moich rodzinnych stronach.

— Pan może mieszka w tych okolicach?

— Tak. Mam tu bardzo dobre rozeznanie.

— Czy mógłby mi pan udzielić jakichś wskazówek, czego w żadnym wypadku nie powinnam przegapić? — Ariane była zadowolona, że rozmowa zesłała na mniej osobiste tematy.

Czuła się swobodniejsza, gdy rozmawiał z nią o dolinie Loary. Z jego słów wywnioskowała, że okolice te

nie tylko dobrze znał, lecz był również z nimi zżyty i silnie do nich przywiązany.

Ariane była zaskoczona, gdy po jakimś czasie spojrzała na zegarek. Prawie pół godziny rozmawiali o dolinie Loary i jej osobliwościach.

Jacques zauważył to spojrzenie i uśmiechnął się. — Zmęczona?

— Troszeczkę — odrzekła. — Ale z przyjemnością pana słuchałam. Ten kraj wydał mi się bardzo bliski. Dawniej był on w mojej wyobraźni czymś w rodzaju bajkowej krainy. Jednak teraz, po tym wszystkim, co mi pan opowiedział, czuję się już prawie jak w ojczystym kraju.

— Pani już kiedyś rozmyślała o tych okolicach? — zapytał zdumiony.

— Tak. Moja matka dużo mi o nich opowiadała. Wówczas cały czas miałam wrażenie, że musi to być pełen tajemnic skrawek ziemi, romantyczny i głęboko zakorzeniony w swojej historii.

— Sądzę, że pani matka opisywała to jak najbardziej trafnie. Czy dobrze znała Francję? Nagle Ariane zorientowała się, że była na najlepszej drodze do zdradzenia mu swoich najgłębszych tajemnic.

Jej wzrok skierował się na mównicę i stwierdziła z ulgą, że za chwilę wygłoszony zostanie pierwszy odczyt.

— Przepraszam — powiedziała i zaczęła szukać w swojej torebce bloczku do stenografowania. — Muszę niestety skoncentrować się na referacie.

— Ależ naturalnie, Mademoiselle — uśmiechnął

się, po czym oparł się wygodnie, by słuchać przemówienia.

Ariane zauważyła, że jego twarz nabrała zupełnie innego wyrazu. Wyglądał, jakby przysłuchiwał się mówcy z wielką uwagą.

Kim on właściwie był? Dobrym dyplomatą czy też mężczyzną, który chętnie odgrywał rolę amanta?

5

To jest zadziwiające, pomyślała Ariane, że w najbardziej nieoczekiwanych momentach nagle wydaje jej się, iż słyszy głos Jacquesa de Ventaille lub staje przed nią obraz jego twarzy.

Tak jak na przykład teraz, gdy pakowała swoje rzeczy, szykując się do zaplanowanej wycieczki autokarowej. Miała się ona okazać wycieczką z niespodzianką.

Od owej kolacji tamtego wieczoru Ariane nie widziała Jacquesa de Ventaille. Z każdym upływającym dniem od czasu ich ostatniego spotkania stwierdzała z przerażeniem, że myśl o nim coraz częściej zaprzętała jej umysł. Budziła się w niej jednak cicha nadzieja, że może on również o niej myślał. Ale czy nie za wiele sobie wyobrażała?

Tak namiętnie całował ją w zamkowym ogrodzie, a poza tym ostatnio przy kolacji poświęcił jej tak wiele uwagi. Jednak rozsądek mówił jej, że z całą pewnością nie jest ona w jego typie. Nie była ani bogata, ani obyta w świecie, ani wreszcie nadzwyczaj urodziwa.

Jacques de Ventaille natomiast — tego była całkiem pewna — posiadał wszystkie te trzy zalety, mogąc zaimponować nimi każdej kobiecie.

Ariane zamknęła swoją torbę podróżną. Zapakowała wszystko, co uważała, że będzie jej niezbędne w czasie tej wycieczki trwającej dwa dni z przewidzianym w hotelu noclegiem. Zabrała swoją nocną koszulę, wygodne buty do dłuższych wędrówek, niemnącą się sukienkę i ciepły sweter, w razie gdyby zrobiło się chłodno.

Była przekonana, że oprócz tego nic więcej nie potrzebuje. Jednak jej szykowna czerwona suknia, którą kupiła sobie w Paryżu, zdawała się ciągle mówić do niej: „weź mnie ze sobą!”

Ariane zdjęła ją z wieszaka i starannie zapakowała. Przecież mogła ją zabrać na tę wycieczkę. Do tej pory wisiała w szafie zupełnie nie używana. Być może, że nadarzy się jakaś okazja, by pójść na tańce? Któż to może wiedzieć?

Spojrzała na zegarek i uświadomiła sobie, że nie ma już czasu. Opuściła pośpiesznie pokój i zeszła na dół do holu.

Przed zamkiem czekała już na nią taksówka. Kierowca okazał się zdecydowanie mało mówny, co Ariane przyjęła nawet z zadowoleniem. Nie miała bowiem zupełnie ochoty na pogawędki.

Myślała o czekającym ją weekendzie. A co się tyczy Jacquesa de Ventaille, to postanowiła w czasie tej wycieczki zupełnie o nim zapomnieć. Musiało jej się to udac. Chciała wymazać ze swojej pamięci wszystkie myśli o nim.

W biurze podróży dowiedziała się, że ma czekać na autobus na przystanku.

Ariane stała już około 10 minut, gdy nagle podjechał zielony sportowy samochód o wspaniałej sylwetce i zatrzymał się obok niej.

— Ariane! Mademoiselle Turner! — zawołał ktoś o doskonale jej znanym głosie.

Ariane rozwarła szeroko oczy. Czy to nie był sen? Zobaczyła otwierające się po stronie kierowcy okno i wynurzającą się z niego głowę mężczyzny. Był to Jacques de Ventaille. Kiwał do niej ręką.

Ariane stała i zastanawiała się, co powinna teraz uczynić. Najlepiej byłoby zignorować jego zaproszenie. Jednak była bardzo zaciekawiona, czego od niej chciał.

Po krótkim wahaniu podeszła do samochodu.

— Bonjour! — Jacques wyszczerzył zęby. — Czy pani może jedzie w tym samym kierunku co ja?

Ariane zdenerwował ten jego wyzywający styl i przeszła natychmiast do pozycji obronnej.

— Skąd mam niby wiedzieć, w jakim kierunku się pan udaje? Poza tym w ogóle mnie to nie interesuje.

— Pani czeka na autobus, nieprawdaż? — zapytał. Jego uśmiech był teraz tak szarmancki, że Ariane poczuła się bezsilna.

Pokiwała głową.

— Na ten, który ma w planie zwiedzanie zamków nad Loarą? — zaciekawił się.

— Tak. Czy pana zdaniem ta wycieczka jest godna uwagi?

— Naturalnie. Ale nie autobusem. Taka autokaro-

wa wycieczka jest stanowczo za krótka, a poza tym strasznie bezosobowa. Będzie pani maszerować jak w stadzie gęsi, a to wcale nie jest przyjemne.

— No tak, tylko że o tym to już ja sama muszę zdecydować, w jakiej formie chcę realizować swoje zamierzenia.

— Nie, nie musi pani — odparł i otworzył drzwi od strony Ariane. — Ja także jadę w tym kierunku. Proszę wsiąść, wszystko pani pokażę — wysiadł z samochodu i przytrzymał jej drzwi.

Ariane spojrzała na niego zdumiona. Tym razem ubrany był na sportowo. Ale również w szarych flanelowych spodniach oraz w granatowym swetrze prezentował się fantastycznie. Uśmiechnął się do niej, jakby byli starymi przyjaciółmi.

— Nie mogę! — wykrztusiła w końcu z trudem. — Nie mogę przyjąć pana oferty! W jego oczach odkryła odrobinę rozbawienia.

— Nonsens! Tak czy owak jadę w tym samym kierunku. Uczyniłaby mi pani wielką przyjemność, gdyby zechciała ze mną pojechać. Poza tym dużo piękniej jest zwiedzać te wspaniałe stare zamczyska we dwójkę. Samemu może się to szybko znudzić.

— Pan naprawdę tam jedzie? — zapytała Ariane z niedowierzaniem.

— Tak — odpowiedział. — A poza tym jestem wspaniałym przewodnikiem, zapewniam panią.

Ariane rozbawił ten jego zapal. — Wierzę panu! Pan przecież tu mieszka od urodzenia.

— Pani to jeszcze pamięta? — jego głos brzmiał niewzruszenie. Wyglądał na zadowolonego z jej słów.

Ariane zaczerwieniła się. — Nie jestem pewna, czy ja... ciągle się wahała. Myśl, że miała z nim spędzić ten dzień, była jednak bardzo kusząca.

— No więc, może nieco pani pomogę w tej decyzji

— Jacques de Ventaille wziął jej walizkę, postawił ją na wąskim tylnym siedzeniu swojego sportowego wozu i szerzej otworzył drzwi.

Ariane czuła się jak w transie, gdy zajmowała miejsce na siedzeniu obok kierowcy.

— Nie jestem przekonana, czy to jest dobry pomysł

— wymamrotała, gdy tymczasem Jacques wrzucił pierwszy bieg i ostro ruszył. Bardzo pewnie prowadził swój pojazd.

Ariane po raz pierwszy zauważyła, jak śniada była jego skóra. Zafascynowana była grą mięśni jego mocnych ramion opartych na kierownicy.

Szybko odwróciła spojrzenie. Już sam widok jego muskularnych rąk wywierał na nią osobliwe działanie. Bardzo ją to zbiło z tropu.

— To był fantastyczny pomysł — odpowiedział Jacques. — Wkrótce się pani przekonana.

Ariane chętnie pozwoliła sobie na przełamanie wewnętrznych oporów. Stwierdziła, że dzień był zbyt piękny, żeby zмагаć się ze swoimi wątpliwościami.

Musiała być ze sobą szczerą. W tym sportowym wozie czuła się dużo lepiej, niż czułaby się w autobusie. Odprężona, oparła się wygodnie w miękkim fotelu.

— Teraz podoba mi się pani dużo bardziej — pochwalił ją Jacques. — Wygląda pani jak uczennica, która po kryjomu wymknęła się z internatu.

Ariane roześmiała się. — Właśnie tak się czuję! Jak pan się tego domyślił?

— Może dlatego, że ja czuję się tak samo. Chociaż raz możemy zapomnieć o wszystkim, co jest związane z dniem powszednim i rozkoszować się tym, co nam przyniesie ten dzień. Cieszę się, że będę mógł pokazać pani wszystkie osobliwości moich rodzinnych stron.

— Ja-też się teraz cieszę, że zabrał mnie pan ze sobą — stwierdziła Ariane. Gdy jechali do Château de Chaumont, pierwszego celu ich podróży, gawędziła z nim o krajobrazach, o swojej pracy i wszystkim, co tylko przyszło jej do głowy.

— Za kilka minut będziemy na miejscu — wyjaśnił Jacques i oderwał na chwilę wzrok od jezdni, by spojrzeć na Ariane.

— Proszę mi jeszcze coś opowiedzieć o zamku — poprosiła.

— Jest bardzo stary — zaczął. — Wybudowany został jeszcze za czasów feudalizmu i bardzo często był modernizowany. Posiada on potężne obronne wieże, które w średniowieczu nie były rzadkością. Parki i skwery są fantastyczne, a widok na rzekę myślę, że jest jedyny w swoim rodzaju...

— Nie mogę się doczekać, żeby to wszystko zobaczyć.

Jednak Ariane miała jednocześnie świadomość, że nie musiała już koniecznie widzieć tego zamku. Była tak szczęśliwa, że może siedzieć obok niego i spokojnie z nim rozmawiać, że zwiedzanie nie wydawało jej się już tak interesujące.

To było niepojęte. Odkąd przyjechała do Francji, marzyła tylko o zwiedzaniu słynnych zamków nad Loarą. A teraz wszystko to nagle stało się dla niej nieważne? Ariane nie potrafiła sobie tego wyjaśnić.

Jacques de Ventaille skręcił w stronę zamkowych ogrodów i zaraz znalazł miejsce do parkowania. Wysiedli, a on podał jej ramię, po czym poszli razem w kierunku zamkowych tarasów.

Ariane rozglądała się zafascynowana. Stare cedry otaczały drogę. Poprzez gałęzie drzew mogli dostrzec połyskującą taflę rzeki.

Jacques wykupił bilety wejściowe i poprowadził Ariane przez zwodzony most, który przyozdobiony był herbami Francji.

— To jest zamek, który udokumentował znaczenie kobiet w historii Francji — wyjaśnił jej.

— Katarzyna Meczycejska zemściła się na swojej rywalce Dianie Poitiers, kochance swego męża. Po śmierci króla zmusiła piękną Dianę do życia w tym właśnie miejscu. Katarzyna i jej astrologowie wykorzystywali ten zamek również do tego, by przepowiadać przyszłość z gwiazd. Obserwacje przeprowadzane były na jednej z tych starych wież. Zamek jest dość ponury i budzący grozę. Krąży legenda, że Katarzyna trzymała w swojej sypialni ampułkę z trucizną, ukrytą za drewnianym obiciem ściany.

— Okropne — Ariane otrząsnęła się.

Przeszli przez zwodzony most i weszli na podwórzec zamkowy. Następnie rozpoczęli obchód wielkiego zamku. Jacques opowiadał Ariane wszystko, co wiedział o jego historii.

Gdy opuścili zamek, było już południe. Wracali tą samą drogą.

— Czy zauważyła pani godło zamku na wieży? — zapytał Jacques.

— Które? Widziałam kilka połączonych ze sobą znaków w kształcie litery C. Myśli pan o tym?

— Nie, myślę o chaud mont, symbolu tego zamku. To znaczy: „beczka prochu”.

Ariane wiedziała teraz, skąd się wzięła nazwa Château de Chaurmont. Jacques nagle przystanął i chwycił ją za rękę.

— Głodna? — zapytał.

— Tak — odrzekła Ariane.

— No więc musimy się zastanowić. Znam w pobliżu uroczą restaurację. Możemy zjeść tam albo kupimy na miejscu chleb, owoce, ser i butelkę wina i pojedziemy na piknik. Co pani wybiera? Obiad w dobrej restauracji czy piknik nad brzegiem Loary?

— Właściwie chyba nie musiałabym odpowiadać? Na pewno mam to wypisane na twarzy, że wybieram piknik!

— Tak właśnie myślałem — odparł z uśmiechem Jacques. — Ale wolałem się upewnić. Zatrzymali się przy piekarni i kupili jedną bagietkę. Wybierała ją Ariane. Uwielbiała zapach świeżutkiego pieczywa. Bardzo jej się to podobało, że tu, we Francji, ludzie kupowali chleb prosto z piekarni, bez żadnych plastikowych woreczków czy innych opakowań.

W sklepiku z delikatesami, w którym kupowali ser, owoce i wino, zauważyła, jak sprzedawczyni, stara kobieta, z przyjaznym uśmiechem puszczała do niej oko.

Na pewno brała ich za parę zakochanych, wybierających się na romantyczny piknik. Gdy Ariane to sobie uświadomiła, nagle się zaczerwieniła.

Ogarnęło ją lekkie przygnębienie, że znowu nie dotrzymała swoich postanowień dotyczących Jacquesa de Ventaille.

Długo jechali w milczeniu. Ariane patrzyła na krajobrazy, które mijali, ale zupełnie nie była w stanie skoncentrować się na ich podziwianiu. Mężczyzna, obok którego siedziała, ściągał na siebie całą jej uwagę.

Co ja właściwie wiem o Jacquesie de Ventaille? — zapytała samą siebie. Był on francuskim dyplomatą. Jednak oprócz tego wiedziała tylko tyle, że wychował się nad Loarą i również tu mieszkał.

Czy był żonaty? Ariane spojrzała ukradkiem na jego dłonie. Nie nosił obrączki. Ale to jeszcze nic nie znaczyło.

Wielu mężczyzn nie nosi obrączek, nawet wówczas, gdy są szczęśliwi w małżeństwie. W każdym razie, gdyby Jacques był żonaty, to na pewno nie byłby to szczęśliwy związek.

Gdy to pomyślała, w tym samym momencie poczuła lekkie klucie serca.

Odwróciła się do Jacquesa i zapytała: — Pan mieszka gdzieś tu w pobliżu?

— Tak — odparł z uśmiechem.

— Czy jedziemy do jakiegoś upatrzonego miejsca na nasz piknik, czy też rozgląda się pan dopiero za czymś odpowiednim?

— Znam jedno wspaniałe miejsce. To już niedaleko. Jeszcze chwilę cierpliwości.

Ponieważ Ariane nie przychodziło do głowy żadne pytanie, z odpowiedzi na które mogłaby wywnioskować, czy jest on żonaty, więc zamilkła.

Jacques skreślił w boczną uliczkę. Nagle Ariane zauważyła tablicę, na której widniał napis: Entrée Interdit.

— Jacques! — zawołała zdenerwowana, nie zdając sobie sprawy, że po raz pierwszy nazwała go po imieniu. — Nie widział pan znaku? To jest prywatna posiadłość! On jednak tylko się uśmiechał.

— Chce pan mieć kłopoty? Szkoda by było, żeby tak pięknie zaczęty dzień... — Ariane przygryzła dolną wargę, gdyż znowu zaczęła zdradzać zbyt wiele osobistych uczuć.

— Ariane... — odpowiedział powoli, wypowiadając każdą sylabę jej imienia ze szczególną intonacją. — Proszę się nie przejmować. To nas nie dotyczy.

Ariane poczuła jak do jej policzków napływa krew. W jego głosie wyczuwało się jakby pieszczotliwość. Jej nierozsądne serce również to dosłyszało i znacznie przyśpieszyło rytm.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu, wlepiała tylko wzrok w przednią szybę i obserwowała aleję, która prowadziła prosto nad Loarę. Ariane daremnie próbowała stłumić wzburzenie.

W końcu Jacques zatrzymał samochód i stwierdził: — Stąd możemy już iść na piechotę. Chwyć torbę z zakupami i obszedł samochód, by otworzyć Ariane drzwi.

Ariane siedziała i nie ruszała się. W domu, w Ameryce,

wyskoczyłaby zaraz z samochodu, zamiast czekać, aż ktoś jej otworzy drzwi.

Ale tu, we Francji, wszystko było inaczej. Chętnie przystawała na takie grzecznościowe formy, gdyż imponowało jej to. Rozkoszowała się tą fascynującą grą. Bo co do tego, że była to gra, nie miała żadnych wątpliwości. Jednak niezaprzeczalnie miało to w sobie wiele romantyzmu.

— Pójdziemy tędy — powiedział i wziął ją pod ramię.

Skręcili z alei i weszli na dróżkę prowadzącą do lasu. Dzikie kwiaty i wykwintne paprocie rosły po obu stronach ścieżki. Ariane najchętniej pochyliłaby się, by zerwać parę kwiatów, ale Jacques szedł tak zdecydowanie dalej, że nie miała odwagi go zatrzymać:

W końcu przystanął i rozsunął gałęzie krzaków. Za nimi skrywało się skaliste nadbrzeże wystające ponad powierzchnię wody.

Ariane zapało dech ze zdumienia. Urwisko porośnięte było mchem i paprociami. Bardziej malowniczego miejsca na piknik nie można było sobie wyobrazić.

— Jak tu pięknie! — wykrzyknęła Ariane. Jacques przytrzymał gałęzie krzaków, żeby mogła

przejść. Ariane spojrzała za nim. Jej oczy błyszczały z zachwyty.

— Tak sądziłem, że będzie ci się tu podobało — stwierdził pomijając ceremonialne „pani”.

Usiadł na mchu i postawił przed sobą torbę z zakupami.

Ariane usiadła naprzeciwko niego. Nie chciała jednak siedzieć zbyt blisko, ponieważ obawiała się swoich własnych namiętności. Lekkie szemranie strumienia

działało uspokajająco. Ćwierkanie ptaków i brzęczenie owadów mieszało się z szumem wody.

— Tu można zapomnieć o całym świecie. Jak znalazłeś to miejsce? — Przejście na „ty” poszło jej łatwiej, niż myślała.

— To ono znalazło mnie — odpowiedział Jacques i uśmiechnął się.

— Odkryłem je kiedyś przypadkowo, spacerując po lesie. I już nigdy o nim nie zapomniałem.

— Czyżbyś był tu pierwszy raz od tamtego czasu? — zapytała zdziwiona Ariane.

— Tak.

— I przywiozłeś mnie tu, żeby pokazać mi ten miniaturowy raj?—jej głos był teraz ledwo słyszalnym szeptem.

— Tak, Ariane — odparł Jacques łagodnie i wyciągnął rękę, by dotknąć jej ramienia. — Byłem przekonany, że to miejsce zdoła wywrzeć na tobie nie mniejsze wrażenie, niż wywarło na mnie.

— Ale dlaczego? — zapytała Ariane.

Skąd wiedział, że ona może należeć do ludzi upajających się pięknem natury? W jaki sposób przewidział jej myśli i życzenia? To było niesamowite i nieco ją przeraziło. Mimo to wierzyła teraz, że można mu -zaufać.

— Wiedziałem to już od początku — stwierdził Jacques. — Od momentu, gdy zobaczyłem cię tańczącą na trawniku w Château de Forete. Jesteś dzieckiem natury, Ariane.

— Tak, ale ja już nie jestem dzieckiem! — obruszyła się.

Jacques uśmiechnął się. — O tym to ja dobrze wiem. Otrzymałem już nawet na to dowody. Ariane była oczarowana jego spojrzeniem. Ogarnęła ją dziwna niemoc. Miała wrażenie, jakby na tym świecie istniała tylko ona i Jacques.

Czuła, że coś ją do niego silnie przyciąga i najchętniej rzuciłaby się w jego ramiona.

Jednak wewnętrzny głos ostrzegał ją, by nie poddawała się tej słabości.

Ariane wzięła się w garść i odwróciła wzrok.

— Czy nie jesteś czasem głodny? — zapytała ochrypłym głosem.

Jacques wypakował wszystkie wzięte ze sobą rzeczy i zaczęli jeść. Trochę chleba, owoców i kawałek sera. Otworzył butelkę i nalał wina do małych szklanek, które zapakowała im sprzedawczyni.

Za ich plecami nieustannie szumiała rzeka. W pewnym momencie Ariane wychyliła się i zamoczyła rękę w strumieniu. Zobaczyła na falującej tafli swoje odbicie. Woda była dość chłodna.

— Można tu pływać? — zapytała Ariane.

— Oczywiście — Jacques uśmiechnął się filuternie. — Ale bez kostiumu kąpielowego byłoby chyba nieco za zimno. W każdym razie na pewno byłby to czarujący widok.

— Ja wcale nie twierdziłam, że mam zamiar teraz pływać — wyjaśniła zmieszana.

Dostrzegła, że Jacquesa bawi jej zakłopotanie.

— Ach, ty! — rzuciła srogo. Pochyliła się do przodu, żeby go popchnąć. On jednak złapał ją za ręce i mocno przytrzymał.

— A widzisz? — powiedział Jacques karcąco

i potrzęsnał głową, po czym przycisnął ją do siebie. — Nie powinnaś igrać z ogniem, jeśli nie chcesz się poparzyć — i po tych słowach chwycił ją w ramiona.

— Och, nie... — wyszeptała Ariane drżącym głosem, gdy on przycisnął ją do siebie. Serce zaczęło walić jak oszalałe, a oblicze płonęło jej rumieńcem.

Bezsilnie przyłgnęła do jego piersi. Ariane nie wiedziała, co ma robić. Wiedziała tylko jedno: ten człowiek działał na nią z niewiarygodną siłą. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie budził w niej takich uczuć jak Jacques de Ventaille.

Gdybym teraz na niego spojrzała, mógłby wyczytać wszystko z moich oczu, pomyślała. A wówczas...

— Ariane... — odezwał się łagodnie Jacques.

— Tak...? — wyszeptała ledwie słyszalnym głosem, nie podnosząc głowy. Jednak "nie była zdolna zebrać myśli. Jacques de Ventaille był w tym momencie centralnym punktem jej życia. Jedynie to było dla niej jasne.

— Spójrz na mnie! — rzekł zdecydowanie. — Słyszysz? Spójrz na mnie Ariane...

Głębokie westchnienie wydostało się z jej piersi, po czym z ociąganiem podniosła głowę.

Gdy ujrzała w jego oczach głęboką namiętność, wiedziała już, że jest zgubiona.

Bezwiednie zwilżyła końcem języka wyschnięte Wargi. Zamrugła powiekami, oślepią promieniami słońca. — Jacques... — wyszeptała Ariane.

Po chwili jego usta spoczęły na jej wargach w pocałunku, który stopił jej ostatnie opory i pozbawił ją tchu.

Mocniej przylgnęła do niego i odpowiedziała na jego czułość z oddaniem, które ją samą zaskoczyło. Zarzuciła mu ramiona na szyję i marzyła by całował ją bez końca.

— Ariane, przy tobie staję się całkiem obłąkany — powiedział Jacques chropowatym głosem, gdy na moment uwolnił jej usta.

Ariane zadrżała pod jego namiętym spojrzeniem. Zamknęła oczy i ofiarowała mu swoje usta do pocałunku, jak gdyby umierała z pragnienia.

Jacques czule wyszeptał jej imię. Jego wargi muskały pieśczośliwie jej skronie. Ariane czuła jego gorący oddech na swoich policzkach.

— Jacques! — przytuliła się do jego muskularnego ciała, drżąc z podniecenia.

Łagodnie położył ją na puszystym mchu. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, podczas gdy dłonie pieściły jej ciało. Ariane poddała się jego dzikiej namiętności. Jej pożądanie stawało się coraz silniejsze. Nie była w stanie zdobyć się na jakikolwiek opór.

Jednak Jacques znalazł w sobie na szczęście jeszcze tyle silnej woli, by uwolnić się od niej. Odchylił się nieco do tyłu i spojrzał na nią, po czym delikatnie obrysował opuszką palca kontury jej warg.

— Ariane — wyszeptał. — Nie wiem, czy zauważyłaś, co ty potrafisz ze mną uczynić!

Uśmiechnęła się do niego. — Jeżeli to samo co ty ze mną, współczuję ci.

— Tak nie wolno ci mówić! Powinnaś być szczęśliwa!

— Przecież jestem, Jacques!

— To dobrze — wyszeptał i sięgnął po swoją szklanę z winem. Ariane wiedziała, że powinna być mu wdzięczna, że nie wykorzystał jej słabości. Nie mogłaby mu się przecież oprzeć. Ta myśl napawała ją teraz przerażeniem.

— Robi się późno — stwierdził Jacques. — A mamy jeszcze przed sobą długą drogę.

— Tak — odparła Ariane i uświadomiła sobie, w jak kłopotliwej znalazła się teraz sytuacji z powodu noclegu.

— Jacques, ja... ja muszę wracać do Château de Forete. Miałam wprawdzie zaplanowany nocleg w hotelu, ale to był plan przewidziany na wycieczkę autokarową. A teraz... Mam nadzieję, że nie będzie to dla ciebie zbyt uciążliwe.

W momencie gdy wypowiadała te słowa, zorientowała się, że brzmią one dość śmiesznie. Nagle zaczęła mówić do niego jakimś bezosobowym tonem, a przecież przed chwilą byli ze sobą tak blisko!

Jacques chyba również to zauważył. — Miałaś zaplanowany nocleg? — zapytał.

— Tak... Miałam, ale...

Przerwał jej. — Nie widzę żadnego powodu, żebyś musiała zmieniać plany.

— Ale... — zaczęła nerwowo. Jednak on znowu jej przerwał.

— Znam takie miejsce — stwierdził spokojnie — które na pewno ci się spodoba. To jest Château. Wprawdzie całkiem mały w porównaniu z Chaumont, ale ma on swoisty urok i własną legendę.

— To nieźle brzmi — powiedziała z ociąganiem, zastanawiając się Jak on to wszystko sobie wyobraża. Czy może ma zamiar wynająć dwuosobowy pokój w zamkowym hotelu?

— Ale czy można tam jeszcze o tej porze znaleźć wolne pokoje?

Jacques uśmiechnął się. — Sądzę, że nie będzie żadnego problemu. Czy zgadzasz się, Ariane? Ufasz mi?

Nagle w powietrzu zawisło całkiem nowe pytanie. Nie chodziło już o samą możliwość noclegu, lecz o coś znacznie ważniejszego.

Ariane spojrzała w oczy Jacquesa, wierząc, że wyczyta w nich całą jego miłość i sympatię.

— Tak, ufam ci, Jacques — odpowiedziała.

6

Jacques zaproponował, żeby pojechali jeszcze do Château de Chambord. Ariane natychmiast się na to zgodziła.

Nieco uspokoiła ją ta propozycja, gdyż dzięki niej odwlekała się chwila, kiedy zostanie postawiona przed decyzją, która wydawała się nieuchronna.

Znajdowali się niedaleko Chambord i mogli dotrzeć do zamku w ciągu pół godziny.

Ariane siedziała w milczeniu w samochodzie i przysłuchiwała się tkliwej muzyce płynącej z radia. Przyjemnie było słuchać muzyki i nie myśleć o niczym, nawet o obcych, niepokojących uczuciach, jakie Jacques w niej rozbudzał.

Gdy jechali, Jacques opowiedział jej wszystko, co wiedział o Chambord. Zamek ten został wybudowany przez francuskiego króla Franciszka I i stanowił jego wielką namiętność. Był to największy, a dla wielu również i najpiękniejszy zamek w dolinie Loary. Chambord był poza tym pałacem królewskim i siedzibą łowiecką największych królów francuskich. Tak jak wszędzie, również i tu miało miejsce wiele królewskich intryg.

Ariane przysłuchiwała się z zachwytem, jak opowiadał o znajdujących się w zamku krętych schodach, stanowiących szczególną atrakcję. — No i ten jego dach — zapewnił ją Jacques. — Taki dach jest tylko jeden na świecie. Posiada on wiele okien, dzwonnicy, frontonów, no i trzysta sześćdziesiąt pięć kominów.

Ariane zdumiała się, gdy to usłyszała. — Cóż? Aż tyle?

— Tak. Trzysta sześćdziesiąt pięć! — powtórzył. — Gdy zobaczysz Chambord, zrozumiesz, dlaczego jest on uważany za szczególnie wspaniały.

Wkrótce dotarli do zamku, wysiedli i poszli wzdłuż szerokiej alei.. Po chwili ujrzeli białą fasadę zamku. Chambord był rzeczywiście tak wspaniały, jak opisywał Jacques.

Razem z Jacquesem zwiedzali pomieszczenia, podziwiając osobliwe kręte schody, obite drewnem ściany i ozdobne sklepienia. Ariane próbowała przysłuchiwać się wyjaśnieniom Jacquesa, jednak ciągle łapała się na tym, że była roztargniona.

Cały czas myślała tylko o nim i o sobie. To było jak sen, z którego nie mogła się przebudzić. Ariane

spoglądała często ukradkiem na niego i podziwiała frapująco męskie rysy jego twarzy, szlachetny nos, zmysłowe usta i mocno zarysowany podbródek. Wszystko ją w nim fascynowało.

Jacques obserwował ją z równym zainteresowaniem. Jednak nie czynił tego tak skrycie. Jego nienasycone spojrzenie spoczywało na jej lśniących włosach, niebieskich oczach zacienionych długimi, gęstymi rzęsami oraz na jej pełnych wargach. Jego podziw, naturalnie, nie omijał również jej delikatnej skóry, wysmukłej figury i długich nóg⁷ które były dobrze uwydatnione przez skromny krój bluzy i spódnicy.

— Ariane? — powiedział Jacques, wyrywając ją z zamyślenia.

Drgnęła. Była tak zagłębiona w swoich rozważaniach, że nie słyszała jego wyjaśnień. — Przepraszam, zamyśliłam się.

— Właśnie to zauważyłem — odparł i uśmiechnął się. — Gdzie błądziłaś myślami? Twoje rozmarzone spojrzenie mówiło, że byłaś bardzo daleko stąd.

Ariane zaczerwieniła się. Nie mogła mu powiedzieć, o czym naprawdę rozmyślała.

— Ja... myślałam o dolinie Loary — wykrztusiła nieco bezradnie. — I o ludziach, którzy tu, w tym wielkim zamku kiedyś żyli.

— Tak, to jest imponująca historia. Widzę, że ciekawi cię to, co interesuje większość turystów, Ariane. A właściwie dlaczego?

— Być może dlatego, że jestem ciekawska... — uśmiechnęła się, zadowolona, że przyszedł jej na myśl ten wykręt.

— Proszę, opowiedz mi coś o sobie — poprosił Jacques, gdy wrócili do samochodu. — Nie wiem nic, oprócz tego, że jesteś Amerykanką.

— Zgadza się. A ty nie lubisz Amerykanów — wypaliła.

— To prawda — potwierdził Jacques. — Ale przecież wiesz o tym, że nas Francuzów bardzo często posądza się o ksenofobię.

— Ksenofobię? — zapytała Ariane. — A co to znaczy?

Jacques zaśmiał się cicho. — Ty masz tak pokrzepiający styl zachowania, Ariane! Nie boisz się przyznawać, że czegoś nie wiesz. Większość ludzi, których znam, prędzej wolałaby paść trupem na miejscu, niż przyznać się do swojej niewiedzy.

— Jeżeli ktoś nie zna znaczenia jakiegoś słowa, to przecież wcale nie znaczy, że musi być ignorantem! — broniła się.

— Naturalnie, że nie — odpowiedział i położył rękę na jej ramieniu. — Powstrzymaj trochę ten swój temperament, moja droga. Nie chcę się z tobą znowu spierać.

Ariane pokiwała głową. Ona również tego nie chciała. Nic nie powinno zakłócić nastroju tego pięknego dnia.

— Ale jeszcze mi nie odpowiedziałeś, co to znaczy, że ktoś jest ksenofobistyczny — przypomniała mu.

— To znaczy, że wykazuje on rezerwę w stosunku do obcych.

— W takim razie nie jest to dobra cecha, Jacques! Nie można przecież uprzedzać się do drugiego człowieka tylko dlatego, że przybywa z innego kraju! Moja matka miała niestety okazję doświadczyć, jak może być to okropne. Jej rodzina nigdy nie mogła tego... —

Ariane przerwała. Była bliska zdradzenia rodzinnej tajemnicy, którą tak skrzętnie skrywała.

— Mów dalej — odezwał się łagodnie Jacques. — Opowiedz mi o swojej matce i jej rodzinie.

— Po co? To już teraz nieważne, gdy moja matka nie żyje.

— Och, bardzo mi przykro, Ariane. Obawiam się, że poruszyłem smutny temat — odparł poważnie Jacques i jego ręce mocniej objęły jej ramiona.

— Już dobrze — powiedziała od niechcena. — Moi rodzice oboje nie żyją. Mój ojciec zmarł na początku tego roku. Między innymi dlatego przyjąłem tę pracę w ambasadzie.

— Ariane — powiedział czułe. — Moja mała, biedna Ariane.

— Nie musisz się nade mną litować — broniła się zagniewana. — Stoję już teraz na własnych nogach i nieźle mi to wychodzi. Moi rodzice byli wspaniali. Bardzo się kochali. Miałam naprawdę piękne dzieciństwo. A teraz jestem już dorosła i potrafię się sama o siebie zatroszczyć.

— Wierzę w to — stwierdził Jacques i otworzył*! jej drzwi samochodu.

Ariane usadowiła się na siedzeniu i zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, opowiadając mu o sobie. Wielu mężczyzn, o tym była zupełnie przekonana, bez skrupułów wykorzystałoby samotną, młodą kobietę. Czy Jacques de Ventaille również do nich się zaliczał?

Podczas jazdy Jacques dalej zarzucał ją pytaniami, na które odpowiadała mu już jednak bez wahania.

Interesowało go, gdzie chodziła do szkoły, jakich miała przyjaciół, czy lubiła muzykę, i sztukę.

Ariane nawet nie zauważyła, że słońce już zachodziło, gdy opuszczali Chambord.

Gdy się w końcu spostrzegła, właśnie zapadał zmrok. Natychmiast jej myśli powróciły do zbliżającej się nocy.

— Zrobiło się już ciemno — wyszeptała. Jacques rzucił na nią szybkie spojrzenie. — Czy jesteś zawiedziona, że nie zdążyliśmy zwiedzić Chaverney i Beaugency? Ten nasz piknik zajął nam jednak sporo czasu.

— Było bardzo pięknie. Jestem szczęśliwa, że pokazałeś mi ten swój tajemny zakątek — powiedziała Ariane, nim zdążyła się zastanowić.

Pochwyciła spojrzenie Jacquesa i bicie jej serca doznało natychmiastowego przyspieszenia. Wiedziała, że również i jemu nie mogło niczego brakować do szczęścia w czasie tych wspaniale spędzonych chwil.

Na moment zapanowała między nimi cisza.

— A więc nie jesteś zawiedziona, że nie zrealizowaliśmy naszego planu — powiedział Jacques. Jego głos brzmiał nieco ochryple.

— Nie, nie. Kto wie, może nadarzy się jeszcze kiedyś okazja, by tu przyjechać...

— Na pewno. Co byś powiedziała teraz na małą kolację?

— Jeżeli mam być zupełnie szczerą, to jestem głodna — odpowiedziała Ariane. Była zadowolona,

że rozmowa zeszła znowu na mniej niebezpieczne tematy.

— Doskonale! Zabieram cię więc na kolację do Madame Truffeau, gdzie skosztujesz potrawy specjalnej — Jacques zaśmiał się subtelnie. — Madame Truffeau przyrządza najlepsze przepiórki pod słońcem. Są one specjalnością zakładu. Przepis trzymany jest w ścisłej tajemnicy.

— Madame Truffeau? — zapytała Ariane. — Myślisz o hotelu zamkowym?

— Ależ nie! Chodzi o zwykły lokal, w którym jednak serwowane są osobliwe specjały. Madame Truffeau jest najlepszą kucharką jaką znam.

Restauracja wyglądała jak wiejska chałupa. Była prosta i skromna, a poza tym miała dach kryty słomą. Ariane uznała, że jest ona bardzo malownicza.

Złożenie zamówienia Ariane pozostawiła Jacquesowi.

Gospodyni, Madame Truffeau, wyglądała na bardzo zadowoloną, gdy ujrzała Jacquesa. Jej wylewne powitanie nie ominęło również Ariane. Uśmiechnięta, z zadowoleniem przyjęła zamówienie na specjalność zakładu. Ariane zauważyła, jak bardzo dumna była z tego, że Jacques doceniał jej sztukę kulinarną.

Czekając na zamówioną kolację, Ariane skosztowała zimnego, białego wina, również wybranego przez Jacquesa.

— To był wspaniały dzień — powiedziała i spojrzała na niego znad krawędzi swojego kieliszka.

Jacques pokiwał głową. — Czy wątpiłaś choćby przez sekundę, że mogłoby być inaczej? — patrzył na

nią takim wzrokiem, że robiło jej się na przemian zimno i gorąco.

— Tak — stwierdziła wreszcie. Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, szybko zmieniła temat rozmowy. — Teraz, gdy już wiesz o mnie prawie wszystko, opowiedz proszę coś o sobie — Ariane spojrzała na niego i znowu musiała stwierdzić, że wyglądał po prostu fantastycznie.

Zupełnie nie widać było po nim, że przez cały dzień prowadził samochód. Wyglądał tak, jakby dopiero co wziął odświeżający prysznic.

— Dlaczego więc cały czas mam wrażenie, jakbym nie wiedział o tobie nic więcej ponad to, co wiedziałem przed naszą wycieczką? — zapytał Jacques i spojrzał na nią zamyślony.

— Tego to ja już nie wiem — odparła Ariane i szybko odwróciła wzrok. Nie powinien wyczytać z jej oczu, że coś przed nim ukrywała. — Odpowiedziałam na wszystkie twoje pytania! Teraz kolej na ciebie. Opowiedz mi o swoim dzieciństwie.

— Rzeczywiście interesuje cię to?

— Ależ tak! — zapewniła poważnie.

— Dobrze — objął palcami nóżkę swojego kieliszka napełnionego białym winem. — To nie jest niezwykła historia. Żyłem z moimi rodzicami, dopóki nie stałem się na tyle dorosły, by przenieść się do internatu. Bywałem wówczas w domu jedynie w czasie ferii. Później wstąpiłem do L'Institut d'Etudes Politiques w Paryżu, gdzie przygotowywałem się do zawodu dyplomaty. Po ukończeniu studiów reprezentowałem swój kraj w Londynie, Ameryce Południowej, no a teraz

pracuję w Paryżu. Nie brzmi to chyba zbyt podniecająco, prawda?

— Dla mnie wystarczająco — stwierdziła Ariane. Wiedziała, że l'Institut d'Etudes Politiques był najlepszym we Francji Uniwersytetem kształcącym polityków. Jednak chciała, żeby Jacques opowiedział jej coś bardziej osobistego. — Czy żyją jeszcze twoi rodzice?

— Tylko matka. Ojciec zmarł, gdy byłem na studiach. Nie mam również rodzeństwa. Moja matka ciągle podkreślała, że jestem ostatnim reprezentantem bardzo szanowanej rodziny.

— Na pewno życzyłaby sobie, żeby... doczekać wkrótce wnuków... — Ariane nie rozumiała skąd znalazła w sobie tyle odwagi, żeby zadać takie pytanie.

— Ja też chętnie chciałbym mieć dzieci. Jednak do tej pory nie spotkałem jeszcze kobiety, która pomogłaby mi zrealizować to marzenie.

Po tych słowach spojrział na Ariane, a ona znowu doznała uczucia, jakby zatapiała się w tajemniczej głębi jego oczu. Była zadowolona, gdy w tym momencie Madame Truffeau zaserwowała kolację.

Spędzili przy niej bardzo dużo czasu, tak jak to było w zwyczaju we Francji. Ariane rozkoszowała się tym. Jednak ciągle obawiała się tego, co ją czekało.

— Czy napijesz się koniaku? — zapytał Jacques, gdy byli przy deserze.

Ariane zastanowiła się przez moment. Piła na początek białe wino, a potem do kolacji czerwone. Właściwie nie miała pojęcia, ile już wypila. Wydawało się jej, że Jacques ciągle dopełniał jej kieliszek.

— Nie — powiedziała po krótkim wahaniu. — Myślę, że już dosyć wypiałam. Ale ty napij się, jeśli chcesz.

— Tak też zrobię — Jacques zamówił jeden koniak.

— Opowiem ci teraz trochę o Champs-de-Lys — powiedział z namaszczeniem.

Przez moment Ariane miała wrażenie, że będzie mówił o jakiejś innej kobiecie. Jego głos brzmiał tak miękko i dźwięcznie, a twarz przybrała łagodny wyraz.

— Champs-de-Lys? — zapytała z wahaniem. — Mówisz może o hotelu zamkowym, w którym będziemy spędzać noc? — zaczerwieniła się.

Było to dla niej dość osobliwe, mówić o czekającym ją noclegu, co do którego miała tyle obaw. Życzyłaby sobie, żeby nie być tak niedoświadczoną. O ile byłoby prościej, gdyby lepiej знаła się na tych sprawach. Jacques zresztą na pewno zauważył to zmieszanie, o którym świadczył rumieniec na jej twarzy.

— Tak, Ariane — uśmiechnął się i wyciągnął rękę, by dotknąć jej płonących rumieńcem policzków. — Champs-de-Lys jest dla mnie najpiękniejszym miejscem na ziemi.

— Jeszcze piękniejszym niż to, gdzie spędzaliśmy nasz piknik.

— Nie chcę ci za dużo opowiadać — odparł Jacques. Jego ciemne oczy rozjaśnił tajemniczy błysk. — Niespodzianka będzie wówczas większa. Zamek ten jest bardzo stary, ale nie tak duży, przynajmniej w porównaniu z zamkami, które mieliśmy okazję dzisiaj podziwiać. Jest w nim zaledwie... chwileczkę, niech się zastanowię... Tak, ma on piętnaście sypialni.

— Piętnaście! — wykrzyknęła Ariane. Zdecydowanie ją to rozbawiło. Śmiała się, aż łzy napłynęły jej do oczu. Niewątpliwie był to skutek wypitego alkoholu.

Jacques uśmiechnął się zadowolony. — Czyżby wydawało ci się, że to dużo? — zapytał.

— Zdaje się, że jeszcze nie poznałaś francuskich zamków. W porównaniu z nimi te piętnaście sypialni to jest nic. W tamtych możesz dosłownie zabłądzić, tak wiele mają pomieszczeń. Jednak są one przeważnie bardzo zimne. Natomiast Champs-de-Lys to jest samo piękno. Jest niewielki, ale według mnie całkowicie doskonały.

— Czyżbyś znał go aż tak dobrze? Jacques się uśmiechnął.

Jednak dla Ariane uśmiech ten wydawał się dziwnie tajemniczy. Była strasznie zaciekawiona tym zamkiem, o którym tak pięknie opowiadał. Lecz uczucie zaciekawienia wymieszane było z niepewnością co do czekających ją niespodzianek.

Kwadrans później opuścili lokal i wsiedli z powrotem do samochodu. Po dziesięciu minutach Jacques w pewnym momencie skręcił w aleję tonącą w wybująłych wierzbach.

Ariane natychmiast domyśliła się, że musiała to być ulica prowadząca do bajecznego Champs-de-Lys.

Nagle wdarł się do jej serca niepokój.

Czy Jacques przywoził tu już ze sobą inne kobiety? Czy Champs-de-Lys był może jego ulubionym miejscem spędzania upojnych nocy?

Ariane była zaskoczona tym, jak mocno dotykały ją te myśli.

Rzuciła ukradkiem spojrzenie na Jacquesa. Wyglądał na szczęśliwego i zadowolonego. Czy mężczyzna, który siedzi obok niej, mógł być tym, który sądził, iż znowu uwiódł młodą, łatwo dającą się otumanić kobietę?

Gdy to pomyślała, poczuła się bardzo podle. Nie wolno jej było o czymś takim rozmyślać. Zdecydowanie odsunęła od siebie te ponure myśli.

— Ledwo cokolwiek widać w tych ciemnościach — powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał naturalnie.

— Zaraz wjeździe księżyc. Zrobiło się naprawdę późno. Mam nadzieję, że w zamku jeszcze nie wszyscy poszli do łóżek.

— Nie wszyscy? — zapytała Ariane zdziwiona. Jednak zanim zdążył jej odpowiedzieć, ukazał się

zamek. Ariane szczerze się zdumiała. Jacques nic nie przesadził. To było naprawdę arcydzieło architektury. Budowla była symetryczna, z dwoma wieżami po każdej stronie. Niektóre z wielu okien były jeszcze oświetlone. Światło padało aż na trawnik otaczający zamek, oświetlając część jego powierzchni. To był bardzo romantyczny widok. Ariane zaparło dech ze zdumienia.

Dopiero teraz zorientowała się, że Jacques zatrzymał wóz i uważnie ją obserwował. Starła się znaleźć właściwe słowa, żeby opisać to, co odczuwała.

— Jacques! — powiedziała. — Nie przygotowałeś mnie na coś tak wspaniałego! Jaka szkoda, że zrobiono z niego hotel.

— Wiedziałem, że będzie ci się podobał — uśmiechnął się zadowolony.

— Nie mogę w ogóle w to uwierzyć — ciągnęła Ariane. — Gdy przybyłam do Francji, koniecznie chciałam zwiedzić dolinę Loary i zamki, z których słynie ta okolica. Ale nigdy nie marzyłam, że kiedyś w jednym z nich będę nocować — właściwie to nawet w dwóch! Château de Forete też jest piękny, ale w porównaniu z tym zamkiem nie jest szczególnie urokliwy. Nie wywołuje tak piorunującego wrażenia...

— Opisałaś to dokładnie tak, jak ja to odczuwam — stwierdził Jacques.

— Gdy go ujrzałam, doznałam uczucia, jakbym cofnęła się w czasie o setki lat — ciągnęła Ariane ożywiona. — Można wyobrazić sobie, jak to musiało wyglądać, gdy mieszkali tu jeszcze ówczesni właściciele. Sądzę, że musiano się zdecydować na wynajmowanie zamku do celów hotelowych, ażeby mieć z czego płacić podatki. To było chyba głównym powodem, prawda?

— Ariane...

Zanim Jacques zdążył cokolwiek powiedzieć, ona mówiła już dalej.

— Ale nic to. Cieszę się, że mogę podziwiać tak piękny zamek. Będę go zapewne jeszcze długo pamiętała. Jacques, czy moglibyśmy zostawić tu samochód i ten ostatni odcinek przejść na piechotę? Tak bardzo chciałabym zobaczyć ogród, szczególnie przy świetle księżyca.

— Ależ naturalnie — Jacques wyciągnął kluczyk ze stacyjki i uśmiechnął się. — Spacer z tobą w ogrodzie zamkowym przy świetle księżyca? Jak mógłbym być temu przeciwny?

Ariane momentalnie się zaczerwieniła. Dokładnie pamiętała to, co się wydarzyło, gdy spotkali się w Château de Forete w różanym ogrodzie przy świetle księżyca.

Ale jak się to wszystko teraz zakończy? Od tamtej pory bardzo wiele się między nimi wydarzyło. Ariane chciała choćby jeszcze na chwilę odwlec ten moment, kiedy znajdą się sami w hotelu.

Zapadła głęboka cisza. Ariane zniecierpliwiona otworzyła drzwi samochodu, mając nadzieję, że Jacques nie będzie jej miał tego za złe, iż tym razem go uprzedziła. Nie mogła się po prostu doczekać, by zaczerpnąć chłodnego, wieczornego powietrza.

Jednak ledwie zdążyła wysiąść, on był już przy niej. Jego wysoka szczupła postać wynurzyła się przed nią jakby spod ziemi.

— Nie chciałabyś ściągnąć pantofli? — zapytał. — Jest przecież taka dobra okazja pobiegać boso po trawniku. No jak?

— Chętnie — Ariane zaśmiała się niepewnie. — Ale nie chciałabym, żeby ktoś w hotelu pomyślał, że jestem nierozsądna. Więc wolałabym tym razem zostawić na nogach swoje buty, Monsieur!

— Dobrze. Więc chodźmy, chcę ci coś pokazać.

— Co takiego? — zapytała Ariane i zaczerpnęła głęboki oddech, delektując się aromatycznym, nocnym powietrzem.

Była przekonana, że czuła zapach wiciokrzewu oraz napływający skądś delikatny aromat lawendy i różnych leczniczych ziół. Z lasu otaczającego park dochodziło hukanie sowy.

— Zaraz to zobaczysz — odpowiedział i chwycił ją za rękę.

Prowadził ją przez aksamitnie miękką trawę. Uśmiechnął się, widząc, jak Ariane pochyla się, by dotknąć ją koniuszkami palców.

Najchętniej zdjęłaby jednak swoje pantofle, żeby móc ją czuć bezpośrednio pod stopami. Ale co by było, gdyby zobaczył ją ktoś z hotelu. Niestety muszę się zachowywać jak dorosła osoba, upomniała siebie.

— To była zamkowa fosa obronna — wyjaśnił Jacques i wskazał na miejsce gdzie rosły krzaki. — Została ona zasypana — kontynuował. — Później zasadzono tu szczególnie rzadkie okazy roślin. W kwietniu przybywa tu wielu turystów, by podziwiać ten ogród. A z tyłu zamku wznosi się niewielki pagórek, który cały porośnięty jest narcyzami. Gdy zakwitają, wygląda to jak morze kwiatów.

— Chętnie bym to zobaczyła — stwierdziła Ariane rozentuzj azmowana.

— Zobaczysz — odpowiedział cicho Jacques i zabrzmiało to znowu bardzo tajemniczo.

— Wcale nie tak trudno wyobrazić sobie, że fosa wypełniona jest wodą — powiedziała Ariane rozmarzona. — A po błękitnej wodzie pływają majestatycznie dwa białe łabędzie.

— To uroczy pomysł — zauważył Jacques. — Ale niestety tak już nigdy nie będzie. Woda była głęboka i zimna. Napływała z podziemnego źródła, a stąd kierowała się do Loary. Cała fosa porośnięta była podwodnymi roślinami, dlatego nie było tu ani kaczek, ani łabędzi. Natomiast latem cuchnęło od niej strasz-

liwie. Dlatego zasypanie fosy wydawało się jedynym rozsądnym rozwiązaniem, nawet gdyby zamek miał stracić nieco ze swojego romantyzmu.

— Ależ ty dużo wiesz o tym zamku! — Ariane byłaby jeszcze bardziej zaskoczona, gdyby już wcześniej w Chaumont oraz w Chambord nie miała okazji zauważyć, jak dobrze Jacques orientował się w historii zamków w tych okolicach.

Zamek leżał teraz po jej prawej stronie i Ariane odkryła, że z tyłu posiada jeszcze dwa skrzydła.

Była całkiem zaabsorbowana tym pięknym widokiem, gdy Jacques nagle ścisnął jej rękę i powiedział: — Spójrz, tam w górę. Widzisz? Tam na pagórku.

Ariane spojrzała w kierunku, w którym pokazywał, i ujrzała potężne stare drzewo z sękatymi gałęziami, poruszanymi wieczornym wiatrem, idealnie pasujące do białego zamku ze swoim osobliwym profilem na tle fiołkowego, gwiazdzistego nieba.

— Chodzi ci o to drzewo? — wyszeptała.

— Tak — powiedział Jacques i podprowadził ją bliżej. — To jest bardzo szczególne drzewo.

— Dlaczego? — zapytała Ariane i poczuła, że uścisk jego dłoni stał się mocniejszy.

— To jest cedr z Libanu. Ludzie w okolicy opowiadają, że ma on więcej niż tysiąc lat.

— Ale to przecież niemożliwe!

Jacques pominął jej uwagę. — Opowiada się, że nasiona tego drzewa zostały przywiezione przez właściciela zamku z wyprawy krzyżowej. Podobno złożył on takie ślubowanie, gdy był w Ziemi Świętej. Postanowił, że zasadzi to drzewo ku pamięci straszliwej

wojny, jeżeli uda mu się cało wrócić do Francji. Drzewo to miało przypominać całej potomności rodzinne motto: „Męstwo w walce, honor w czasie pokoju”. Legenda głosi, że jest on pod tym drzewem pochowany razem z żoną, o której twierdzi się, że była najpiękniejszą kobietą w całej Francji. Czekala na niego siedem lat, zanim wrócił. Później zasadzili razem to drzewo i złożyli ślubowanie.

Gdy doszli do starego drzewa, Jacques skończył swoje opowiadanie. Ariane gotowa była uwierzyć teraz, że drzewo to liczy sobie tysiąc lat. Posiadało ono niezwykle potężny pień.

— Co za piękna historia — powiedziała cicho. — Tylko...

— Tylko trudna do uwierzenia, prawda?

— Tak. Ale ja byłabym jednak skłonna uwierzyć w tę legendę.

Być może jestem nieco zbyt romantyczna — westchnęła. — Czy to nie jest głupie?

Jacques spojrział na nią tak czule, że aż słodki dreszcz przebiegł po skórze Ariane. Jej nierozsądne serce na moment stanęło.

— Nie. To nie jest głupie — powiedział Jacques łagodnie. — Cieszę się, że jesteś właśnie taka. Jesteś bardzo słodka Ariane.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Przez chwilę Ariane stała bez ruchu. Czuła się cudownie bezpieczna.

Jacques odsunął ją nieco od siebie. Chwycił pod brodę i delikatnie podniósł jej twarz.

— To drzewo jest dla mnie symbolem wielkiej

miłości. Będzie mi ono zawsze przypominać o dwojgu ludziach, którzy zostawili mi rodzaj testamentu. Życzyli oni sobie, by nie chowano ich na cmentarzu, lecz właśnie pod tym drzewem. To ich życzenie zostało spełnione.

W oczach Ariane zakręciła się łza. — To musiała być wielka miłość — powiedziała cicho. Jacques pokiwał głową z powagą. — Często zadawałem sobie pytanie, czy pewnego dnia spotkam kobietę, z którą połączy mnie tak wielka miłość...

Nagle przerwał. Ariane z kołatającym sercem czekała na jego następne słowa. Jednak Jacques zamilkł i tylko na nią patrzył. Chciała zapytać go, czy był kiedyś zakochany. Ale jej gardło było jakby zaciśnięte sznurem.

Po chwili wyciągnął rękę i zaczął głaskać jej szyję. Spojrzenie jego oczu uczyniło Ariane całkowicie bezwolną. Zadrżała pod dotykiem jego palców.

Jak w transie zarzuciła mu ramiona wokół szyi. Jej ciało przylgnęło do niego. Poczowała jego twarde mus-kuły pod cienkim kaszmirowym swetrem.

— To wszystko jest jak we śnie — wyszeptał Jacques prosto do jej ucha. — Co teraz z nami będzie? Obawiam się, że nie będę już mógł rozróżnić rzeczywistości od fantazji. Czy z tobą też się coś takiego dzieje?

Wargi Ariane muskały jego policzek. — Tak, Jacques. Ale to nieważne. Jest tak wspaniale...

Jacques już nie odpowiedział. Przycisnął ją do siebie tak mocno, aż jęknęła. Jej twarz leżała teraz na jego piersiach i Ariane słyszała, jak bije mu serce w podnieceniu.

Jego silne dłonie, pieszcząc ją, zdawały się nurzać jej ciało w ogniu. Wzbudzały w niej tęsknotę do miłości. Zupełnie ją to odurzyło.

— Jacques — wyszeptała drżącymi wargami. — Ja...

Lecz on zdusił jej słowa namiętym pocałunkiem.

Jego szalona namiętność porwała ją. Kolana zrobiły się nagle jak z waty, a krew szumiała jej w uszach, gdy ją całował.

Westchnęła, gdy Jacques rozsuwał językiem jej wargi. A gdy jego dłonie pieściły jej plecy i ramiona, przeniknął ją znowu podniecający dreszcz.

— Jacques... — wyszeptała.

Jak gdyby z oddali usłyszała jeszcze raz głos rozsądku, który mówił jej: „Jesteś dla tego mężczyzny tylko przygodą...”. Ale Ariane nie chciała słuchać tego głosu.

Chciała być kochana. Gotowa była oddać się cała, by doświadczyć wreszcie, jak wspaniała może być miłość.

Jacques uwolnił się od jej ust. Gdy spojrzał na Ariane, głęboka namiętność rysowała się na jego twarzy.

Jego ręka dotknęła jej piersi. Po chwili palce wsunęły się pod pulower i muskały sutek, który reagując na pieścizoty natychmiast się usztywnił.

Ariane ciężko westchnęła i zamknęła oczy. Całkowicie bezwolna oddała się jego pieścizotom.

— I jeszcze coś obiecała sobie para kochanków — szepnął Jacques w jej wargi. —

Przyrzekli być względem siebie uczciwi i wierni i zawsze sobie ufać.

Ariane miała wrażenie, że dudniące bicie serca zagłuszyło jej głos, gdy wyszeptała: — Tak musi być, jeżeli jest to prawdziwa miłość.

Jacques przytrzymał obiema dłońmi jej twarz. — Chciałbym, żebyśmy byli ze sobą uczciwi, Ariane. Będzie okazja, by sobie to wzajemnie udowodnić, gdy znajdziemy się w zamku. Jest jednak parę spraw, które przed tobą ukrywałem...

Mocno zacisnął wargi, że tworzyły teraz jedną linię.

— Obawiam się, że było to obłudne...

— Ależ dlaczego? — Ariane uśmiechnęła się. — To, co wiem całkowicie mi wystarczy.

Jednak natychmiast opadły ją wątpliwości. Uświadomiła sobie, że ona również coś ukrywała. Poczwała, że ma ochotę opowiedzieć Jacquesowi wszystko o swojej rodzinie.

Naprawdę nie było powodu, żeby dalej ukrywać te jej tajemnice. Postanowiła opowiedzieć mu o wszystkim najszybciej, jak to będzie możliwe.

W milczeniu oddalali się od starego drzewa, kierując się w stronę zamku. Jacques trzymał Ariane mocno za rękę.

Z okien ciągle padało jeszcze światło na trawnik. Ariane stąpała obok Jacquesa w górę po szerokich kamiennych schodach, prowadzących do wielkich dwuskrzydłowych drzwi.

Obserwowała, jak chwycił za dłu gi sznur i pociągnął go, po czym odwrócił się do niej z uśmiechem.

W tym momencie otworzyły się drzwi. Jaskrawe światło wydostało się na zewnątrz i oślepiło Ariane. W drzwiach stał starszy mężczyzna. Jego twarz rozpromieniła się na ich widok.

— Monsieru de Ventaille! — wykrzyknął zaskoczony. — Nie oczekiwaliśmy dzisiaj pana! Ależ Madame de Ventaille się ucieszy!

— Dziękuję, Hugo — powiedział spokojnie Jacques. — Proszę, niech pan powiadomi moją matkę, że przybyliśmy. I zaraz proszę przysłać kogoś, żeby zaopiekował się naszymi bagażami, dobrze? Samochód zostawiłem na podjeździe — wyciągnął z kieszeni kluczyki od samochodu i przekazał je służącemu.

Ariane obserwowała obydwóch mężczyzn. Nie wierzyła własnym oczom. Czy to możliwe, żeby Jacques...

— I jeszcze jedno, Hugo — kontynuował Jacques. — Proszę przygotować dzienny pokój dla Mademoiselle Turner.

— Oczywiście, Monsieur — Hugo skłonił się i opuścił hol.

Ariane patrzyła za nim, po czym skierowała wzrok na Jacquesa. W jej oczach widniała bezradność.

— Twoja matka tu jest? Co to wszystko znaczy, Jacques?

Jacques zaśmiał się nerwowo. — Powinienem być ci to wcześniej powiedzieć, Ariane. Ale obawiałem się, że wówczas nie przyjechałabyś tu ze mną. Witam w Champs-de-Lys, w moim rodzinnym domu.

— Ale... — Ariane chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz nie mogła wydobyć słowa z oszołomienia. W tym momencie usłyszała delikatny szelest jedwabnej sukni.

Ariane odwróciła się i ujrzała naprzeciw siebie wysoką, szczupłą, bardzo elegancką starszą damę.

— Mój synu — powiedziała ona dźwięcznym głosem i podeszła do Jacquesa. Objęli się i pocałowali w policzki wedle francuskiego zwyczaju.

Jednak Madame de Ventaille ledwo mogła ukryć swoją ciekawość. Ciągłe spoglądała w stronę Ariane.

7

Jacques przedstawił Ariane swojej matce. Ze sposobu, w jaki z nią rozmawiał, wynikało, iż byli bardzo silnie ze sobą związani.

Ariane nieco się zasmuciła, gdyż przypomniła sobie własną matkę, którą tak bardzo kochała.

Madame de Ventaille wyciągnęła do Ariane wypiełgnowaną delikatną dłoń. — Witamy w Champs-de-Lys, Mademoiselle Turner — powiedziała uprzejmie.

— Dziękuję — Ariane ciężko było patrzeć tej kobiecie prosto w oczy. Madame de Ventaille nie miała pojęcia, że Jacques przyprowadzi ją dzisiaj wieczorem do domu jako swojego gościa. Dla Ariane było to dość niezręczne położenie. Ona sama też nie była przecież na to przygotowana.

Jacques obserwował ją z troską. — Jesteś zmęczona, Ariane? — zapytał czule.

— Tak, jestem — odparła cicho.

— Poprosiłem Hugo, żeby przygotował dla Ariane dzienny pokój, mamó — wyjaśnił Jacques. — Mamy za sobą długi, wyczerpujący dzień i jestem przekonany, że Ariane jest równie zmęczona jak ja!

— Jak sobie życzysz, Jacques — powiedziała jego matka.

— Czy nie poszlibyśmy do salonu napić się sherry? To na pewno pomoże ci w zaśnięciu — powiedział, odwracając się do Ariane i uśmiechnął się promiennie.

Madame de Ventaille poszła przodem przez wyłożony marmurowymi płytami przedsionek i otworzyła wysokie drzwi. Usunęła się nieco na bok, by zrobić przejście dla swojego syna i Ariane. Gdy Ariane przechodziła obok matki Jacquesa, poczuła płynący od niej lekki aromat perfum, przypominający zapach róż.

Wchodząc do salonu Jacques włączył oświetlenie, które zanurzyło pokój w ciepłym półmroku.

Ariane przesunęła wzrokiem po przepięknym salonie. Co za wspaniałe meble! Ten, kto urządzał to pomieszczenie, musiał być prawdziwym artystą!

Ściany obite były jedwabiem koloru różanego. Przy oknach wisiały adamszkowe zasłony również koloru róży, które przytrzymywane były przez złote wstążki. Spod nich wystawały delikatne, białe, koronkowe firanki. Okna były prawdziwą ozdobą salonu. Na pewno rozciągał się z nich wspaniały widok, pomyślała Ariane.

W salonie znajdowały się sofy, fotele i stoliki, pochodzące z okresu rokoko. W przeciwieństwie do innych francuskich domów to pomieszczenie w Champs-de-Lys nie było zagracone meblami.

Ariane uśmiechnęła się do Jacquesa. Na pewno mógł on wyczytać podziw z jej twarzy.

— Myślę, że będziesz rozkoszować się widokami

z okien — powiedział. — Stąd widok sięga aż do rzeki. I jak na dzisiejsze czasy, jest to obrazek szczególnie piękny.

Odwrócił się do matki i wyjaśnił: — Ariane bardzo interesuje się Loarą i zamkami. Mimochodem napomknął, że Ariane pracuje w amerykańskiej ambasadzie i uczestniczy w konferencji.

Ariane uderzyło to, że nic nie powiedział o jej nie znaczącej roli w tej konferencji. Ze sposobu, w jaki to przedstawił, jego matka musiała wywnioskować, że Ariane jest przedstawicielem dyplomatycznym, a nie zwykłą sekretarką.

— Pani francuski jest nienaganny, Mademoiselle — pochwaliła ją Madame de Ventaille, podchodząc do wózka, na którym stały rzędy butelek i kieliszków.

— Dziękuję — Ariane uśmiechnęła się skromnie.

— Amerykańskie szkoły zadają sobie, jak widać, wiele trudu, jeśli chodzi o lekcje francuskiego — kontynuowała.

— Opowiadałam Jacquesowi, że wychowałam się w stanie Maine. Leży on nad kanadyjską granicą, przy francuskojęzycznej części Kanady — podkreśliła Ariane- — Dlatego miałam wiele okazji, by przysłuchiwać się i uczyć waszego języka — miała świadomość, że znowu nie powiedziała prawdy.

— Znam kilkoro francuskojęzycznych Kanadyjczyków — stwierdziła Madame de Ventaille w zamyśleniu. — Oni mówią z wyraźnym akcentem. Natomiast pani tego akcentu nie ma, Mademoiselle. Mówi pani jak rodowita Francuzka.

Jacques obserwował Ariane badawczym wzrokiem.

Jednak jej nie przychodziło do głowy nic, co mogłoby stanowić zadowalającą odpowiedź dla jego matki.

— W szkole moja nauczycielka od francuskiego — powiedziała w końcu, próbując stłumić uczucie zażenowania — pochodziła z Francji — wprawdzie to się zgadzało, ale była to tylko część prawdy.

Madame de Ventaille na szczęście zmieniła temat i zapytała syna o jego pracę.

Widać, że jest bardzo zainteresowana jego karierą, stwierdziła Ariane. Ciągłe czuła na sobie spojrzenie tej kobiety.

Ariane skosztowała sherry i zauważyła, że alkohol powoli przepełniał ją zmęczeniem. Cóż to był za niezwykle bogaty w wydarzenia dzień!

Od chwili gdy Jacques namówił ją, żeby z nim pojechała, jedna niespodzianka goniła drugą.

A teraz siedziała tu, w salonie francuskiego zamku, przy kieliszku sherry. To było niewiarygodne!

Delikatne pukanie do drzwi przerwało ich rozmowę. Po chwili wszedł służący.

— Monsieur de Ventaille — oznajmił. — Dzienny pokój jest już przygotowany, a bagaże zostały wniesione.

— Dziękuję, Hugo — powiedział Jacques. Ariane podniosła się z sofy. Ponieważ jej pokój był już gotowy, postanowiła, że zostawi Jacquesa sam na sam z jego matką, by mogli porozmawiać w spokoju o swoich prywatnych sprawach.

— Jestem trochę zmęczona — powiedziała z uśmiechem, proszącym o wybaczenie — Czy pozwolą państwo, że ich opuszczę?

— Ależ naturalnie — odpowiedział natychmiast Jacques, aczkolwiek Ariane przez dłuższą chwilę przekonana była, iż wyczytała w jego oczach rozczarowanie. — Hugo wskaże ci drogę.

— Dobranoc — Ariane spojrzała na Jacquesa, a następnie na jego matkę.

— Dobranoc--Jacques wstał, chwycił jej rękę i spojrzał jej czule w oczy, po czym podniósł jej dłoń do swoich ust, by złożyć subtelny pocałunek.

Gdy jego usta dotknęły wierzchu dłoni, Ariane poczuła słodki dreszczyk przebiegający jej ciało. Gdy tylko puścił jej rękę, zaraz ukryła ją w fałdach spódnicy.

— Śpij dobrze — dodał Jacques.

Madame de Ventaille obserwowała uważnie ich oboje.

— Dobranoc, Mademoiselle Turner — powiedziała teraz od siebie. — Gdyby pani jeszcze czegoś potrzebowała, proszę dzwonić po służącą.

— Dobrze, dziękuję bardzo — Ariane uśmiechnęła się jeszcze raz do Jacquesa i jego matki, po czym opuściła salon.

Hugo czekał na nią w przedsionku. Pochylał się właśnie, by uporządkować kwiaty stojące w wazonie. Ariane pociągnęła za sobą drzwi, ale nie dały się one całkiem zamknąć.

Stała, wyczekując cierpliwie, aż służący zaprowadzi ją do jej pokoju. Dlatego przez nie domknięte drzwi mimo woli dosłyszała dochodzące z salonu słowa, które jednak wypowiedane były w przekonaniu, iż Ariane już ich nie może słyszeć.

— No więc, mój synu — powiedziała Madame de

Ventaille delikatnym i opanowanym głosem. — Nie chciałbyś mi powiedzieć, co się właściwie wydarzyło? Kim jest ta młoda dziewczyna?

Ariane myślała, że stanie jej serce. W wielkim napięciu czekała na odpowiedź Jacquesa. Ale usłyszała tylko jego śmiech, który sprawił jej wielką przykrość. Nagle poczuła klucie w piersiach. Lodowate ciarki przebiegły jej po plecach.

Jak w odrętwieniu stała w przedsionku, ciągle trzymając rękę na klamce. Niezdolna była do wykonania żadnego ruchu.

— Mademoiselle? — powiedział cicho Hugo, stojąc obok niej.

Ariane miała wrażenie, że odzywał się do niej już nie po raz pierwszy. Odwróciła się do niego.

— Och, przepraszam, trochę się zamyśliłam — wyszeptała i zrobiła kilka niepewnych kroków.

— Tędy proszę, Mademoiselle — powiedział, nie patrząc na nią. Ariane szła za nim jak zahipnotyzowana. Nie docierał do jej świadomości widok bogato zdobionych rzeźbieniami schodów. Hugo prowadził ją następnie po wyłożonej parkietem galerii.

W końcu zatrzymał się przed jednymi z wielu drzwi i położył rękę na wypolerowanej srebrzystej klamce. — To jest właśnie pokój dzienny, Mademoiselle.

— Dziękuję — wymamrotała Ariane, siląc się na uśmiech.

Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi, po czym oparła się o nie, słysząc oddalające się kroki służącego.

Sypialnia była równie elegancka jak salon, ale

Ariane była zbyt wzburzona, żeby móc to odpowiednio docenić.

Podeszła jak odurzona do łóżka i opadła na nie.

Siedziała nieruchomo, próbując uporządkować wydarzenia z całego dnia. Ale wkrótce jej powieki stały się ciężkie od zmęczenia. Ariane rozejrzała się za swoją walizką, którą w Château de Forete tak pośpiesznie pakowała. Na początku nie mogła jej w ogóle otworzyć. W końcu udało jej się. Spojrzała na zawartość, którą stanowiło jedynie kilka wieszaków. Walizka była pusta.

Ktoś — zapewne jedna ze służących — wypakowała jej rzeczy i umieściła w szufladach oraz na wieszakach w szafie.

Ariane wśliznęła się w swoją białą nocną koszulę i odrzuciła pościel. Prześcieradła były miękkie jak aksamit i pachniały lawendą. Bardzo przypominało jej to dom rodzinny.

Ariane znowu doznała przyływu smutku.

Jej matka kupowała zawsze tylko najdelikatniejszą bieliznę pościelową. To był chyba jedyny luksus, na który sobie pozwalała. Pamiętała, że pościel często przyozdobiona była koronkowym obszyciem. A w szafie z bielizną leżały woreczki z lawendą.

Ariane wtuliła się w pachnącą pościel i zamknęła oczy. Życzyłaby sobie wiedzieć więcej o Jacquesie de Ventaille. Ale to, co już o nim wiedziała, zdawało się wskazywać — chyba dlatego, że był przy niej przez cały dzień tak blisko — że wyglądał na zakochanego. Było tak uroczo...

Jednak teraz wszystko wydawało się być inaczej. Z chwilą, gdy otworzyły się drzwi zamku, zaszło w Jacquesie jakieś przeobrażenie.

A od momentu, gdy usłyszała jego śmiech jako reakcję na pytanie postawione przez matkę, przestała go rozumieć.

Gdy Ariane przebudziła się następnego ranka, zamrugała oczami nieco oślepiona jaskrawym słonecznym światłem, które padało przez okno prosto na jej łóżko. Przetarła oczy i zastanawiała się przez chwilę, gdzie właściwie się teraz znajduje.

Jaskrawe promienie słońca musiały ją obudzić. Ariane rzuciła okiem na swój zegarek i stwierdziła, że było dopiero pół do siódmej. W tym momencie zorientowała się, iż znajduje się w Champs-de-Lys, rodzinnym domu Jacquesa.

Gdzieś w zamku spał Jacques oraz jego matka. Matka Jacquesa na pewno zadawała sobie jeszcze pytanie, kim właściwie jest ta obca amerykańska dziewczyna, którą jej syn tu przywiózł.

Ariane wyskoczyła z łóżka i po raz pierwszy z pełną świadomością rozejrzała się po wspaniałym pokojn. Umeblowany był dość oszczędnie. Ale każda znajdująca się tu rzecz była swego rodzaju arcydziełem.

Pomieszczenie rozjaśniał, przepiękny dywan. Nawet Ariane, która nie znała się specjalnie na takich rzeczach, wiedziała, że musiał on być bezcenny. Ten orientalny dywan tonął w ciepłych kolorach letniego dnia.

Czy może on także został przywieziony przez daw-

nego właściciela zamku z wyprawy krzyżowej, tak jak cedr rosnący w ogrodzie? — zadała sobie pytanie Ariane.

Szybko ubrała się złożyła swoją nocną koszulę. Następnie otworzyła delikatnie drzwi i wyjrzała cichutko na korytarz.

Nie miała w tym specjalnego celu. Chciała jedynie rozejrzeć się, by móc wczuć się nieco w atmosferę zamku. Musiała uporządkować swoje pogmatwane myśli i uczucia.

Kiedy schodziła po schodach, nie słyszała w domu żadnych odgłosów. Jedynie delikatny aromat świeżo zaparzonej kawy drażnił przyjemnie jej powonienie.

Zatrzymała się na chwilę z wahaniem, gdyż z jednej strony miała nieodpartą chęć na filiżankę mocnej kawy, a z drugiej miała wielką ochotę zaczerpnąć świeżego, porannego powietrza. W końcu zdecydowała się na to ostatnie i otworzyła drzwi.

Zatopiony w wypielegnowanych przestrzeniach trawnika zamek skąpany był w promieniach słońca. Ariane oddychała głęboko. Przed nią rozciągał się wspaniały widok. Jacques opisywał to wszystko chyba nieco zbyt skromnie. W każdym razie, .gdy była tu wczoraj wieczorem, nie mogła widzieć tego piękna, gdyż wszystko zatopione było w ciemności. Natomiast teraz cała okolica ukazywała się przed nią w promiennym przepychu.

W oddali zobaczyła rząd niskich pagórków, połyskujących zielenią. Między nimi wyraźnie odznaczała się głęboka dolina, którą płynęła Loara. Wyglądała jak wielka, sina wstęga.

Ariane długo stała bez ruchu, całkowicie pochłonięta tym widokiem. Teraz było już dla niej jasne, dlaczego Jacques tak kochał ten krajobraz i był do niego tak mocno przywiązany.

W końcu zeszła w dół po stopniach kamiennych schodów. Na trawniku jej kroki stawały się coraz szybsze. Przez moment miała wrażenie, jakby musiała przed czymś uciekać. Ale Ariane zaraz zorientowała się, iż podążała w kierunku potężnego cedru. To drzewo przyciągało ją jak magnes.

Przy dziennym świetle wyglądało ono jeszcze bardziej potężnie. Ciemność natomiast nadawała mu tajemniczości, a właściwie wręcz upiorności.

Ariane przypatrywała się jego grubemu pniu i gałęziom pokrytym srebrzystoszarymi igłami. To było wspaniałe drzewo.

Westchnęła głęboko i oparła się o potężny pień. Jego chropowatą korę czuła przez cienką, letnią sukienkę.

Co powinna teraz uczynić? Jak powinna się zachować? Po co Jacques ją tu przywiózł? Musiała sobie koniecznie odpowiedzieć na te dręczące ją pytania, zanim znowu stanie naprzeciw niego.

Jednak gdy próbowała spokojnie i rozważnie o tym pomyśleć, stawał jej przed oczyma charakterystyczny profil Jacquesa, po czym myślała już tylko o podniecającym uczuciu, jakie budziły w niej jego pocałunki. Zatopiła się w swoich marzeniach. Bardzo tęskniła za jego silnymi ramionami, namiętymi pocałunkami i pieszczącymi dłońmi. Ariane opuściła się po pniu na ziemię i wyciągnęła

nogi na miękką trawę, rosnącą pod wielkim cedrem.

Tuż obok niej zabrzęczała nadlatująca pszczoła. Ariane obserwowała, jak pracowity owad szybuje nad niskimi zaroślami wiciokrzewu. Lecz po chwili jej myśli znowu były przy Jacquesie.

Ariane oparła brodę na podciągniętych kolanach i odrętwiałym wzrokiem, zamyślona patrzyła w dal.

Mechanicznie wyskubywała długie źdźbło- trawy i owijała go wokół palca. Nie widziała i nie słyszała nic, co się wokół niej działo.

Biały zamek znajdował się za jej plecami. Dlatego Ariane nie mogła ani widzieć, ani słyszeć zbliżającej się do drzewa sylwetki.

— Bonjour — rozległ się za nią głos Jacquesa. Natychmiast poczuła szalone bicie serca. Ariane zmieszana spojrzała na mężczyznę, który usiadł obok niej na trawie.

— Bonjour — odpowiedziała automatycznie i odsunęła się nieco w bok, by nie być zbyt blisko niego.

Ten ruch nie uszedł jego uwagi. Uśmiechnął się, ale nic na to nie powiedział. — Czy dobrze spałaś? — zapytał.

— Dziękuję, tak.

— Nie jesteś dzisiaj zbyt rozmowna. Mam nadzieję, że łóżko było wygodne.

— Ależ tak. Jacques... — nie mogła dłużej się powstrzymać. — Nie rozumiem, dlaczego mnie tu przywiozłeś. Uważam, że... Ach, to nie ważne, co ja o tym sędzę. W każdym razie chcę natychmiast wrócić do Château de Forete. Ty na pewno masz ochotę

jeszcze tu zostać, ale czy mógłbyś mnie przynajmniej odwiedzić do najbliższego przystanku autobusowego?

Przerwała, gdyż on przyglądał się jej rozbawiony. — Dlaczego się śmiejesz? — zapytała nieprzychylnie, ponieważ jego zachowanie ją zezłościło.

— Z twojego powodu — odparł i położył ramię na jej barkach. — Jesteś jak wzburzony koń pełnej krwi, który przy najmniejszej przeszkodzie dziko staje dęba

— Jacques wyszczerzył zęby. — Wprawdzie ty na szczęście nie stajesz dęba, ale bardzo szybko doznajesz wzburzenia. Ariane spojrzała na niego zakłopotana. Wyglądał tak korzystnie w łagodnym, porannym świetle. Musiała powstrzymać się, by nie rzucić mu się w ramiona. — Bardzo mi przykro, że sprawiam na tobie takie wrażenie — powiedziała powściągliwie. — Ależ nie! — zaśmiał się Jacques. — Myślę, że jest to pełne wdzięku. Wiem, że powinienem był ci wczoraj powiedzieć, iż chcę cię tu przywieźć. Ale czy wówczas przyjechałabyś tu ze mną?

— Nie — zabrzmiało sucho.

— No więc miałem rację, że ukryłem to przed tobą

— stwierdził. — Dzięki temu jesteś teraz tu ze mną.

— Ale dlaczego? — uniosła się Ariane. — Dlaczego musiałeś mnie w tak podstępny sposób tu zwabić?

— Właściwie nie wiem — odparł Jacques zamyślony, po czym spojrzał na nią otwarcie. — Było to dla mnie bardzo ważne, chciałem pokazać ci mój rodzinny dom. Nie wiem, dlaczego. Ale czy nie jest wspaniały? — jego twarz rozjaśniła się. — Gdy widzę cię, siedzącą

tu, pod tym starym drzewem, to nabieram przekonania, że Champs-de-Lys już zdążył cię oczarować.

To nie Champs-de-Lys, chciała powiedzieć Ariane, lecz ty. Ale tego nie mogła mu wyznać.

— Tak — powiedziała zamiast tego — tu jest przepięknie! Jednak mimo to muszę dziś wrócić... do Château de Forete.

— Nie! Nie zgadzam się. Moja matka zaplanowała na dziś wieczór małe party i bardzo chciałbym, żebyś została. Możemy przecież wrócić jutro. Obiecuję ci, że wyruszymy tak wcześnie, żebyś mogła na czas stwić się w Château de Forete. Usiądziesz jutro punktualnie za biurkiem, Ariane — zapewnił ją.

— Przykro mi, ale to niemożliwe.

— Dlaczego nie? — Jacques zmarszczył brwi ze zdziwienia.

— No więc... — zaczęła Ariane powoli. Usilnie szukała jakiejś dobrej wymówki. — Jest to przecież kłopot dla twojej matki! W ogóle nie oczekiwała mojego przyjazdu, a pozostanie tu na jeszcze jedną noc byłoby wręcz nietaktowne w stosunku do niej.

— Ale ona mnie również nie oczekiwała, a jednak jest szczęśliwa, widząc nas tu oboje, uwierz mi. To nie jest dla niej żaden kłopot. Od tego ma cały personel. Nie powinnaś więc robić sobie z tego powodu wyrzutów. Poza tym jest strasznie zaciekawiona twoją osobą. Uważa, że jesteś bardzo interesująca i jest przekonana, że skrywasz w sobie jakiś wielki sekret.

— Tak powiedziała? — zapytała Ariane zaniepokojona.

— Tak, ale to jest właśnie cała moja matka. Żyje tu na prowincji zupełnie samotnie. Dlatego szuka we wszystkim czegoś szczególnie emocjonującego. Zostań jeszcze jeden dzień, Ariane.

Jacques chwycił ją za rękę. — Zostań proszę i pokaż jej, jaka jesteś naprawdę: miła, naturalna i otwarta.

— Masz wrażenie, że jestem taka? — głos Ariane drżał lekko, gdyż twarz Jacquesa znajdowała się teraz bardzo blisko jej twarzy.

— Tak. To jest właśnie to, co mnie w tobie bardzo pociąga, Ariane — wyszeptał, biorąc ją w ramiona. — Ty i ja naprawdę pasujemy do siebie, nie sądzisz? Bardzo chciałbym, żebyś została. Zgódź się, proszę! Powiedz: tak!

Ariane spojrzała mu w oczy i zrozumiała w tym momencie, że nie byłaby w stanie odmówić. Pokiwała milcząco głową. Jednocześnie jej wewnętrzny głos upominał ją, że nie była w stosunku do niego całkowicie uczciwa.

Czy nie była to stosowna chwila, by wszystko Jacquesowi powiedzieć?

Lecz w tym momencie jego usta zaczęły z pożądaniem całować wargi Ariane, a ona odpowiedziała z oddaniem na jego pocałunek. Dreszcz przebiegł jej ciało i zawładnęło nią pragnienie mężczyzny, który swoimi pocałunkami doprowadzał jej krew do wrzenia.

Wargi Jacquesa muskały jej szyję, podczas gdy palce odpinały guziki jej cienkiej, letniej sukienki. Ariane jęknęła z rozkoszy.

Widziała jego rozpalone namiętnością spojrzenie,

gdy obserwował jej obnażone piersi, po czym wtulił swoją twarz w miękkie okrągłości. Aranie myślała, że traci zmysły. Zamknęła oczy i oddała się jego wyrafinowanym pieszczotom.

8

Przy śniadaniu Madame de Ventaille była uprzejma, lecz zachowywała lekką rezerwę. Zapytała Ariane, czy dobrze spała i czy łóżko było wygodne.

— Było wspaniałe — powiedziała Ariane. — Spałam po prostu fantastycznie.

Nie mogła spojrzeć Jacquesowi w oczy, gdyż zaraz zrobiłaby się czerwona. Myślała właśnie o tym, co wydarzyło się zaledwie przed godziną, gdy ją tak namiętnie całował.

— Jacques powiedział mi, że zostaniecie jeszcze do jutra — kontynuowała Madame de Ventaille. — Bardzo się cieszę z tego powodu. Na pewno spodoba się pani małe wieczorne spotkanie, które na dziś zaplanowałam, Mademoiselle Turner, tym bardziej że nie zaprosiłam zbyt wielu gości.

Hugo podał koszyk ze świeżo upieczonym chlebem. Ariane potrząsnęła głową. Zdążyła już zjeść dwie kromki ze słodkim masłem i śliwkowymi powidłami.

— Ariane woli zapewne jajka na szynce — zaśmiał się Jacques, obserwując ją, jak popija mocną kawę.

— Ależ naturalnie! — zawołała w tym momencie jego matka. — Zupełnie zapomniałam, że Amerykanie gustują raczej w posilnych śniadaniach. Czy jednak nie

jest to zbyt ciężkie dla żołądka, Mademoiselle? — zapytała uprzejmie.

Na początku Ariane zezłościła ta uwaga i już chciała się zrewanżować, jednak po chwili doszła do wniosku, że lepiej będzie, jak zachowa spokój.

— Mój ojciec mówił zawsze, że dobre śniadanie to podstawa. Porównywał zwykle ludzki organizm do okrętu, którego funkcjonowanie uzależnione było od tego, czy wszystkie maszyny zostaną prawidłowo rozpalone.

— Ach tak? A co o tym sądziła pani matka? — zapytała Madame de Ventaille.

Ariane poczuła się niepewnie. — Na pewno podzieliłaby pani opinię. Dla niej śniadanie nie było aż tak ważne — Ariane uśmiechnęła się, gdyż pomyślała o tym, jak często ojciec upominał się, że chce zjeść w końcu „coś porządnego”. — Ojciec zawsze twierdził, że mama za mało jadła — dodała.

— Czy on był marynarzem? — zapytał Jacques.

— Tak, Jak na to wpadłeś?

— Wspomniałaś przecież o okręcie. Poza tym wiem, że mieszkałaś w Maine, na wybrzeżu. Madame de Ventaille przysłuchiwała się uważnie tej rozmowie.

Ariane zadała sobie w tym momencie pytanie, co matka Jacquesa mogła o tym pomyśleć, że jej syn przyprowadził do domu córkę marynarza.

Ale Madame de Ventaille nie mogła wiedzieć tego — pomyślała przekornie Ariane — że jej ojciec był najwspanialszym człowiekiem pod słońcem. Moja matka doskonale sobie z tego zdawała sprawę.

Przy tej myśli łzy napłynęły jej do oczu. Ariane szybko odwróciła spojrzenie i próbowała skoncentrować się na wielkim obrazie olejnym, wiszącym nad kominkiem. To pomogło jej powstrzymać łzy.

— Co za piękny obraz — powiedziała, gdy była już pewna, że nie zdradzi się swoim głosem.

Obraz przedstawiał młodą dziewczynę w jasnoniebieskiej sukience z różową szarfą. Trzymała ona w ręku ozdobiony kwiatami słomkowy kapelusz, siedząc na środku łąki porośniętej narcyzami. Przy jej stopach harcowały dwa młode psy. Dziewczyna była wyraźnie rozbawiona, obserwując ich harce. W głębi znajdowało się wysokie drzewo na tle rzeczno-krajobrazu.

Ariane natychmiast je rozpoznała. To był cedr z Libanu.

— Bardzo dziękuję za komplement — powiedziała Madame de Ventaille z wyraźnym zadowoleniem. — To jest właśnie mój portret. Miałam wówczas zaledwie siedemnaście lat. Mój ojciec pozwolił swego czasu, żeby namalowano ten obraz, mimo iż wówczas pieniądze można było dużo lepiej spożytkować. Jednak bardzo mnie kochał i chciał, żeby ten obraz powstał.

Ariane zauważyła z przerażeniem, że twarz tej kobiety zachodzi głębokim cieniem.

Jacques położył czule rękę na ramieniu swojej matki.

Gdy Ariane spojrzała na niego z przestrawieniem w oczach, powiedział uspokajająco. — No już dobrze. Mój dziadek był wspaniałym człowiekiem. Matka bardzo go kochała.

— Rozumiem — wymruczała Ariane i zaraz pomyślała o swoim ojcu.

— Zginął na wojnie — kontynuował Jacques. — Walczył w ruchu oporu. Ja wówczas jeszcze się nie urodziłem.

— Bardzo mi przykro Madame de Ventaille. Nie mogłam się tego domyślić — przeprosiła Ariane.

— Niech pani nie robi sobie wyrzutów, Ariane — odparła łagodnie. — Minęło już tyle czasu. Z tego, co słyszałam, panią również los nie oszczędzał. Mój syn opowiadał mi, że pani rodzice już nie żyją.

— Proszę, nie mówmy o takich ponurych historiach — przerwał Jacques. — Dziś jest tak wspaniały dzień, a poza tym czeka nas jeszcze wieczorne party; Kto został zaproszony, mamó?

— Pere la Valle i moi starzy przyjaciele René i Laure D'Arcency. Poza tym jeszcze Monsieur i Madame Courbeau, ponieważ wiem, jak bardzo cenisz sobie rozmowy z nimi. Jacques zaśmiał się.

— Henri Courbeau — wyjaśnił Ariane — potrafiłby każdego zanudzić na śmierć. Ale mama go lubi i nie chce się przyznać, iż jest on ostatnim człowiekiem, który mógłby być zajmujący.

— Już dobrze, mój chłopcze — powiedziała jego matka. — Zaprosiłam jeszcze Claude'a Parquera wraz z narzeczoną oraz Natalie Vérin.

Ariane, która nie spuszczała z Jacquesa ani na chwilę oczu, zauważyła, jak momentalnie zmieniła się jego twarz, gdy matka wypowiedziała nazwisko Natalie Vérin.

Ściągnął wysoko brwi i posępnie wlepił wzrok w swoją matkę. Zapadła cisza.

— Dwanaście osób — stwierdziła Ariane. Musiała coś powiedzieć, gdyż to milczenie wydawało się jej okropne. — Przecież to jest całkiem duże przyjęcie.

Jacques i jego matka w tym samym momencie spojrzeli w jej stronę.

Jacques odezwał się pierwszy. — Przyjęcia w Château de Forete często wydawane są na dwieście osób' — pouczył ją.

— Wiem — Ariane się zaczerwieniła. — Ale przecież my jesteśmy w prywatnym domu. Zaraz po tym ugryzła się w język. Tego lepiej było nie mówić. Zabrzmiało to trochę niegrzecznie.

— Może jeszcze kawy? — zapytała Madame de Ventaille. Ariane chętnie się zgodziła.

— Mam nadzieję, że nie potrzebujesz do przygotowań naszej pomocy — stwierdził

Jacques — gdyż chciałbym pokazać Ariane okolice. Poprosiłem kucharkę, żeby zapakowała coś dla nas na obiad. Czy jednak na pewno nie będziesz nas potrzebowała?

Ariane spojrzała na niego wściekła. Mógłby chociaż zapytać ją o zdanie, zanim ułożył ten swój plan!

— Gdyby potrzebowała pani pomocy, Madame de Ventaille — powiedziała Ariane, spoglądając złośliwie na Jacquesa — chętnie zostanę i pomogę pani!

— Nie, nie — odparła Madame de Ventaille, tłumiąc rozbawienie. — Jacques ma rację. Pracy wystarczy ledwo dla mnie. Napiszę tylko wizytówki i ułożę menu. Niech pani z nim idzie i dobrze się bawi. Ja też byłam kiedyś młoda — pokiwała głową i opuściła pomieszczenie.

— Jesteś na mnie zła? — zapytał Jacques. Jego oczy rozbłyły szyderczo.

— Dlaczego? Sądzisz, że uczyniłeś coś, co mogłoby mnie rozzłościć? — zrewanżowała się. Czyżby odgadł jej spojrzenie?

— Odniosłem wrażenie, że wolałabyś, abym cię wcześniej zapytał o zdanie.

— Całkiem słusznie! — rzuciła. — W końcu nie jestem już dzieckiem, lecz dorosłą kobietą...

— Wiem, Ariane. Zupełnie zapomniałem, że jesteś nowoczesną, amerykańską, młodą kobietą, a nie staromodną, surowo wychowaną dziewczyną, której wpojono, że powinna być uległa i bierna, ażeby podobać się mężczyźnie.

— To tak zabrzmiało, jakbyś miał wiele doświadczeń z takimi właśnie dziewczynami — stwierdziła Ariane.

— O, tak. Niestety. Jako spadkobierca tej rodzinnej posiadłości często jestem celem zabiegów ambitnych matek, które chętnie wydałyby za mnie swoje córki.

— Przypuszczam, że nie tylko matki się tobą interesują — powiedziała Ariane.

— Niestety — Jacques podniósł się. — Ale to już teraz nieważne. Jest taki piękny dzień, a ja chciałbym ci pokazać okolice. Znajduje się tu interesująca gotycka kaplica i stary rynek, obie rzeczy warte zobaczenia. A w sąsiedniej miejscowości, nad samą rzeką, chciałbym oprowadzić cię po ruinach rzymskiego obozowiska wojskowego. To znaczy — dodał — tylko wówczas, jeżeli ty zechcesz to wszystko obejrzeć.

— Ależ tak. To brzmi bardzo interesująco.

— W takim razie wyruszamy w drogę!

Ariane podniosła się. Miała przeczucie, że nadchodzący dzień dostarczy nie mniej niezapomnianych wrażeń niż ten poprzedni.

Jacques poszedł do kuchni, by przynieść koszyk z przygotowanym jedzeniem, podczas gdy Ariane udała się do swojego pokoju, żeby zabrać zakiet, w razie gdyby zrobiło się chłodno.

Stała przed lustrem i przypatrywała się badawczo swojej twarzy. Wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin nie pozostały bez wpływu na jej wygląd. Niebieskie oczy błyszczały mocniej niż zwykle, a uśmiech, który opromieniał jej twarz, również o tym świadczył.

Zastanawiała się, jak dalej potoczy się jej burzliwy romans z uroczym Jacquesem de Ventaille. Czy ich miłość mogła mieć jakąś przyszłość?

W tym momencie jednak wystarczyło jej to, by być z nim razem. Nie chciała teraz myśleć o przyszłości.

Szybko zeszła na dół. Jacques już czekał. Otwarcie okazywał jej swój podziw. Jego oczy rozbłysły, gdy tylko ją ujrzał. Wziął ją za rękę i wyprowadził w promienie słońca późnego przedpołudnia.

Jacques na początek pokazał jej park, przyległe ogrody oraz ogród, w którym rosły jedynie zioła, po czym poszli w stronę rzeki.

Ariane była szczęśliwa, że mogła być razem z Jacquesem.

Rozłożyli się nad brzegiem Loary i rozbawieni wzajemnie dolewali sobie wina, śmiejąc się i przekoma-

rzając. Wypili dosyć sporo białego, zimnego wina, które kucharka wstawiła im do koszyka.

Jacques dziwił się, że Ariane nie chciała nic jeść. — Taki marny apetyt w tak wspaniały, słoneczny dzień? — w jego oczach widać było troskę, ale Ariane wierzyła, że wyczyta z nich również miłość.

— Żyję dzisiaj tylko powietrzem i miłością! — wyjaśniła w błogim od wina nastroju, po czym zaśmiała się. — Jacques, ja...

Zanim Ariane zdążyła jeszcze cokolwiek powiedzieć, gwałtownie chwycił ją w ramiona. W porywczej, gorejącej namiętności przycisnął ją do siebie i całował dziko, spragniony jej ust.

Jeszcze nigdy nie robił tego w taki sposób. Ariane poczuła, że traci zmysły, zapadając się w otchłań szalonej namiętności.

Jacques popchnął ją delikatnie swoim ciałem na miękką trawę i Ariane w tym momencie zrozumiała, że była to chwila, na którą czekała całe życie.

Chciała zapomnieć o wszystkim. Przepelniona pragnieniem zarzuciła ramiona wokół szyi Jacquesa i przylgnęła do niego.

Nie opierała się, gdy ściągał jej z ramion sukienkę.

Po chwili rzucił się na nią z dzikością. Ariane jęknęła z rozkoszy i oddała mu się bezgranicznie...

Później, gdy wyczerpana, ale szczęśliwa leżała w ramionach Jacquesa, ogarnęło ją uczucie, że teraz będą już zawsze razem.

Ariane patrzyła na rzekę. Jej wargi rozpalone były namiętnymi pocałunkami.

— Jacques — zamruczała jeszcze całkiem oszołomiona i odwróciła do niego twarz. Chciała mu powiedzieć, co do niego czuła, ale przyłapała go na tym, jak zamyślony patrzył w dal poprzez pola Champs-de-Lys.

Jego oczy nabrały osobliwego wyrazu, który napełnił Ariane strachem. Zapomniała, co chciała powiedzieć.

— Co się stało? — zapytała zaniepokojona. — Czy coś nie jest w porządku?

— Przeciwnie — odparł łagodnie, głaszcząc jej włosy. — Moja mała, niewinna Ariane, czy wiesz, co zrobiłaś?

— A jak ty to rozumiesz? Czy zrobiłam coś złego? — Ariane wydawało się, jakby lodowata ręka chwyciła ją za serce.

— Nie zrobiłaś nic złego — wyszeptał Jacques w jej włosy. Ariane poczuła na swoim uchu jego gorący oddech. — Jesteś najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

— Mam nadzieję, że mówisz to uczciwie — powiedziała z wahaniem. Jego słowa nie całkiem ją uspokoiły. — Teraz należymy do siebie, Jacques! To, co wydarzyło się między nami, jest najpiękniejszą rzeczą na świecie. Tak przynajmniej ja to odczuwam. Czy ty również?

Ariane uczepliła się go i rozpaczliwie próbowała czytać w jego niezgłębionych oczach. Chciała mieć pewność, że on kocha ją równie mocno jak ona jego.

— Wszystko .w tobie jest piękne i dobre — powiedział czule Jacques. — Nie chcę cię wykorzystywać

tylko dlatego, że jesteś młoda i niedoświadczona. W ten sposób nie powinnaś o mnie myśleć — fałszywie zinterpretowała jej błagające spojrzenie.

— Ale przecież tego nie zrobiłaś! Czegoś takiego nie mogłabyś zrobić. Wierzę ci! — broniła się przed nadchodzącymi ją dokuczliwymi wątpliwościami. Ariane podniosła się nieco. Otworzyła szerzej oczy i wlepiła wzrok w Jacquesa. Wyglądało to tak, jakby prosiła go, by nie sprawiał jej bólu.

Jacques zauważył to spojrzenie i cień przemknął mu po twarzy.

— Chodź — powiedział twardo i chwycił ją za rękę. Pomógł jej wstać. — Już i tak naguzdraliśmy się wystarczająco długo. Jest jeszcze tyle rzeczy, które chciałbym ci pokazać.

Poprawiła swoją sukienkę. Jacques pochylił się nad resztkami pozostałymi po pikniku i pozbierał je do koszyka.

Dla Ariane było to wszystko, niczym uderzenie w twarz. Jeszcze przed paroma minutami był jej tak bliski i wierzyła, że doświadczy prawdziwej miłości. A teraz Jacques zachowywał się zimno i nieprzychylnie, jak ktoś zupełnie obcy.

Była bezradna. Co złego uczyniła? Co się stało?

Napadły ją okropne myśli. Zaczęła raptownie drżeć i bliska była wybuchnięcia płaczem.

Czy otrzymał już to, co chciał? Czy przestała już być dla niego atrakcyjna?

Ariane spojrzała na Jacquesa spod swoich ciemnych, drżących rzęs i zadała sobie pytanie, czy się na nim czasem nie zawiodła. Czy był on jedynie przebieg-

lym uwodzicielem, tak jak przypuszczała na samym początku?

Nie, przecież jej powiedział, że nie chce jej wykorzystywać. Ale dlaczego zachowywał się nagle tak odpychająco?

Żeby nie myśleć o tym, pomogła mu pozbierać rzeczy i poszła za nim do samochodu.

Jacques był w czasie jazdy bardzo milczący. Przybyli do miejscowości, gdzie znajdował się gotycki kościół. Ariane nie spostrzegła nawet, jak nazywała się ta miejscowość.

Weszli do starego kościoła. Ariane próbowała przysłuchiwać się Jacquesowi, gdy opowiadał jej o głównej nawie. Wysiłała się, by wykazać zainteresowanie. Jednak ten właśnie wysiłek pochłaniał całą jej energię.

Zaniepokojona była tym, iż Jacques tak nagle zmienił zachowanie. Był w stosunku do niej bardzo chłodny. Całkiem inaczej niż to miało miejsce jeszcze tak niedawno, gdy leżała w jego ramionach, a on szeptał jej czułe, miłosne słówka.

Opuścili mroczny kościół. Ariane zaczerpnęła głęboko świeżego powietrza, przepełnionego zapachem kwiatów.

W kościele trochę przemarzła i trwało chwilę, zanim słońce z powrotem ją rozgrzało.

— Pojedziemy jeszcze zwiedzić rzymskie ruiny? — zapytał Jacques.

Ariane pokiwała głową, mimo że najchętniej zakończyłaby już zwiedzanie. W tym momencie nie mogła myśleć o niczym innym niż tylko o Jacquesie i jego

nagle zmienionym nastroju. Gorączkowo szukała wyjaśnienia tego faktu.

Ulica była pusta. Jednak Jacques prowadził powoli.

— To nie jest stara rzymska ulica — wyjaśnił jej. — Ale zapewne już się tego domyśliłaś. Rzymianie budowali zawsze szerokie i prościutkie ulice. Natomiast ta wije się jak rzeka. Zanim przerobiono ją na drogę przelotową, była raczej przeznaczona dla pieszych.

— Ach, tak — wymamrotała Ariane, patrząc odrętwiałym wzrokiem na potężne dęby rosnące po obu stronach ulicy. Wyciągały one swoje konary tak daleko nad jezdnię, że tworzyły niemal długi zielony tunel.

Nieco w oddali Ariane dojrzała tablicę, na której wypisana była nazwa miejscowości.

Patrzyła na nią zupełnie bez zainteresowania, aż przybliżyli się na tyle, że mogła wyraźnie przeczytać litery.

Przełknęła ślinę i z wrażenia złapała się obiema rękami za głowę.

— Fontrèault! — przeczytała głośno nazwę miejscowości.

To było miasto, gdzie wychowała się jej matka. Tu poznała jej ojca i tu się w nim zakochała. Stąd też wyruszyła z nim do Ameryki.

Jacques odwrócił głowę i spojrzał na nią.

— Co się stało? — zapytał, widząc, że Ariane nagle zrobiła się całkiem blada.

— Nic — skłamała. — Dlaczego miałoby się coś stać?

Jacques spojrzał na nią jeszcze raz badawczym wzrokiem, po czym powrócił do swojego opowiadania

o czasach panowania Rzymian. — Legiony miały tu w pobliżu rozbity obóz.

Wykorzystywali oni rzekę do żeglugi.

Jednak Ariane nie słyszała z tego opowiadania nawet słowa. Fontreault! Znajdowała się w mieście, w którym urodziła się jej matka! To miejsce było jakby pomostem łączącym ją z przeszłością, która kryła w sobie wiele tajemnic.

Gdy przejeżdżali przez Fontreault, cały czas wpatrywała się jak urzeczona w domy z wypalanej cegły i zadawała sobie pytanie, czyjej matka mieszkała może w jednym z nich. Który to mógł być? Czy w Fontreault żyją jeszcze jej krewni? Czy ktoś tu jeszcze pamięta młodą dziewczynę, Calise, która odeszła stąd ze swoim amerykańskim kochankiem?

— Zaparkujemy samochód w mieście i resztę drogi przejdziemy na piechotę, jeśli chcesz, Ariane! — Jacques mówił głośniejszym głosem, gdyż zauważył jej nieobecny wyraz twarzy. — Czy słyszałaś, co mówiłem?

— Proszę? — Ariane dalej gapiała się przez okno.

— Powiedziałem, że zaparkujemy samochód tutaj i pójdziemy dalej pieszo — powtórzył.

— Chętnie — wymamrotała.

Po raz pierwszy Ariane całkowicie zapomniała o Jacquesie. Wyglądało to tak, jakby go wcale nie było. Jej myśli ciągle krążyły wokół rodziców.

To były ulice, którymi razem spacerowali, wówczas przed końcem wojny. Były to okolice, w których się poznali i pokochali. Poczowała, jak dreszcz przebiegł jej po plecach. Zadrżała i ścisnęła kurczowo palce.

— Czy naprawdę dobrze się czujesz? — Jacques przerwał jej romyślania. — Wyglądasz tak blade.

— Tak? To nic — odparła mechanicznie. — Proszę, nie martw się o mnie!

— Ale ja się jednak martwię — obstawał przy swoim Jacques. — Czy na pewno chcesz oglądać te ruiny?

— Ależ tak.

Jej rodzice zapewne również tędy spacerowali. Zrobiłaby wszystko, żeby móc poczuć się bliżej nich, szczególnie teraz, gdy Jacques wydawał się taki daleki.

Ten dzień przeistaczał się niemal w sen. W pewnej chwili Ariane poczuła się, jakby była naprawdę blisko swoich rodziców. Najchętniej rozplakałaby się, ukryłaby głowę w ramionach i dałaby upust swoim uczuciom, by wreszcie znaleźć spokoje którego tak długo poszukiwała.

W tym momencie po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że do dziś dnia nie chciała się pogodzić ze śmiercią rodziców i to było głównym powodem jej podróży do Francji. Potrzebowała odniesienia do przeszłości, by móc wreszcie zacząć żyć swoim życiem. To była dla niej bardzo ważna chwila.

Jacques szedł obok niej i opowiadał jej głębokim, prawie usypiającym głosem o Rzymianach i ich militarnych akcjach w tych okolicach.

Ariane nie słuchała go. Wszystko wokół niej wydawało się inne. Czuła się, jakby cofnęła się o wiele lat wstecz.

Miejscowość Fontreault była niewielka, ale bardzo ładna. Na wielu parapetach okiennych widać było

doniczki z pelargoniami i fuksjami. Po drodze minęli dwie kafejki, przed którymi wystawiono stoliki i krzesła.

Ariane nie miała pojęcia, ile czasu zajęło im dotarcie do rzymskich ruin. dzielnie dotrzymywała Jacquesowi kroku, gdy spacerowali po ruinach zniszczonej fortecy. Myślami była jednak wciąż przy swoich rodzicach. To, o czym w tej chwili, myślała bardzo podnosiło ją na duchu. Albowiem wyobrażała sobie, jakie to musiało być piękne, że ich miłość górowała nad wszystkim, zaraz od pierwszej chwili.

Jacques wyprzedził ją o kilka kroków, by przyjrzeć się dokładnie filarom podporowym przy nadbrzeżu.

Ariane była zadowolona, że miała chwilę dla siebie. Usiadła na bloku skalnym i patrzyła w przestrzeń. Po chwili znowu zatopiła się w swoich myślach, nic nie widząc wokół.

— Ariane! — głos Jacquesa zabrzmiał szorstko i wyrwał ją nagle z odrętwienia.

— Co z tobą? — zapytał ją ochryłym głosem. — Co się dzieje? — przykucnął przy niej i chwycił za rękę. — Mówiłem do ciebie kilkakrotnie. Ty mnie w ogóle nie słuchasz! Ani razu na mnie nie spojrziałaś! Powiedz mi w końcu, co się z tobą dzieje? Co się stało?

Nie był już tak chłodny, jak przed chwilą. Jednak teraz z kolei Ariane nie mogła być inna. Najpierw on odsuwał się od niej, a teraz ona odczuwała pogłębiającą się między nimi przepaść, która wydawała się nie do przezwyciężenia.

— Czy mogłabyś mi to w końcu wyjaśnić? Co tak zaprzęta twoje myśli?

— Nie mogę... — wyszeptała,

— Ale dlaczego? Myślałem, że naprawdę chcemy być ze sobą.

— Ja też tak myślałam, Jacques — odpowiedziała Ariane smutno. — Ale już w to nie wierzę.

— A to dlaczego? — zapytał. Jego oczy były gniewne.— Nie wiem — powiedziała ledwie słyszalnym

głosem. — Ale sądzę, że wynika to z tego, iż żadne z nas tak naprawdę tego nie chce.

— Ach, tak. Więc tak to sobie wymedytowałaś? — oburzył się. — Jesteś tego zupełnie pewna?

— Tak — wyszeptała.

Jacques skoczył na równe nogi i ruszył wzburzony. Ariane podniosła się także i poszła za nim. Jednak nie mogła dotrzymać mu kroku. Czuła się zmęczona i rozbita.

Tyle się wydarzyło, odkąd opuścili Château de Forete. Stanowczo zbyt wiele.

Ariane wiedziała, że nie będzie już taka jak dawniej. I strasznie przygnębiające uczucie, spowodowane tym, że miłość, którą czuła przed paroma godzinami, musiała pozostawić tu, w dolinie Loary, całkiem ją dobijało.

Dla niej nie było miejsca, gdzie mogłaby uciec, żeby uratować tę miłość! Jacques nie był taki jak jej matka, lecz raczej jak rodzina jej matki. Nie lubił Amerykanów — podobnie jak oni...

9

Ariane było strasznie przykro, że tak rozgniewała Jacquesa. Dał jej wyraźnie odczuć, do jakiego stopnia był zirytowany. W czasie powrotnej jazdy nie padło z jego ust nawet jedno miłe słowo. Siedział za kierownicą i patrzył ponuro w jezdnię.

Ariane była zatopiona w swoich myślach. Spacer przez rodzinną miejscowość jej matki bardzo nią wstrząsnął. Oczuwała coś w rodzaju rozpacz. Domyślała się, że jej matka musiała czuć się tak samo, gdy opuszczała swoją rodzinę. Ariane nie potrafiła otrząsnąć się z tego przygnębiającego nastroju.

Bliskość Jacquesa, która dawniej wywoływała w niej kołatanie serca, teraz była jej zupełnie obojętna. Nie potrafiła sobie tego wyjaśnić. Jacques swoim osobliwie chłodnym zachowaniem zaraz po tym, jak się kochali nad brzegiem Loary, jeszcze się do tego przyczynił. Czuła się odepchnięta i nie umiała tak szybko się z tym pogodzić.

Jak mogła wierzyć — choćby przez chwilę, że miłość między nią a Jacquesem mogłaby być tak prosta, skoro wywodzili się z zupełnie odmiennych światów.

Wszystko wskazywało, że nie powtórzy się to, co przeżywali i doświadczali jej rodzice. Jej matka była jednak odporniejsza. Postawiła na swoim i wbrew wszystkim wyszła za swego kochanka.

Ariane westchnęła i oparła głowę o boczną szybę samochodu. Chłodne szkło przynosiło ulgę jej rozpalonemu czołu .

W każdym razie nie wolno przypisywać winy jedynie

Jacquesowi. Być może zareagowałyby inaczej, gdyby .wyjaśniła mu, co ją wprawiło w taki nastrój.

Jacques skreślił na podjazd pod zamkiem. Przerażliwie zapiszczały hamulce, gdy ostro zahamował przed wejściem.

Poderwał się, wyskoczył z samochodu i momentalnie znalazł się po jej stronie. Otworzył gwałtownie drzwi i zatrzasnął z hukiem, gdy tylko Ariane zdążyła wysiąść.

— Idę do swojego pokoju, Jacques — powiedziała cicho Ariane — ... jeśli nie masz nic przeciwko temu.

— Przeciwno temu? — zapytał kąśliwie. — A cóż ja bym mógł mieć przeciwko temu?

— Tego nie wiem... — wyszeptała Ariane. Jednak on już nie słuchał jej odpowiedzi.

Wielkimi

krokami pośpieszył na tył zamku, gdzie znajdowały się ogrody, po których jeszcze przed paroma godzinami wspólnie spacerowali.

Ariane przechodziła obok Madame de Ventaille, która akurat była w holu.

— O, Mademoiselle Turner — matka Jacquesa uśmiechnęła się przyjaźnie. — Jak to świetnie, że już wróciliście. A gdzie jest Jacques?

— Poszedł się przejść wokół domu — wyjaśniła Ariane, mając nadzieję, że jej zarumienione policzki nie zdradzą Madame de Ventaille jej wewnętrznego wzburzenia.

— Chciałam tylko powiedzieć — kontynuowała Madame de Ventaille onieśmielona — że goście nadejdą gdzieś koło ósmej.

— Do tego czasu będę gotowa — zapewniła ją

Ariane. — Pójdę teraz do swojego pokoju i nieco odpocznę.

— Ależ naturalnie, moja _ droga. Czy coś nie w porządku? — Madame de Ventaille spojrzała badawczo na Ariane.

— Wszystko jak najlepiej — skłamała Ariane i odwróciła się w stronę schodów. Powoli zaczęła wchodzić na górę. Każdy stopień wydawał się przeszkodą nie do pokonania. Była tak wykończona, że zaraz opadła na łóżko.

O pół do ósmej obudziła się z pokrzepiającego snu. Wstała z łóżka, ale była jeszcze całkiem zaspana.

Gdy spojrzała w lustro, wystraszyła się swojej zapuchniętej od snu twarzy.

— Mój Boże! — wymamrotała przerażona.

Ale zaraz pomyślała, że będzie znowu wyglądać świeżo i kwitnąco, gdy weźmie obfity, zimny prysznic. Tylko, że to niestety nie poprawi jej nastroju.

Przeciwnie. Jej rozpacz z powodu beznadziejnego położenia stawała się jeszcze większa. Ciągle myślała o Jacquesie i jego zasepionej twarzy. Te obrazy zacierały wspomnienia rozkoszy, które przeżywała w jego ramionach.

Czerwona, szyfonowa suknia przypomniała Ariane dzień, w którym kupowała ją, będąc w wyśmienitym humorze. Osowiała patrzyła teraz na nią i zadawała sobie pytanie, dlaczego w ogóle zapakowała ją, wybierając się na wycieczkę.

Ariane wzięła prysznic i stwierdziła z zadowoleniem, że to pobudziło ją nieco do życia.

Wytarła się do sucha

i wyszczotkowała starannie włosy.

Włożyła czerwoną suknię i obróciła się przed lustrem.

Poza tym, że suknia była przepiękna, to jeszcze leżała na niej jak ulał. Fantastycznie harmonizowała z jej włosami i oczami. Szkoda tylko, że jej nastrój nie chciał w ogóle dopasować się do tej uroczystej kolacji.

Gdy Ariane otworzyła drzwi i wyszła na galerię, usłyszała na dole czyjeś głosy. Wyjrzała znad balustrady i zobaczyła starsze małżeństwo stojące obok Madame de Ventaille. Nieco z tyłu czekało dwóch młodych mężczyzn i dziewczyna, by przywitać się z gospodynią. Jacquesa nie było widać nigdzie w pobliżu.

Ariane zaczerpnęła głęboki oddech i wyprężyła ramiona. Trzymając wysoko głowę zaczęła powoli schodzić ze schodów. Nikt nie powinien zauważyć jej fatalnego nastroju. — Ach, jest już pani, Ariane — powiedziała Madame de Ventaille, gdy wszystkie głowy zwróciły się w jej kierunku.

Ariane została przedstawiona gościom: małżeństwu D'Arcency, Claude'owi Parquerowi i jego narzeczonej Losie Reville, jak również jej kuzynowi Paulowi.

Po chwili pojawił się Hugo i poprowadził wszystkich do salonu. Tu był również i Jacques! Stał przy kominku i rozmawiał z księdzem w sutannie oraz z niezwykle piękną kobietą, która wyglądała na zakochaną w nim.

Młoda kobieta miała na sobie prostą, czarną suknię z głębokim dekoltem w kształcie litery V. Na jej szyi lśniła kolia z drogocennych szmaragdów. Klejnoty doskonale pasowały do jej kocich, zielonych oczu i ognistych włosów.

Ariane zorientowała się, że już od pierwszego spojrzenia nie lubiła tej kobiety. Wstydziła się trochę tej nieprzyzwoitej reakcji.

Jacques zaraz podjął się tego, by ją przedstawić. Wszyscy inni już się znali. Ariane dowiedziała się, że ksiądz był to właśnie Pere La Valle. Natomiast kobieta o zielonych oczach nazywała się Natalie Vérin.

Najwidoczniej Jacques był zdecydowany nie zwracać na Ariane uwagi, nawet gdy zobaczył ją w kolejnym napadzie rozpacz. Zachowywał się tak, jakby nie widział jej proszącego spojrzenia. Wydawał się zajęty odgrywaniem względem gości roli doskonałego gospodarza.

W tym momencie weszła do salonu Madame de Ventaille razem z mężczyzną oraz damą, których przedstawiła Ariane jako Madame i Monsieur Courbeau.

Całe towarzystwo było już teraz w komplecie. Ariane jednak wolałaby być w tej chwili gdziekolwiek indziej, tylko nie tu, w tym eleganckim salonie. Musiała rozmawiać z ludźmi, którzy byli dla niej przerażająco obcy.

Natalie Vérin nie odstępowała Jacquesa na krok. Ciągłe spoglądała na niego z oddaniem. Od czasu do czasu kładła nawet rękę na jego ramieniu.

Ariane nie mogła oderwać oczu od tej kobiety, aczkolwiek bardzo jej to dokuczało.

Wydawało się jej, że Jacques chętnie widział Natalie w swoim towarzystwie. Musieli się już znać od dawna, gdyż w jej zachowaniu było coś z poufałości.

Ariane próbowała pozostać w cieniu całego towa-

rzystwa. Jednak zaraz na początku podszedł do niej Monsieur D'Arcency i wszczął z nią rozmowę o dolinie Loary. Stopniowo Ariane się odprężała. Lecz gdy Monsieur D'Arcency poszedł po kieliszek sherry, Natalie w tym momencie zostawiła Jacquesa i podeszła do Ariane.

Ariane obserwowała ją, jak przemierzała salon. Jej zielone oczy wpatrywały się w Ariane, jak gdyby była rzadkim okazem na wystawie.

— Mademoiselle Turner? — zaczęła Natalie swoim śpiewnym głosem. — Jacques opowiadał mi, że jest pani turystką oraz że przebywa pani u nas po raz pierwszy. No i jak się tu pani podoba?

Gdy wypowiadała te słowa, lustrowała Ariane od stóp do głów. Lekko zarozumiały uśmiech wystąpił na jej usta.

Ona na pewno lubi się wyróżniać; ta sukienka, buty, a przede wszystkim biżuteria, pomyślała Ariane. Była w tym momencie bardzo zadowolona, że kupiła sobie tą drogą, czerwoną suknię. Natalie wyglądała bowiem na wyraźnie poirytowaną tym widokiem, co Ariane sprawiło dużą satysfakcję.

Tak, jestem turystką — odpowiedziała spokojnie Ariane. — Bardzo mi się tu podoba. Krajobraz i zamki są fascynujące. Czy pani również tu mieszka, Mademoiselle Vérin? Ariane ucieszyła się, że tak zręcznie udało się jej pokierować rozmowę na inny temat.

— Tak. Zamek moich rodziców jest oddalony od Champs-de-Lys zaledwie o kilka kilometrów. Nie jest on jednak aż tak piękny jak ten i na szczęście nie musimy tak często otwierać go dla zwiedzających.

Ze sposobu, w jaki wypowiedziała to ostatnie słowo, Ariane zrozumiała, jaką pogardę żywiła dla zwykłych ludzi.

— To straszne — powiedziała Ariane z uśmiechem.

— Tak, to jest straszne — kontynuowała Natalie. Nie usłyszała sarkastycznej intonacji w głosie Ariane.

— Czy coś takiego również ma miejsce w Ameryce? Czy u was też musicie wpuszczać do swoich domów ciekawskich ludzi?

Ariane poczuła się urażona jej zarozumiałością. Jednak stłumiła gniew i odpowiedziała spokojnie.

— Czasami otwieramy nasze domy dla imprez ogrodniczych, jak również z różnych historycznych względów. A ludzie są dumni, gdy ich dom zostanie zaszczycony tym wyróżnieniem. U nas jest to poczytywane za wielki honor.

— Naprawdę? — Natalie uśmiechnęła się kwaśno. — A czy pani dom znalazł się już wśród tych wybranych?

— Nie — Ariane odpowiedziała z uśmiechem. — Nasz dom nie jest wystarczająco stary, a nasz ogród jest raczej ogrodem użytkowym. Rosną w nim warzywa, a nie rzadkie okazy egzotycznych roślin.

Natalie rozwarła szeroko oczy? — Pani poznała Jacquesa w Stanach? — zapytała.

— Nie — odparła Ariane. Czowała się trochę jak na przesłuchaniu. — Dziwię się, że on pani tego nie powiedział. Mamy ze sobą do czynienia w sprawach zawodowych.

— Ach tak? I to wszystko?

— Nie rozumiem pani pytania.

— Rozumie pani. I to bardzo dobrze. Dam pani jedną radę. Jacques de Ventaille jest jednym z najbardziej obleganych kawalerów w całej Francji. On nigdy poważnie nie zainteresuje się nie liczącą się w towarzystwie Amerykaną — ostatnie słowa wypowiedziała z sykiem żmii. Nie zadała sobie nawet trudu, by ukryć niechęć do Ariane.

Monsieur D'Arcency pojawił się z powrotem w odpowiednim momencie. Przyprowadził ze sobą Claude'a Parquera.

Ariane rzuciła Natalie wyniosłe spojrzenie. — Jestem pani zobowiązana za dobrą radę, Mademoiselle Vérin. To bardzo miło z pani strony, że wykazała tak daleko idącą troskę o moją osobę.

Natalie spojrzała na nią jadowitym wzrokiem, po czym odwróciła się i skierowała się w stronę Jacquesa.

Ariane odwróciła się do Monsieur D'Arcency i jego młodego towarzysza, posyłając im promienny uśmiech.

Mam nadzieję, że nie zauważą moich zaczerwienionych policzków, pomyślała. Na szczęście udało jej się powstrzymać napływające do oczu łzy.

— Przyprowadziłem Claude'a Parquera. Chętnie porozmawia z panią o faunie i florze w naszej okolicy — powiedział Monsieur D'Arcency. — On jest na tym polu ekspertem — tymi słowami pożegnał się, by wrócić do swojej żony.

Claude uśmiechnął się, obserwując Ariane z lekkim zadumaniem.

— Proszę mi wybaczyć, ale mam wrażenie, jakbym skądś panią znał. Czyżbyśmy się już kiedyś widzieli?

— Nie sędzę — odpowiedziała grzecznie Ariane

i westchnęła w duchu , kiedy wreszcie będzie miała za sobą ten, sprawiający wrażenie nie kończącego się, wieczór.

— Hm, to dziwne. Pani mi kogoś przypomina. No nic, może sobie jeszcze przypomnę — uśmiechnął się szarmancko.

Ariane ucieszyła się, że w tym momencie Hugo otworzył podwójne drzwi salonu i oznajmił, iż podano kolację.

W sali jadalnej Ariane odkryła, że jej wizytówka znajdowała się między wizytówkami Claude'a Parquera i Ojca La Valle. Jacques, stwierdziła zasmucona, miał po jednej stronie Madame Courbeau, a po drugiej Natalie.

Ariane westchnęła i spuściła wzrok. Bolało ją to, że będzie musiała patrzeć na mężczyznę, w którego ramionach leżała jeszcze przed kilkoma godzinami, a teraz nie zwracał na nią w ogóle uwagi.

— A więc jest pani Amerykanką — powiedział uprzejmie Claude, gdy serwowano zupę.

Ariane wlepiła nieobecny wzrok w drogocenną porcelanę. Było jej ciężko konwersować ze swoimi sąsiadami.

— Tak, pochodzę z Maine — odparła zmęczona.

— Niestety jeszcze nigdy nie byłem w Ameryce. Ale kiedyś chciałbym to nadrobić — jego uśmiech był bardzo szczery.

Ariane patrzyła na Claude'a, który prowadził teraz ożywioną dyskusję z Monsieur D'Arcency. Zastanawiała się, czy Louise zdawała sobie sprawę, jak musiała

być szczęśliwa, mając tak miłego narzeczonego jak Claude.

— Ameryka jest zupełnie inna niż Francja — powiedziała. — Ale u nas również jest wiele rzeczy godnych zobaczenia.

— Zawsze bardzo chciałem pojechać do Ameryki — przerwał jej Pere La Valle. — W czasie wojny stacjonowała tu w pobliżu amerykańska jednostka marynarki. W Fontreault. Czy pani już tam była, Mademoiselle?

— Tak — odpowiedziała cicho Ariane, próbując ukryć zdenerwowanie. — Pan już wtedy tu mieszkał?

— Dopiero w ostatnich latach wojny. Spotkałem wówczas jednego z tych amerykańskich żołnierzy. Oni wszyscy czuli się naprawdę osamotnieni i bardzo tęsknili za ojczyzną. Poza nim! Ale jemu było tylko dlatego tu dobrze, ponieważ był zakochany...

— Ojczy, proszę — włączył się Claude. — Znowu ta stara historia.

— Dlaczego nie? — zapytała Ariane. — Bardzo chętnie jej posłucham. Ręka, w której trzymała łyżkę, zaczęła drżeć.

Claude westchnął i rzucił na Ojca pełne wyrzutu spojrzenie.

— To jest właściwie naprawdę smutna historia, dotycząca rodzinnego sporu. Wydarzyła się ona w mojej rodzinie, dlatego reaguję na nią z taką wrażliwością — zaczął Claude.

— W pańskiej rodzinie? — wyszeptała Ariane.

— Tak. To była jakaś moja ciotka, tyle że nie pamiętam już dokładnego stopnia pokrewieństwa,

jakie nas łączyło. Zakochała się w amerykańskim marynarzu. Stacjonowała tu jego jednostka i spotykali się potajemnie, gdyż jej rodzina była temu przeciwna. Najsmutniejsze w tej historii jest to, że Calise — tak nazywała się ta dziewczyna — upierała się, by wyjść za Amerykanina a tego właśnie jej zabraniano...

— I co się dalej stało? — zapytała Ariane.

— Dokładnie to, czego można było oczekiwać — westchnął. — Calise wyszła za niego i wyjechali do Ameryki. Więcej o nie już nie słyszeliśmy. Matka długo ją opłakiwała. Sądzę, że później próbowała ją jednak odnaleźć. Ale nie udało się i zmarła bez pojednania ze swoją córką. Calise również nigdy nie dała o sobie znaku życia. Prawdopodobnie żyje szczęśliwie gdzieś w Stanach.

— Czy mieszkają tu jeszcze jacyś jej krewni? — wykrztusiła Ariane z trudem, gdyż czuła na gardle jakby zaciśniętą pętlę.

— Nie ma już bliskich krewnych, jeśli o to pani chodzi. Ale my jesteśmy wielką, silnie związaną rodziną. Gdyby Calise potrzebowała pomocy, na pewno znalazłaby u nas wsparcie. O tym musiała wiedzieć. Dlatego jestem przekonany, że żyje sobie szczęśliwie i dostatnio w Ameryce.

— To rzeczywiście smutna historia — wymamrotała Ariane.

— To prawda. I widać na tym przykładzie, jak krzywdzące było stare francuskie myślenie klasowe — dodał Claude. — Dziś by to nie przeszło.

— Chce pan przez to powiedzieć, że Francuzi nie traktują już Amerykanów w taki sposób jak kiedyś?

— Ariane parzyło to pytanie w język. Musiała je zadać.

— No tak! — Claude wzruszył ramionami. — Być może nie wszyscy. Zapewne niektórzy zachowują się jeszcze i dzisiaj tak staromodnie i konserwatywnie.

W tym momencie zjawiała się służąca, by pozbierać talerze. Podano główne danie. Jednak Ariane nie miała wcale apetytu na pularcę w sosie pomarańczowym, do której serwowany był drobny groszek.

W głowie miała kompletny chaos. Skosztowała wina, po czym próbowała włączyć się do rozmowy.

Jednak myśli zajęte miała historią miłości swoich rodziców, o której dowiedziała się właśnie czegoś nowego.

Ledwie mogła pojąć, że mężczyzna, który siedział obok niej, był jej kuzynem, choćby nawet najdalszym. To wszystko po prostu nie mieściło się w jej głowie.

Jakież oczy zrobiłaby Natalie, gdyby dowiedziała się, że ta nielicząca się w towarzystwie Amerykanka w rzeczywistości pochodzi ze starej, szacownej rodziny.

Ariane rzuciła na nią spojrzenie. Natalie ciągle bezceremonialnie flirtowała z Jacquesem.

À co pomyślałby Jacques, gdyby dowiedział się prawdy? Czy zmieniłby swoje zachowanie w stosunku do niej?

Gdy Ariane obserwowała go teraz, siedzącego tu i adorującego Natalie, wątpiła w to, że mogłoby się cokolwiek zmienić. Natalie chyba ma rację. On nie mógłby się poważnie zadawać z kimś takim jak Ariane.

Była dla niego jedynie przelotną przygodą. Jakaż musiała być głupia, że mu uwierzyła i zaufała.

Ariane zrobiło się ciężko na sercu, a oczy piekły ją od powstrzymywanych łez. W pewnym momencie coś zainteresowało ją w rozmowie między Claudem a Ojcem La Valle.

— Proszę mi wybaczyć, Claude — przerwała im. — Zdaje się, że wspomniał pan, iż wybiera się pan jeszcze dzisiaj do Tours?

— Tak, niestety. Muszę wracać dziś wieczorem, ponieważ mam rano bardzo ważne spotkanie. Nie chciałem sprawiać zawodu Louise i jej kuzynowi. Oboje koniecznie chcieli przyjść na to przyjęcie. Madame de Ventaille zawsze wydaje wspaniałe przyjęcia.

Ariane natychmiast powzięła decyzję. — Tak się składa, że ja też muszę pilnie jechać do Tours. Czy zechciałby pan zabrać mnie ze sobą?

— Byłaby to dla mnie wielka przyjemność — odpowiedział natychmiast. — Wyruszę akurat prosto z przyjęcia, gdyż Louise i jej kuzyn przyjechali własnym samochodem...

— Och, to świetnie! Moje przygotowania do drogi na pewno nie zajmą wiele czasu. Bardzo dziękuję, Claude. Tak się cieszę!

Ariane zdecydowanie rozluźniła się, wiedząc, że już niebawem umknie z tego zamku po chłodnym pożegnaniu się z Jacquesem.

Po kolacji bardzo szybko wypila w salonie swoją kawę, po czym przeprosiła wszystkich, by pośpieszyć do swojego pokoju. Wrzuciła wszystkie manatki do walizki, zniosła ją na dół i ukryła z tyłu wazonu z kwiatami. Jej nagły wyjazd nie powinien zwrócić niczyjej uwagi.

Ariane wróciła następnie do salonu i jeszcze przez jakiś czas wysilała się, by w możliwie najbardziej naturalny sposób prowadzić konwersację. Tęskniła za swoim pokojem w Château de Forete. Chciała w końcu w spokoju przemyśleć to wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch dni.

W pewnej chwili znalazła dobrą okazję, by pożegnać się z Madame de Ventaille.

Wyjaśniła jej, że chce jechać z Claudem do Tours i podziękowała za gościnę.

— Sądzę, że doskonale panią rozumiem — stwierdziła matka Jacquesa z niezgłębionym uśmiechem. Ale czy mój syn również to zrozumie?

— Jestem tego pewna — odrzekła Ariane i pomyślała w tym momencie, że on już przecież pocieszał się z Natalie.

— Rozmawiała już z nim pani?

— Nie, jeszcze nie — Ariane rozejrzała się, ale nie mogła nigdzie dojrzeć Jacquesa.

Gdy Madame de Ventaille dostrzegła, że Ariane rozgląda się po salonie, powiedziała: — Sądzę, że jest na tarasie. Widok przy blasku księżyca musi być dziś wspaniały.

— Dziękuję — wykrztusiła Ariane, próbując stłumić nadzieję, która natychmiast zaświtała w jej sercu.

Czy była to szansa, którą jej zsyłała opatrzność? Może mogliby teraz na tarasie wyjaśnić sobie pewne sprawy.

Czy Jacques wyszedł może w nadziei, że ona to zauważy i podąży za nim?

Ariane podeszła do drzwi tarasu. Śnieżnobiałe firanki powiewały poruszone lekkim podmuchem wiatru, który przynosił zapach dzikich róż.

Dziki róże, pomyślała Ariane, pachną jeszcze bardziej słodko niż te hodowlane w ogrodach. Była uśmiechnięta, gdy wychodziła na taras.

Jednak momentalnie uśmiech zamarł jej na ustach. Jacques nie był sam! Natalie Vérin stała obok niego przy balustradzie z kutego żelaza.

Patrzyła w stronę rzeki wijącej się między pagórkami. Po wodzie pływała łódź. Jej światelko migotało tajemniczo w ciemności.

Ariane poruszała się prawie bezszelestnie. Jednak Natalie Vérin musiała ją usłyszeć.

Rzuciła kątem oka szybkie spojrzenie. Na ułamek sekundy spotkał się ich wzrok i Ariane zobaczyła, jak oczy Natalie zabłyśły triumfująco.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć lub zrobić, Natalie położyła głowę na piersi Jacquesa, po czym powoli podniosła ramiona i objęła go za szyję.

Ariane patrzyła na nich jak zaklęta i czuła, że przejmuje ją coraz większy wstręt. Natalie stanęła na palcach i pocałowała Jacquesa namiętnie w usta.

Ręce Jacquesa obejmowały jej talię. W tym momencie Ariane przebudziła się z odrętwienia i uciekła do salonu. Jej twarz płonęła ze wstydu i wściekłości.

Natalie umyślnie zaaranżowała tę scenę. Tego Ariane była zupełnie pewna, a jednak sprawiało jej to ból. Powodem był oczywiście Jacques. Wyraźnie nie bronił się przed nią.

A wręcz przeciwnie.

On nie pogardziłby chyba żadną kobietą, która by mu się ofiarowała, pomyślała gorzko.

Ariane znalazła w końcu Claude'a, który właśnie jej szukał.

— Gotowa? — zapytał.

— O tak — odpowiedziała Ariane, ciągle jeszcze drżąc.

— Rozmawiała pani z Jacquesem? — zapytała Madame de Ventaille, odprowadzając ich do drzwi.

— Nie — odpowiedziała spokojnie. — Proszę, niech pani powiadomi swojego syna o mojej decyzji, Madame. Gdy go szukałam, był... — Ariane przełknęła ślinę i dokończyła: — Był zajęty.

Madame de Ventaille obiecała jej, że na pewno to uczyni. Parę sekund później Ariane siedziała już obok Claude'a w samochodzie.

Patrzyła otępiąłym wzrokiem w noc. Jednak piękne widoki, oświetlone blaskiem księżyca, uchodziły jej uwagi, gdyż w jej oczach połyskiwały łzy.

10

Następnego ranka Ariane ciężko było po przebudzeniu otworzyć oczy. Lękała się nadchodzącego dnia. Poza tym czuła się po nocnej podróży kompletnie rozbita.

Zastanawiała się, jak zareagował Jacques, gdy dowiedział się, że tak nagle wyjechała.

W jaki sposób wytłumaczyła mu to jego matka? Czy była zadowolona, że jej syn pozbył się tej niepożądaney Amerykanki?

A może źle oceniła tę kobietę? Matka Jacquesa nie uczyniła ani nie powiedziała przecież niczego, co mogłoby usprawiedliwić taką ocenę.

- Czerwona suknia leżała zmiętoszona na oparciu krzesła, tam gdzie Ariane rzuciła ją po powrocie.

Ariane wstała z łóżka, podniosła suknię i starannie ją wygładziła. Pomyślała przy tym, jak bardzo poniżający był ten wieczór, podczas którego miała na sobie tę suknię. Jakiż wielki smutek ją wtedy przepełniał.

Jacques niestety wołał Natalie, która w swojej obcisłej, czarnej sukni wyglądała jak uosobienie wszelkich pokus.

Ariane momentalnie rzuciła suknię, jakby parzyła jej dłonie. To był błąd oddawać się głupim nadziejom, pomyślała idąc do łazienki.

Spojrzała niechętnie w lustro. Wyglądała świeżo, tak jak wyglądają młode Amerykanki, ale w żadnym wypadku nie jak Francuzka, szykownie i super elegancko. Nawet gdyby bardzo tego chciała, nigdy nie będzie mogła wyglądać tak jak Natalie.

Ale dzisiejszego ranka wołała być jednak Amerykanką. Chciała obudzić w sobie całą swoją dumę i wziąć się w garść, by zapomnieć o przeżyciach z Jacquesem.

Jednak było jej bardzo ciężko i doprowadzało ją to do rozpacz, gdy pomyślała o słodkim upojeniu, które rozbudzały w niej jego pocałunki.

Ariane zacisnęła wargi i odwróciła się w stronę drzwi, by pójść do biura.

Wczoraj wieczorem podczas jazdy w pewnym momencie miała ochotę powiedzieć Claude'owi całą prawdę o jej przeszłości. Ale później zdecydowała inaczej. Co by to zmieniło?

A to, że miał on wrażenie, jakby skądś ją znał, było zupełnie zrozumiałe. Była przecież bardzo podobna do matki, a Claude zapewne oglądał zdjęcia swojej ciotki.

Zaprzątnięta tymi rozważaniami weszła do biura.

James O'Hara wyglądał na bardzo zaskoczonego, gdy zobaczył Ariane tak wcześnie rano w biurze.

— Przecież mówiłem, że może pani przyjść dzisiaj nieco później — powiedział.

— Tak, pamiętam. Ale wiem, że czeka na mnie cała masa roboty — odpowiedziała Ariane porządkując dokumenty. — Bądź co bądź jutro zaczyna się oficjalna część konferencji.

— Zgadza się — James O'Hara położył kilka teczek na uprzątnięte biurko Ariane. —

Mówiąc szczerze, jest mi bardzo na rękę, że pani już przyszła. A jak tam przejażdżka po słynnej dolinie Loary?

— To było bardzo pouczające — powiedziała Ariane.

— Pouczające? To brzmi trochę dziwnie. Czyżby się pani nie podobało?

Ariane zapewniła szefa, że bardzo wiele zobaczyła i że strasznie jej się wszystko podobało.

Pan O'Hara na szczęście zadowolił się tą odpowiedzią i wrócił do swojego pokoju.

Cieszyła się, że czekało ją tak wiele pracy. Dzięki temu nie będzie miała przynajmniej czasu na rozmyślanie.

Jednak za każdym razem, gdy ktoś wchodził do biura, spoglądała pełna nadziei. Jej serce biło przy tym tak głośno, iż była przekonana, że każdy musiał to słyszeć.

Aczkolwiek pan O'Hara miał w tym dniu wielu

interesantów — Jacquesa de Ventaille wśród nich nie było.

Dlaczego miałby przychodzić do mnie, pomyślała Ariane. W końcu dał mi wyraźnie do zrozumienia, że woli mieć obok siebie taką kobietę jak Natalie.

Nie mógł pewnie ścierpieć młodej Amerykanki, która do tego miała jeszcze przed nim tajemnice i nie chciała dostosować się całkowicie do wymagań pociągającego kawalera. Przez cały dzień udawało się Ariane panować nad swoimi uczuciami. Jednak wieczorem, gdy była sama w pokoju, musiała się przekonać do tego, iż czuła się bardzo nieszczęśliwa i opłakiwała swoją straconą miłość.

Jacques, niestety, nie odzwajemniał jej uczuć i musiała przyjąć to do wiadomości. Nie wolno jej było oszukiwać siebie. To nie miało najmniejszego sensu.

Jej wielka miłość kończyła się łzami. Chwile upojenia i namiętności miały pozostać jedynie gorzkim wspomnieniem.

Ariane siedziała zasmucona. Serce jej się ścisnęło z bólu. Chciała uciec gdzieś daleko.

Najchętniej natychmiast spakowałaby swoje rzeczy i wyjechała dokądkolwiek.

Po niedługim opłakiwaniu nie spełnionej miłości Ariane podniosła się i poszła do łóżka.

Pocieszała się tym, że czas wszystko leczy — również jej zranione serce. Przewyciężyła już nawet niektóre upokorzenia. Ale było jej ciężko i gorzko na zawsze zrzec się miłości.

Jednego Ariane była zupełnie pewna: już nigdy nie będzie mogła kochać tak mocna i bezgranicznie.

Przy tych myślach zasnęła. A we śnie znowu leżała w ramionach Jacquesa, upajając się jego pocałunkami...

W ciągu następnego tygodnia Ariane widziała Jacquesa kilka razy, jednak za każdym razem w towarzystwie współpracowników. Wśród uczestników konferencji potworzyło się wiele małych grup. Nawet podczas posiłków dyskutowano o poszczególnych punktach umów.

Mijały dni, a Jacques ani razu nie pojawił się w jej pobliżu. Podczas przyjęć i kolacji jej wzrok często wędrował w stronę stołu, przy którym zasiadała francuska delegacja...

Jacques jednak nie spojrzał ani razu w jej kierunku.

Tylko raz zaobserwowała, że rozmawiał z panem O'Harą. Ale rozmowa ta obracała się z pewnością wokół problemów politycznych, gdyż szef ani słowem jej o tym nie wspomniał. Zdawała sobie sprawę, iż ciągle żyła nadzieją, że pan O'Hara podejdzie do niej, by powiedzieć: Jacques pytał o panią, Ariane.

W ostatnim dniu konferencji, ku swojemu ogromnemu zdumieniu, Ariane spotkała w foyer zamku Claude'a Parquera.

— Claude! — powitała go ucieszona. — Nie miałam pojęcia, że pan również w tym uczestniczy.

— Ja też nie miałem — uśmiechnął się. — Jestem tutaj tylko dlatego, że zostałem dzisiaj zaproszony przez Jacquesa na obiad. Ale chwilowo jest jeszcze zajęty. Nie chciałaby pani pójść z nami?

— Nie, nie! — Ariane poczuła, jak krew rozpala jej policzki. — Nie mogę! Mam... jeszcze wiele pracy!

Była zadowolona, że nie zwierzyła mu się ze swoich tajemnic. W ten sposób nie mógł on przynajmniej niczego zdradzić Jacquesowi, gdyby rozmowa przy stole przypadkowo zeszła na jej temat.

Ale to było mało prawdopodobne. Do tej pory miała już wiele okazji odczuć ze strony Jacquesa, że między nimi było wszystko skończone.

Ariane zapytała jeszcze Claude'a, jak się miewa Louise, po czym pośpieszyła do swojej pracy. Spotkanie z Jacquesem było ostatnią rzeczą, jakiej by sobie teraz życzyła.

Pracy istotnie miała jeszcze dużo, więc wcale nie skłamała. Musiała jeszcze zrobić porządek w pokoju, który przydzielony był amerykańskiej delegacji i spakować swoje rzeczy.

Poza tym miała zamówić samochód, który odwiózłby ich do Paryża. Jako przykładna sekretarka realizowała wszystkie te zadania z największą starannością.

W czasie powrotnej jazdy do Paryża James O'Hara odwrócił się do Ariane i zapytał: — Czy znalazł panią dziś po południu Jacques de Ventaille?

— Nie — odpowiedziała z trudem, ledwie mogąc ukryć zdumienie. — Czyżby mnie poszukiwał?

— Tak — odparł O'Hara, wycierając pot z czoła. W samochodzie było bardzo gorąco. — Twierdził, że było to coś pilnego. Prawdopodobnie akurat w tym czasie załatwiała pani samochód. Ale przypuszczam,

że się jeszcze do pani zgłosi. Czy pani wie, czego on sobie życzył?

— Nie mam pojęcia — powiedziała Ariane ledwie słyszalnym głosem.

— Hm. No nic, w każdym razie cieszę się, że jest pani teraz dla niego bardziej tolerancyjna. — James O'Hara uśmiechnął się tajemniczo. — Chyba się pani przekonała, że nie jest wcale taki zły, nieprawdaż?

Ariane uśmiechnęła się krzywo. Co by powiedział pan O'Hara, gdyby domyślał się jej prawdziwych uczuć względem Jacquesa de Ventaille?

Ciekawe, co właściwie chciał od niej Jacques? To na pewno musiało mieć coś wspólnego z konferencją. I gdy jej nie spotkał, z pewnością znalazł kogoś innego, kto okazał się pomocny.

Nie byłoby to rozsądne, gdyby poświęciła temu faktowi więcej uwagi, niż było to konieczne.

Ariane nie chciała robić sobie kolejnych złudzeń, dlatego odsuwała od siebie każdą myśl o Jacquesie de Ventaille.

Tego wieczoru Ariane całkowicie wykończona padła na łóżko. Dwa tygodnie w Château de Fore te zupełnie wyniszczyły jej organizm. Czowała się fizycznie i psychicznie wycieńczona.

Spala mocno i głęboko. Następnego ranka obudziła się dopiero koło dziesiątej. Zapowiadał się wspaniały letni dzień.

Na ulicach panował niewielki ruch. Była sobota i Ariane wiedziała, że większość Paryżan ucieka ze swego dusznego miasta gdzie tylko może.

Ariane otworzyła okno na oścież i wychyliła się. W małym, przydomowym ogródku zobaczyła gospodynię. Kobieta zajęta była podlewaniem pelargonii i begonii. Te kwiaty sprawiały, że mały ogródek tworzył jakby małą, zieloną oazę w środku miasta. Ariane pozdrowiła kobietę, po czym cofnęła się z powrotem do pokoju. Ona też najchętniej uciekłaby z miasta. Ale brakowało jej zdecydowania. Postanowiła w końcu iść na spacer do jednego z parków. Wezmę sobie coś do jedzenia i zasiądę pod drzewem, pomyślała. Później zwiedzę może jeszcze jakieś muzeum. Ubrała się szybko. Była zła na siebie, że spała tak długo. Zmarnowała przez to ładnych kilka godzin z przepięknego dnia. To było wspaniałe, że w końcu znowu znajdowała się w swoim własnym mieszkaniu, między rzeczami, które zabrała ze sobą z rodzinnego domu. Równie chętnie spędziłaby ten dzień w mieszkaniu i po prostu poleniuchowała trochę. Jednak wiedziała, że wówczas myślami krążyłaby tylko wokół Jacquesa. Potrzebowała wielu rozrywek, by o nim zapomnieć. Włożyła dzinsy i jasną bluzkę, po czym przewiesiła przez ramię wielki, słomiany koszyk. Porównała ubiór z tym, który miała na sobie podczas pikniku z Jacquesem. To była jednak duża różnica. Na wycieczkę ubrała się elegancko. Ale dzisiaj była zupełnie sama: swobodna i wolna. Jacques zapewne wolałby ją widzieć inną: chłodną, piękną i szykowną jak Natalie Vérin.

No, ale dosyć już tych ponurych myśli, przywołała się do porządku, zamykając za sobą drzwi od mieszkania.

Nie zdążyła jeszcze zejść z pierwszego piętra, gdy usłyszała sygnał telefonu, dochodzący chyba z jej mieszkania. Ariane stanęła, by się dokładnie przysłuchać.

Tak, to był wyraźnie jej telefon. W pierwszym odruchu chciała wrócić, by go odebrać, jednak po chwili zdecydowała inaczej. To mógł być James O'Hara, który zapewne chciał ją nakłonić, aby przyszła do biura.

Na to nie miała dzisiaj zupełnie ochoty. Dlatego zignorowała dzwonek i zeszła na dół.

Gdy Ariane wychodziła z domu, gospodyni była jeszcze zajęta w swoim ogródku.

— Bonjour, Mademoiselle! — pozdrowiła ją uprzejmie siwowłosa kobieta, wycierając dłonie w wielki, ciemny fartuch.

— Bonjour — odpowiedziała Ariane. — Ten ogródek wygląda wspaniale! Pani pelargonie kwitną najpiękniej ze wszystkich, jakie do tej pory widziałam w mieście, a dalie będą zapewne kwitły równie fantastycznie.

— Dziękuję! — szczerzy uśmiech rozpromienił twarz kobiety. — Dzisiejsza pogoda jest stworzona do pracy w ogrodzie.

— Tak — Ariane westchnęła. — A ja chyba pójdę do parku, a później jeszcze trochę pobumeluję. Nie było mnie tylko dwa tygodnie, a czuję się, jakbym znalazła się po raz pierwszy w Paryżu.

— Niech pani dobrze wypoczywa — powiedziała przyjaźnie gospodyni.

Ariane pokiwała jej jeszcze ręką, gdy otwierała bramę z kutego żelaza, po czym wyszła na szeroką Avenue de Beauchamps. Przyśpieszyła kroku.

Po drodze zajrzała do sklepu i kupiła chleb, camembert i winogrona. To wystarczy na posilny piknik, pomyślała. Żebym tylko miała apetyt.

Ariane przystawała tu i tam, oglądając witryny eleganckich butików. Im bliżej była Placu de la Concorde, tym coraz droższe były sklepy.

Wałęsała się dalej, wymachując swoim koszykiem i wmawiała sobie, że jest dziś w dużo lepszym nastroju.

W końcu doszła do parku Tuilerie. Musiała bronić się przed powracającą melancholią, gdy ujrzała stojącą pod drzewem i czule się obejmującą młodą parę.

Żwirową aleją biegały dzieci. Pędziły za piłką lub śpieszyły w stronę karuzeli, a także do dziecięcego teatru, który znajdował się w środku parku.

W pewnym momencie Ariane poczuła chęć zobaczenia tego przedstawienia. Jednak obawiała się, że wprawi ją to tylko w jeszcze smutniejszy nastrój.

Musiała spróbować dojść ze sobą do ładu. Chciała koniecznie zapomnieć o Jacquesie de Ventaille i zacząć nowe życie!

Gdy obchodziła dookoła ośmiokątny staw w środku parku, zatrzymała się i popatrzyła na dwóch chłopców i dziewczynkę, którzy puszczali po wodzie zrobioną przez siebie żaglówkę.

Chłopcy piszczeły z uciechy, gdy podpływała ona do fontanny.

Ariane rozejrzała się za odpowiednim miejscem na piknik. Obok muru oddzielającego ogród Jeu de Paume znalazła zacieniony placyk.

Bujne pnącza porastały mur. Między jasnozielonymi listkami wisiały fioletowe, baldaszkowate kwiaty. W gęstym listowiu zbudowały sobie gniazda ptaki i Ariane mogła przysłuchiwać się ich świergotaniu.

Rozłożyła zabrany ze sobą obrus i położyła na nim chleb, ser i winogrona, po czym usiadła i próbowała coś zjeść.

To było bezsensowne! Każdy kęs męczyła w ustach. Nie mogła niczego przełknąć.

Wiedziała, że dopóki nie pozbiera się, nie wróci jej apetyt.

Patrzyła osowiałym wzrokiem na dzieci, które szalały między grządkami kwiatów i w pewnym momencie zauważyła, że ich sylwetki nagle zaczynają zachodzić ciemnymi plamami.

Do oczu napłynęły jej łzy. Zrozpaczona spuściła głowę i pozwoliła im swobodnie płynąć.

Zbyt długo powstrzymywała je z takim trudem.

Krople spadały na oparte na kolanach ręce. Ależ była z niej głupia gęś, że w ogóle uwierzyła, iż taki mężczyzna jak Jacques mógłby się nią poważnie zainteresować!

Jacques nie szukał żadnej prawdziwej miłości, lecz jedynie przelotnej przygody.

Ariane płakała cicho. Wszystko by oddała dla Jacquesa. Porzuciłaby własną ojczyznę i z radosnym sercem osiedliłaby się tutaj. Wyrzekłaby się wszystkiego, żeby tylko móc żyć z nim, dokładnie tak, jak uczyniła jej matka.

Tak silna była jej miłość do niego. Jednak Jacquesowi obce było takie silne uczucie. On chciał od kobiety tylko jednego: żeby była jego nałożnicą.

Ariane drgnęła, gdyż nagle poczuła czyjaś rękę na ramieniu. Spojrzała oszołomiona w górę i zobaczyła sylwetkę mężczyzny, którego jednak nie mogła w pierwszej chwili rozpoznać, gdyż oczy miała pełne łez.

Zamrugnęła, z trudem chwytając powietrze. W tym momencie rozpoznała go. To był Jacques!

— No — powiedział spokojnie. — Wreszcie cię odnalazłem...

— Jacques! Skąd wiedziałeś, że mnie tu znajdziesz? Ariane patrzyła na niego zupełnie oszołomiona,

podczas gdy on usiadł koło niej i wziął camembert. Zanim jej odpowiedział, wyciągnął z kieszeni scyzoryk.

— To nie było trudne — powiedział z uśmiechem, spokojnie odpakowując ser. —

Poszedłem do twojego mieszkania i gospodyni powiedziała mi, gdzie mogę cię znaleźć. —

Proszę — powiedział, podając jej swoją chusteczkę — wytrzyj łzy.

Ariane bez słowa wzięła chusteczkę.

Na pewno wyglądam teraz strasznie, pomyślała.

— Już wczoraj próbowałem cię znaleźć — kontynuował Jacques, jakby wszystko było w porządku i jakby nie był w ogóle zaskoczony, że znalazł ją w parku Tuilerie, rozplywającą się we łzach. — Ale ciebie już nie było. Później dzwoniłem do ciebie, ale nikt nie odbierał. Musiałem cię zobaczyć.

— Dlaczego? — Ariane przełknęła ślinę i obserwowała, jak kroił na kawałki ser. Zachowywał się tak spokojnie, jak gdyby między nimi nie było żadnego sporu.

— Może kawałek sera? — zaproponował. Nabił jeden kawałek na scyzoryk i podał jej. — Szkoda, że nie masz wina.

— Nie oczekiwałam żadnego gościa! — rzuciła Ariane. — Dlaczego właściwie tu jesteś, Jacques?

— Ponieważ uważam, że nadeszła pora, abyśmy naprawdę szczerze ze sobą porozmawiali — powiedział i spojrzał jej w oczy. — Sądzę, że wiem teraz, dlaczego owego popołudnia w Fontreault nagle nastąpiła w tobie zmiana. Ale nie mogę pojąć, dlaczego mi o tym wszystkim nie powiedziałaś!

Ariane zobaczyła, jak w jego oczach połyskują iskierki gniewu.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytała nerwowo. Czyż mógł on wiedzieć prawdę o jej matce?

— Jadłem obiad z Claudem Parquerem — zaznaczył, obserwując ruch jej twarzy. — Musiałem dowiedzieć się, dlaczego tak nagle wyjechałaś razem z nim. Już myślałem, że ty i on... — w tym momencie przerwał, gdyż znaczenie jego słów było dostatecznie jasne.

— Claude i ja! — Ariane kipiała z wściekłości. — Co za insynuacja! On przecież jest zakochany i chce się żenić!

— Wiem — Jacques westchnął. — Ale dla niektórych ludzi to nie jest żadną przeszkodą. Nie wierzy-

łem wprawdzie, że mogłabyś do niego należeć, ale musiałem się upewnić.

— No i co? Upewniłeś się? — zapytała przekornie Ariane.

— Tak. Dowiedziałem się nawet więcej, niż oczekiwałem. Claude opowiadał mi, jak uważnie przysłuchiwałaś się historii o jego dalekiej ciotce i amerykańskim marynarzu. Na początku nie mogłem tego zrozumieć. Ale później wszystko pojąłem. Ariane! Dlaczego mi tego nie powiedziałaś? Sądziłem, że będziemy zawsze względem siebie uczciwi.

— To twoja wina! — wypaliła Ariane, ciągle jeszcze rozzłoszczona insynuacją, że ona i Claude...

— Po... naszym pikniku nad rzeką byłeś taki zmieniony — Ariane zaczerwieniła się na wspomnienie tej upojnej, miłosnej godziny.

— No i — kontynuowała — czułam się zaszokowana, gdy ujrzałam tablicę z napisem „Fontreault”. Nie byłam na to zupełnie przygotowana, dlatego tak bardzo mnie to poruszyło.

— Odczułem to. Byłaś zupełnie oszołomiona i wyglądałaś, jakbyś nagle stała się innym człowiekiem — Jacques skosztował winogron.

— Tak jak ty — przypomniwała mu.

— Ale ja nic przed tobą nie ukrywałem. Chciałem, żebyśmy byli ze sobą zupełnie szczerzy. Po tym, jak owego popołudnia... kochaliśmy się, stało się dla mnie jasne, jak wiele dla mnie znaczysz. Jeszcze nigdy nie było mi tak dobrze jak z tobą — powiedział czule. — Jeżeli byłem zmieniony, to tylko z tego właśnie powodu.

— O, Jacques...

Pominał jej westchnienie. — Zauważyłem, że to, co przeżywałem z tobą, było zupełnie inne niż to wszystko, co dotychczas łączyło mnie z innymi kobietami. Ofiarowałaś siebie tak bezgranicznie i z taką ufnością! Sądziłem, że między nami pozostanie już tak na zawsze...

— To dlatego całowałaś na tarasie Natalie? — zapytała kąśliwie Ariane.

Nie chciała w ogóle wspominać tej bolesnej sceny, ale musiała zrzucić z serca ciężar. Musiała wiedzieć, co Jacques czuje do tej kobiety.

— Ja ją całowałem? — powtórzył Jacques wyraźnie zdziwiony.

— Widziałam was! Wyszłam na taras, by się z tobą pożegnać i wyjaśnić ci, że wracam do Château de Forete i wówczas was zobaczyłam. Ona cię całowała, ale ty się wcale nie broniłeś!

— Ach tak — Jacques wyszczerzył zęby. — Teraz już wiem, o czym mówisz.

Przypomniałem sobie ten moment. Ale nie miałem pojęcia, że byłaś tego świadkiem! Jednak Natalie chyba musiała to wiedzieć.

— Tak. Ona mnie zauważyła.

— Teraz wszystko rozumiem — Jacques prędko przełknął kilka winogron.

— Ariane — powiedział i chwycił ją za rękę. — Jesteś niemądra, jeżeli uważasz, że mógłbym zainteresować się taką kobietą jak Natalie. Może potrafiłaby wmówić mojej matce, że byłaby dla mnie odpowiednią żoną, ale ja mam na ten temat zupełnie inny pogląd.

— Ona nic dla ciebie nie znaczy? — wyszeptała Ariane drżącym głosem.

— Nic. Zupełnie nic. Czy nie chciałabyś mi w końcu powiedzieć, dlaczego ukrywałaś przede mną tę historię z twoją matką? Znam tę rodzinę i nie potrafię sobie wyjaśnić, dlaczego trzymałaś to w tajemnicy?

— Ja sama wszystkiego nie wiedziałam! Wiedziałam tylko o jej ucieczce oraz, że jej rodzina odwróciła się od niej, ponieważ wyszła za Amerykanina. A poza tym zawsze sądziłam, że jej rodzina pochodziła z tej samej klasy społecznej co mój ojciec. Nie miałam pojęcia, że wywodziła się z zamożnego domu — tak jak ty...

Ariane zaczerwieniła się, gdy zastanowiła się nad tym, co powiedziała.

— A czy to jest coś złego? — zapytał łagodnie. — Czyżbyś wstydziła się powiedzieć mi to?

— Nie, to nie było tak! — odpowiedziała szybko. — To dlatego, że jestem przecież też Amerykanką. Wiedziałam od swojej matki, co się stało, gdy zakochała się w Amerykaninie. Obawiałam się, że...

— Sądziłaś, że moje uczucie nie będzie tak silne jak twojej matki. Nie wierzyłaś, że mógłbym się wyrzec dla ciebie wszystkiego. Myślałaś, że znaczysz dla mnie tak mało?

— Nie wiedziałam w ogóle, co powinnam o tobie sądzić — oświadczyła Ariane. — I ciągle jeszcze nie wiem, co ty zamierzasz.

— Przypomnij sobie ten wieczór, gdy pokazywałem ci stare, cedrowe drzewo. Byłem mocno przekonany o tym, że się rozumiemy i że naprawdę będziemy ze sobą szczerzy...

— Bardzo chciałam być szczerą — wyszeptała Ariane. — Ale bałam się.

— Czego? — zapytał i przycisnął jej rękę do swojej piersi. Poczowała jego bijące serce przez cienki materiał koszuli.

— Ze nie znaczę dla ciebie tak wiele — wydusiła z siebie.

— Mały głuptas — powiedział czule Jacques, po czym przycisnął ją do siebie. Ariane oparła głowę na jego ramieniu. — Ty jesteś dla mnie wszystkim. Już myślałem, że cię straciłem. A gdy później przy obiedzie z Claudem domyśliłem się prawdy, obawiałem się, że będzie już za późno. Czy jest już dla nas za późno, Ariane?

— Nie... — głos Ariane był niewiele głośniejszy niż bicie jego serca.

— Skoro nie jest za późno... — Jacques chwycił ją pod brodę i powiedział czule: To znaczy, że jest jeszcze dla nas nadzieja? Kocham cię Ariane. Kocham cię bardziej niż cokolwiek na świecie.

Ostatnie słowa były zaledwie ochryłym szeptem. Po chwili jego usta spoczęły na wargach Ariane. Obsypywał ją pocałunkami, do których przez ostatnie dni tak bardzo tęskniła. Była szczęśliwa.

Jęknęła i oddała się słodkiemu, namiętному upojeniu. Jej ciało przylgnęło do Jacquesa.

— Kocham cię, Jacques. Kocham cię obłądnie... Całowali się, zapominając o całym świecie. Dla

Ariane liczyło się tylko to odurzające uczucie, które jedynie Jacques potrafił w nie wzbudzić.

W pewnym momencie odgłos szybkich kroków

i ciche chichotanie przywołało ją do rzeczywistości. Otworzyła oczy i ujrzała dwie zaciekawione dziecięce twarze.

Jacques również podniósł wzrok, ciągle trzymając Ariane w swoich ramionach.

— Oni się kochają — powiedziała mała dziewczynka do brata i zachichotała, po czym pobiegli dalej.

Jacques i Ariane się roześmiali.

— Tak. Wszyscy powinni wiedzieć, że się kochamy. I wkrótce się pobierzemy, Ariane...

— znowu przycisnął ją do siebie.

Ariane była zupełnie pijana ze szczęścia. — Jacques — szepnęła ze łzami w oczach.

— A to co takiego? — zapytał, odchylając się nieco do tyłu. — Łzy? Przecież nie ma już nic, co mogłoby nas dzielić. W końcu się odnaleźliśmy. Zrozum to, kochanie.

Ariane uśmiechnęła się, wycierając łzy. — Ja płacę ze szczęścia — wyszeptała, po czym przepełniona miłością wtuliła się w silne, bezpieczne ramiona Jacquesa.

KONIEC